



Biuletyn Kwartalny
Radomskiego Towarzystwa Naukowego
tom XXXII Radom 1997 zeszyt 3-4

Rodzina a procesy przemian społecznych.
Wyzwania i zagrożenia.

Mała Ojczyzna - ludzie i ich wkład
w kształtowanie wizerunku mojego miasta
(regionu)

Raport o stanie kultury wsi
województwa radomskiego

*Rodzina a procesy przemian społecznych.
Wyzwania i zagrożenia*

*Mała Ojczyzna – ludzie i ich wkład
w kształtowanie wizerunku swojego miasta
(regionu)*

*Raport o stanie kultury wsi
województwa radomskiego*



**Biluletyn
Kwartalny
Radomskiego
Towarzystwa
Naukowego**



00

Czes

2003

001+930.85](438)(05)

Spis treści

Zeszyt 3

Rodzina a procesy przemian społecznych. Wyzwania i zagrożenia 5*Wprowadzenie*Maria Gagacka, *Rodzina a procesy przemian społecznych – wyzwania i zagrożenia* 7*Referaty*Michał Grygielski, *Rodzina: szanse i zagrożenia – spojrzenie psychologiczne* 11Marek Dziewiecki, *Wychowanie ku wartościom* 23Maria Gagacka, *Rodzina w anomijnym społeczeństwie* 42*Komunikaty*January Majewski, *Doświadczenia Policji a problem rozmiaru patologii rodziny na przykładzie nieletnich zatrzymanych w Policyjnej Izbie Dziecka w Radomiu* 52Paweł Zawodnik, *Rodzina w programach wychowawczych szkół* 59Petronela Duda, *Psycholog w rodzinie – komunikat Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Radomiu* 64

Zeszyt 4

Mała ojczyzna – ludzie i ich wkład w kształtowanie wizerunku mojego miasta (regionu) 67

Od redakcji 69

Izabela Rzeźnik, *Wszystko dla ukochanej wsi – rzecz o Helenie Spoczyńskiej* 71Aneta Gozdur, *Chotcza* 80Aneta Kiłek, *Adam Bednarczyk. Jego czarowanie* 87Anna Karbownik, *Całykowice z Przysuchy* 103Karolina Przepiórka, *Teatr* 111Jolanta Madej, *Zarys dziejów Drzewicy* 115Dorota Zagdańska, *Historia Rusinowa* 127**Raport o stanie kultury wsi woj. radomskiego** 143

(autorzy Adolf Krzemiński, Krzysztof Orzechowski)

**Wydano przy pomocy finansowej Urzędu Wojewódzkiego
w Radomiu i Zarządu Miasta Radomia**

Redaktor: *Maria Gagacka* (zeszyt 3)
Zdzisław Gawroński (zeszyt 4)

Recenzenci (zeszyt 3): *Prof. dr hab. Marian Filipiak*
Prof. dr hab. Stanisław Jedynak

Adiustacja tekstu: *Grażyna Kabza*

Wydawca:
Radomskie Towarzystwo Naukowe, 26-600 Radom, ul. Słowackiego 1.

Kolegium Redakcyjne:
Zdzisław Gawroński, Grażyna Kabza (sekretarz), Helena Kisiel
(przewodnicząca), Stanisław Ośko, Jerzy Sekulski, Piotr Tusiński
(z-ca przewodniczącego)

Skład komputerowy: *Andrzej Rogowski*

Druk: *DRUK-POL, 26-600 Radom, ul. Miła 10*

ISSN 01-37-5156

Rodzina a procesy przemian społecznych. Wyzwania i zagrożenia

Maria Gagacka

*Rodzina a procesy przemian społecznych – wyzwania
i zagrożenia*

Zainteresowanie rodziną ze strony zarówno naukowców – przedstawicieli różnych dyscyplin społecznych, jak i praktyków nie jest zjawiskiem nowym. Rodzina bowiem zawsze skupiała i będzie skupiać zainteresowanie badaczy zarówno ze względu na pełnione funkcje społeczne, jak i na rolę, jaką pełni w kształtowaniu i stabilizowaniu całego społeczeństwa.

Jednakże w czasach przełomów społecznych i narastających kryzysów zainteresowanie rodziną niepominiernie wzrasta. Z jednej strony w rodzinie szuka się wówczas przyczyn negatywnych czy patologicznych zjawisk społecznych występujących tak w skali jednostkowej, jak też zbiorowej. Z drugiej strony w rodzinie pokłada się nadzieję na zmianę tych negatywnych tendencji. Powtarza się znana tezę, że odnowa społeczna i moralna społeczeństwa możliwa jest przede wszystkim przez rodzinę i tam powinna się rozpoczynać.

Taka właśnie sytuacja jest charakterystyczna dla Polski po roku 1989. Zasadnicze przemiany społeczne, polityczne i ekonomiczne, diametralne przewartościowania w sferze uznawanych i deklarowanych wartości społecznych stworzyły zupełnie odmienne warunki funkcjonowania polskich rodzin.

Pojawiło się wiele nowych szans wiążących się zarówno z demokratyzacją życia społecznego, jak też z wolnym rynkiem. Ale wraz z nimi wyłoniły się nie znane wcześniej kwestie społeczne, takie jak bezrobocie, pogłębiające się różnicowanie społeczne, rozszerzający się obszar ubóstwa i postępująca pauperyzacja wielu warstw społecznych. Pogłębiły się też obszary dotychczasowej patologii społecznej obejmującej wiele rodzin, jak alkoholizm, prostytutka, dezintegracja rodzin i inne. Dyskusje nad tymi problemami, uświadamianie wyzwań, szans i zagrożeń, szukanie dróg unikania i eliminowania tych ostatnich jest jednym z głównych zadań środowisk naukowych.

Radomskie Towarzystwo Naukowe włączyło się w ogólnonarodowy nurt rozważań nad kształtem polskiej rodziny i wyzwaniami, które przed nią stawia nowa rzeczywistość społeczna, organizując konferencję naukową. Wzięli w niej udział przedstawiciele nauk społecznych reprezentujących nie tylko różne dyscypliny, ale także środowiska naukowe, praktycy: pedagodzy, psycholodzy, policjanci, studenci Wydziału Nauczycielskiego Politechniki Radomskiej i uczniowie szkół średnich. Celem konferencji było zarówno przedstawienie wieloaspektowego podejścia do problemów rodziny, jak i integracja środowiska naukowego z instytucjami na co dzień stykającymi się z tą problematyką. W czasie trwania konferencji zarówno w referatach, komunikatach, jak i w bardzo burzliwej dyskusji próbowano odpowiedzieć na pytanie: *Gdzie tkwią główne zagrożenia socjalizacyjnej funkcji rodziny i jakim wyzwaniom rodzice i ich dzieci muszą sprostać?*

Główny punkt zainteresowania zgodnie z sugestiami organizatorów położony został na psychospołeczne i etyczne determinanty funkcjonowania rodziny. Nie oznacza to jednak, że uczestnicy konferencji uznali ekonomiczno-społeczne warunki funkcjonowania rodzin za drugorzędne bądź też nieistotne. Wręcz przeciwnie. Wszyscy referenci i dyskutanci zgodnie przyznali, że ekonomiczne warunki funkcjonowania wielu ludzi w Polsce stanowią jedną z przyczyn kryzysu rodziny. Ograniczanie socjalnej funkcji państwa, pauperyzacja społeczeństwa, bezrobocie i ogólne poczucie niepewności społecznej tworzą warunki rozszerzania się obszarów patologii społecznej. Te czynniki niewątpliwie mają charakter systemowy i bez adekwatnej do potrzeb polityki społecznej i gospodarczej państwa nie mogą być rozwiązane na drodze jednostkowej zaradności.

Jednakże szczególnym zainteresowaniem uczestników konferencji objęto sferę wartości i norm, które stanowią podstawę socjalizacyjnych i wychowawczych funkcji rodziny. Referenci – pomimo odmiennych poglądów na niektóre kwestie – przyjęli holistyczną wizję rodziny. Jest ona czymś więcej niż sumą jednostek, jest rzeczywistością, w którą zarówno się wchodzi i przyswaja obowiązujące w niej normy, jak też je tworzy i zmienia.

Dzięki temu poprzez uczestnictwo w jej życiu uczy się pełnienia ról społecznych i kształtuje indywidualną tożsamość. Międzypokoleniowy przekaz wartości kulturowych kształtuje także tożsamość społeczną nowych jej członków.

Wśród czynników psychologiczno-społecznych, które zakłócają funkcjonowanie rodzin, referenci i dyskutanci najczęściej wymieniali:

- zakłócenia w komunikacji pomiędzy członkami rodzin będące wynikiem braku czasu, lecz równie często lenistwa,
- niezdolność do kompromisów, brak umiejętności słuchania i chęci rozumienia racji drugiej strony,
- brak uzasadnień dla norm i nakazów,
- ograniczanie obszarów wspólnej aktywności prowadzące do rozbicia więzi rodzinnej,
- wzorce spędzania wolnego czasu narzucone przez kulturę masową, pogłębiające Riesmanowskie poczucie „samotności w tłumie” (rodzinie),
- rozbicie więzi nie tylko w rodzinach określanych mianem patologicznych, prowadzące do nieznanomości pragnień, oczekiwań członków rodziny, zwłaszcza dzieci,
- silne poczucie braku akceptacji,
- ograniczenie poczucia bezpieczeństwa i oparcia.

W sferze wartości, które wyznaczają fundamenty funkcjonowania rodzin, zagrożenia wynikają z:

- braku zgody w społeczeństwie co do istnienia pewnych uniwersalnych wartości, ograniczanie katalogu takich wartości, ich nadmierna subiektywizacja,
- rozszerzenie tolerancji tak, iż obejmuje ona swoim zasięgiem zjawiska negatywne, szkodliwe, czy wręcz patologiczne, przez co zaciera się w odczuciu społecznym i często jednostkowym granica dobra i zła,
- utrata tożsamości przez jednostki i instytucje pełniące ważne role społeczne, z których wzory moralne są czerpane,
- podważanie, czy też umniejszanie autorytetu tradycyjnie szanowanych i uznawanych osób i instytucji, służebne wobec bieżących, koniunkturalnych celów.

Zakłócenia w tych sferach prowadzą do nasilających się zjawisk patologii, które zaprezentowane zostały w komunikatach psychologów i policjantów. Zagrożeniom tym – jak dotychczas – nie jest w stanie przeciwdziałać ani szkoła, ani inne instytucje. Przyczyny tkwią tutaj także w braku dialogu, trudnościach z wypracowaniem wspólnej aksjologicznie płaszczyzny porozumienia, czego przejawem jest zarówno zawartość programu przygotowującego młodych ludzi do pełnienia ról małżeńskich i rodzicielskich merytoryczna, jak i tryb jego wprowadzania.

Dyskusja ukazała wyraźną potrzebę wypracowywania przez całe społeczeństwo wartości, na których opierać się będzie nowy ład demokratycznego społeczeństwa prawa. Młodzież potrzebuje bowiem pomocy w określaniu i poszukiwaniu własnej tożsamości i sensu życia. Wiele osób – nie tylko młodych – stara się za wszelką cenę unikać bolesnych doświadczeń i sytuacji, które stawiają wysokie wymagania. Rola rodziny i wychowawców to pomoc w radzeniu sobie z konsekwencjami własnych wyborów i dostarczanie pozytywnych wzorów.

Ale jak zauważył jeden z referentów, nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze kochać. Potrzeba akceptacji, bezpieczeństwa nie może jednak wynikać z tolerancji wszelkich zachowań. Musi stymulować wszystkich członków rodziny do poszukiwania i akceptacji uniwersalnych wartości i do odwagi nie tylko w ich głoszeniu, lecz i postępowaniu zgodnie z tymi normami.

Michał Grygliński

Rodzina: szanse i zagrożenia – spojrzenie psychologiczne

Rodzina jest przedmiotem zainteresowania kilku działów psychologii, przede wszystkim psychologii wychowawczej, psychologii rozwojowej i psychologii społecznej. Zaawansowanie psychologicznych badań nad rodziną doprowadziło do powstania odrębnego działu – psychologii rodziny. Każda z tych dziedzin wiedzy psychologicznej ujmuje inny aspekt rodziny, definiując badaną przez siebie rzeczywistość w swoisty sposób, adekwatny do przedmiotu własnych zainteresowań. Nie ma więc jednej uniwersalnej psychologicznej definicji rodziny.

Dla potrzeb niniejszego opracowania proponuję przyjąć, że rodzina to grupa osób o zróżnicowanych rolach, między którymi istnieje dynamiczny system interakcji, charakteryzujący się wszechstronnością i intymnością, zorientowaną na rozwój własnej wspólnoty oraz jej poszczególnych członków. Taka definicja rodziny umożliwi przedstawienie przynajmniej zarysu problematyki szans i zagrożeń, wobec których staje współczesna rodzina.

Prezentowane opracowanie oparte zostało na literaturze przedmiotu, a także na wypowiedziach ankietowych młodzieży, będącej u progu dorosłości oraz rodziców. Dało to możliwość skonfrontowania istniejących psychologicznych modeli analizowanych zjawisk z aktualną rzeczywistością, jak również spojrzenia na zachodzące procesy w rodzinie z dwóch perspektyw: rodziców i dzieci. Zwrócenie się z prośbą o podzielenie się spostrzeżeniami i opiniami na temat rodziny do młodzieży wchodzącej w samodzielne życie nie było przypadkowe. Osoby te posiadając szeroki zasób obserwacji i doświadczeń rodzinnych jednocześnie wykazują dużą łatwość (niekiedy nawet silną potrzebę) refleksji nad znaczeniem rodziny w życiu człowieka, co jest prawdopodobnie związane z krystalizowaniem się u nich koncepcji własnego życia rodzinnego.

W zaproponowanej definicji rodziny przyjmuje się, że stanowi ona naturalne środowisko rozwoju wszystkich jej członków, nie tylko dzieci, ale i rodziców, a nawet dziadków – w przypadku rodzin wielopokoleniowych. Uznając, że rozwój psychiczny może zachodzić w ciągu całego życia, aż do wieku senioralnego (Turner, Helms 1994; Gormly 1996) i nawet śmierć może być ujmowana w kategoriach rozwojowych (Kubler-Ross 1975), rozwój ten stanowi ważny aspekt człowieczeństwa, jest warunkiem prawidłowego funkcjonowania psychicznego. Brak rozwoju prowadzi do patologii. Rozwój nie jest więc luksusem, ale koniecznością. Człowiek „skazany” jest na rozwój (Grzywak-Kaczyńska 1988 s. 25). Stąd tak niezwykle, doniosłe znaczenie rodziny jako najbardziej naturalnego środowiska rozwoju człowieka w ciągu całego jego życia. W tak złożonym systemie, jakim jest rodzina, istnieje współzależność procesów indywidualnego rozwoju poszczególnych osób, dlatego rozwój każdej z nich uwarunkowany jest przez innych i oddziałuje na rozwój pozostałych członków rodziny. W prawidłowo funkcjonującej rodzinie zarówno rodzice wpływają na rozwój swoich dzieci, jak i dzieci oddziałują na rozwój rodziców (Tyszkowa 1986; 1990). W konsekwencji rodzice pełniąc swe role również rozwijają się wraz z rozwojem swoich dzieci, realizując swą własną linię rozwoju (Grygielski 1994 s. 64).

Oddziaływanie rodziny na psychiczny rozwój człowieka ma specyficzny charakter, nieporównywalny z oddziaływaniem żadnego innego środowiska z dwóch względów. Rodzina stanowi bowiem pierwotne środowisko rozwoju, co oznacza, że nabyte w niej doświadczenia mają również charakter pierwotny wobec wszelkich innych doświadczeń, kształtując podstawowe struktury psychiczne, prototypy postaw wobec siebie i otoczenia itp.

Oddziaływanie rodziny na rozwój jej członków ma specyficzny charakter również ze względu na jego wszechstronność, wręcz totalność. Uczestniczenie w życiu rodzinnym daje możliwość zaangażowania całościowego, tzn. wszystkich sfer funkcjonowania człowieka, dzięki temu stwarza warunki zdobywania pełnego zakresu doświadczeń rozwojowych (Grygielski 1994 a).

Prawidłowo funkcjonującą rodzinę charakteryzuje rozwój nie tylko jej poszczególnych członków, ale również jej samej jako wspólnoty. Rodzina ma możliwość rozwoju przez cały czas jej istnienia, przechodząc przez kolejne stadia (okres preparentalny, okres parentalny, okres postparentalny), realizując podejmowane zadania i cele, wzbogacając własną tożsamość (Tyszkowa 1986; 1990).

Również rodzina jako wspólnota nie może się nie rozwijać. Także i w tym przypadku brak rozwoju ma negatywne skutki, przy czym dotyczą one nie tylko rodziny jako wspólnoty, ale i poszczególnych jej członków. Siła i totalny charakter oddziaływania rodziny na rozwój człowieka jest dla niego szansą i staje się dobrodziejstwem, jeśli chce i umie uczynić z niej użytek – w przypadku gdy rodzina funkcjonuje prawidłowo, ale te same właściwości oddziaływania rodziny mogą być poważnym zagrożeniem dla prawidłowego rozwoju, gdy w jej funkcjonowaniu występują wyraźne nieprawidłowości. Oddziaływanie danej rodziny na rozwój poszczególnych osób nie jest takie samo, różni się w zależności od indywidualnych cech tych osób. Ten sam czynnik może wywołać różne następstwa, adekwatne do predyspozycji danej osoby.

Warto więc przyjrzeć się niektórym warunkom prawidłowego funkcjonowania rodziny. Aby rodzina mogła prawidłowo funkcjonować i spełniać swoje zadania, powinna charakteryzować się właściwościami wskazanymi w zaproponowanej definicji. Musi więc stanowić grupę o specyficznych cechach. Spośród tych cech warto zwrócić uwagę przede wszystkim na spójność. Jej istnienie zakłada występowanie granic psychologicznych wyodrębniających poszczególne osoby w grupie rodzinnej, a także granicy wyodrębniającej rodzinę z szerszego otoczenia społecznego. Granice te wyznaczają obszar intymności i tożsamości poszczególnych członków rodziny i odpowiednio jej samej jako grupy społecznej. Gdy granice te nie wykształcają się dostatecznie lub są płynne, wówczas dana osoba lub rodzina nie ma możliwości rozwoju własnej odrębności. W odniesieniu do członka rodziny wyrazem tego może być np. tzw. symbiotyczny związek z inną osobą, uniemożliwiający

indywidualny rozwój, a w odniesieniu do rodziny może się to przejawiać rozproszeniem się rodziny w szerszym środowisku społecznym. Natomiast gdy granice te stają się zbyt ściśle i sztywne prowadzi to do utraty kontaktu z otoczeniem, wyobcowania, a w konsekwencji do utraty zdolności rozwoju bądź danej osoby, bądź rodziny jako wspólnoty, ponieważ rozwój zarówno osoby, jak i rodziny, nie jest możliwy bez psychologicznej wymiany z szerszym środowiskiem społecznym. Wymiana ta dotyczy informacji, emocji i tego wszystkiego, co zawiera się w pojęciu treści kultury. Istnienie psychologicznych granic i psychologicznej wymiany tworzy warunki rozwoju własnej indywidualności, a jednocześnie wzbogacania własnej tożsamości o nowe treści i doświadczenia (Minuchin, Fishman 1981; Tyszkowa 1986; 1990; Braun-Gałkowska 1992; Miklowitz 1994).

W praktyce oznacza to, że poszczególni członkowie rodziny mają swój własny świat, własne potrzeby, dążenia, preferencje, a jednocześnie wzajemnie oddziałują na siebie i współdziałają w realizowaniu zarówno swych indywidualnych, jak i wspólnych celów rodzinnych. To wzajemne oddziaływanie uwzględnia specyfikę ról poszczególnych członków rodziny. Rodzina zaś jako grupa społeczna zachowując własną integralność uczestniczy w życiu szerszego środowiska społecznego, co wyraża się np. w tym, że poszczególni jej członkowie angażując się nawet bardzo aktywnie w sprawy pozarodzinne utrzymują podstawowe poczucie przynależności przede wszystkim do rodziny.

Warto zauważyć, że w tak zarysowanym psychologicznym modelu rodziny uwzględnia się wzajemne oddziaływanie każdego z członków rodziny nie tylko na każdego z pozostałych, ale i na relacje między członkami rodziny. Oddziaływanie to dokonuje się dzięki wzajemnym interakcjom, polegającym przede wszystkim na międzyosobowej komunikacji, a więc przekazywaniu informacji, uczuć, znaczeń itp. Interakcje w rodzinie charakteryzują się wszechstronnością (dotyczą wszelkich aspektów życia) i intymnością. Między interakcjami zachodzą specyficzne zależności, różne

od prostych związków przyczynowo-skutkowych: każda z interakcji zależy od poprzednich i wpływa na następne, które z kolei oddziałują na pierwotne relacje między osobami będącymi w interakcji. W konsekwencji między występującymi w rodzinie zjawiskami psychologicznymi również nie ma prostych zależności przyczynowo-skutkowych, ale zachodzą między nimi związki cyrkularne (Tyszkowa 1986; 1990; Braun-Gałkowska 1992; Miklowitz 1994).

Na gruncie interakcji rozwijają się relacje psychologiczne między członkami rodziny. Charakteryzują się one zaangażowaniem emocjonalnym i trwałością. Stanowią system, w którym każda z relacji oddziałuje na pozostałe, dlatego konkretne zachowanie danej osoby może być zrozumiałe tylko na tle zachowania pozostałych członków rodziny i całości zjawisk w niej zachodzących. Struktura rodzinna nadaje konkretne znaczenie zachowaniom jej członków, którego nie sposób poznać bez uwzględnienia pełnego ich kontekstu. Uważa się więc, że rodzina, jak każdy inny system, stanowi całość, która nie daje się sprowadzić do sumy poszczególnych elementów składowych. Rodzina jest czymś więcej, niż sumą osób jej członków, ich indywidualnych zachowań, doświadczeń, dążeń itp. – stanowi rzeczywistość nadrzędną, integrującą części i określającą ich funkcjonowanie (Minuchin, Fishman 1981; Miklowitz 1994).

Tak zarysowana koncepcja rodziny ma konkretne konsekwencje praktyczne – niektóre z nich zostały już wspomniane. Wskazuje na niezwykle wysoką wartość rodziny jako naturalnego środowiska rozwoju: wszechstronnego i pełnego. Poprzez dostarczanie szerokiego zakresu doświadczeń rozwojowych oddziałuje na kształtowanie zasadniczych struktur psychicznych, przy czym oddziaływanie to ma zindywidualizowany charakter, co różni je np. od instytucjonalnego wychowania. Aktywne uczestniczenie w życiu rodzinnym, angażowanie się w wielorakie dziedziny aktywności daje możliwość uczenia się niezbędnego zakresu ról społecznych. Trwałość i złożoność systemu relacji międzyosobowych w rodzinie sprzyja rozwojowi osobistej tożsamości poszczególnych członków rodziny, a dzięki międzypokoleniowemu przekazowi

wartości kulturowych również rozwojowi tożsamości społecznej w nowych pokoleniach. Wymienione walory rodziny, chociaż nie wyczerpują całej bogatej listy jej szczegółowych pozytywnych funkcji, to jednak wskazują na jej niezastępowalność w procesie personalizacji człowieka, w stawianiu się osobą – autonomicznym podmiotem podejmowanych działań oraz w stosunkach międzyludzkich (Tyszkowa 1986; 1990; Grygielski 1994). Środowisko rodzinne daje więc szansę zaspokojenia wszystkich potrzeb człowieka: biologicznych, psychicznych, społecznych i duchowych. Pod tym względem żadne inne środowisko nie może konkurować z rodziną.

Przedstawiony psychologiczny model rodziny pozwala również wskazać jej zagrożenia. Sprowadzają się one w istocie do braku rozwoju lub jego zaburzeń: samej rodziny i/lub jej członków. Jak wynika z przedstawionego modelu rodziny podstawowym warunkiem jej rozwoju jako wspólnoty, a także poszczególnych jej członków jest występowanie w niej prawidłowych interakcji międzyosobowych. Tymczasem w powszechnym odczuciu ankietowanej młodzieży istnieje niedostatek takich interakcji. Ilustrują to np. takie wypowiedzi:

W obecnym czasie postawy rodzicielskie są spychane na dalszy plan przez ambicje w dziedzinie zawodowej zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Brak czasu dla dzieci uniemożliwia budowanie więzi emocjonalnej, która zmienia się w miarę dorastania dziecka, ale jest stale dziecku potrzebna.

Praca zawodowa rodziców sprawia, że nie mają oni dość czasu dla swoich dzieci. Ich kontakt z dziećmi urywa się i nie ma zainteresowania ani porozumienia między obiema stronami.

Brak czasu na konkretną rozmowę o problemach, kłopotach, sprawach osobistych (ciągle zabieganie, praca, zajmowanie się swoimi sprawami).

Niekiedy rodzice z lenistwa nie interesują się swymi dziećmi i nie nawiązują kontaktów z nimi we wczesnym dzieciństwie, czego już później nie da się nadrobić.

Inną przyczyną wadliwego funkcjonowania rodziny jest niewykształcenie się, bądź nieprawidłowe ukształtowanie się psychologicznych granic między członkami rodziny oraz między rodziną jako grupą a szerszym środowiskiem społecznym. Gdy brak jasno określonych naturalnych obszarów prywatności poszczególnych osób, wyraźnych oczekiwań wobec innych członków rodziny, wynikających z pełnionych przez nich ról rodzinnych, reguł współżycia rodzinnego, wówczas nie są możliwe prawidłowe interakcje między członkami rodziny. Uniemożliwia to zaistnienie naturalnych, zdrowych relacji międzyosobowych w rodzinie: albo ich brak, albo przybierają patologiczne postacie, np. wspomnianych już związków symbiotycznych, w których wzajemne uzależnienie psychiczne jest tak silne, że uniemożliwia autonomiczne funkcjonowanie osób tworzących taki związek. Innym przejawem zaburzonych relacji są np. koalicje, czyli rodzaj relacji między członkami rodziny, skierowanych przeciwko innym jej członkom (Minuchin, Fishman 1981; Radochowski 1984; Braun-Gałkowska 1992). Warunki takie uniemożliwiają również krystalizowanie się ról rodzinnych, ich prawidłowe realizowanie przez poszczególnych członków rodziny. Może prowadzić to m.in. do przybierania niewłaściwych ról, na przykład gdy dziecko wchodzi w rolę rodzica wymuszając określone decyzje rodzinne (Miklowitz 1994).

Przedstawiona definicja rodziny zwraca uwagę na fakt, że rodzina jest grupą osób. Oznacza to, że prawidłowe jej funkcjonowanie warunkowane jest przez respektowanie wartości i godności członków rodziny jako osób, niezależnie od ich cech. Zagrożające dla rodziny stają się więc wszelkie formy godzenia w poczucie wartości i godności członków rodziny, co może przyjmować konkretny wyraz na przykład w treści, ale i formie komunikacji, gdy charakteryzuje się ona brakiem otwartości, szczerości, uważnego słuchania, odnoszenia się z szacunkiem do wypowiedzi rozmówcy. Zwracają na to uwagę również ankietowane osoby :

Myślę, że podstawowym problemem jest traktowanie dziecka przez rodziców jako przedmiotu do wychowania, wymaganie absolutnego posłuszeństwa i szczegółowe kontrolowanie życia



dziecka. Demonstrowanie przez rodziców swej władzy i przewagi wobec dziecka stwarza bariery między nimi.

Rodzice mają określony pogląd na życie swojego dziecka, właściwie z góry ustalony plan, który ich pociecha ma realizować. [...] Zapominają, że oni sami też kiedyś byli młodzi i sami też chcieli kierować swoim życiem choć trochę. [...] Nie chcemy się im podporządkowywać, a z drugiej strony bardzo zależy nam na ich akceptacji. Dlatego udajemy przed nimi kogoś, kim wcale nie jesteśmy, robiąc w tajemnicy rzeczy „zakazane”. To prowadzi do wewnętrznego poczucia winy i zagubienia, a także trudności rozróżnienia dobra i zła. I znów coraz bardziej oddalamy się od siebie.

W rodzinach brak wzajemnego zrozumienia i akceptacji. [...] Rodzice nie wysłuchują nas, dzieci, ale innych i wyrabiają sobie o nas zdanie na tej podstawie. Czasami w ogóle nas nie znają. To wynika chyba z tego, że strasznie chcą, aby wszyscy nas podziwiali, i starają się własne dzieci dostosować do innych, zabierając im własną tożsamość i chyba nigdy nie osiągają swego celu zrobienia z nas ideału.

Czasami wydaje mi się, że każdy każdemu chce coś zrobić, nie licząc się z jego uczuciami, odczuciami, że konflikt to „podciąganie” swojego autorytetu, pokazanie „ja i tak mam rację, ja jestem ważniejszy”.

Konflikty mają swe źródło w tym, że każdy patrzy na świat z innej perspektywy. Każdy członek rodziny patrzy ze swojego punktu widzenia i dla siebie on jest najważniejszy. [...] Człowiek chce wszystko podporządkować sobie, chce zmieniać świat według własnych pomysłów, nie uwzględniając tego, że inny człowiek jest wolną osobą.

Kłótnie są wynikiem nieumiejętności rozmawiania ze sobą, wyjaśniania wszelkich spraw od samego początku. [...] Należy wysłuchiwać wszystkich racji. Konflikty są wynikiem niezdolności pójścia na kompromis.

Brak dialogu w rodzinie – nie ma na to czasu, nie ma na to ochoty, trudno przyznać się do błędów, bo to wymaga zmiany, a zatem wysiłku.

Brak zdrowych, otwartych stosunków między rodzicami a dziećmi. Są tego liczne przyczyny: niewysłuchiwanie dzieci, lekceważenie ich potrzeb, pragnień, wyśmiewanie i zawstydzanie, banalizowanie problemów dzieci, brak szacunku dla ich myślenia i odczuwania, kierowanie się schematami „mądrości” ludowej, wtłaczanie dzieci w schematy zachowania, niewspółmierne reagowanie w stosunku do okazywanych słabości i niedoskonałości, ton nakazowy i rozkazujący – „musisz”, „powinieneś” – preferowanie systemu nakazów, zakazów, ograniczeń, bez wyjaśniania racji uzasadniających takie postępowanie, istnienie tematów tabu.

Zaproponowana definicja rodziny wskazuje na potrzebę istnienia między poszczególnymi osobami dynamicznego systemu interakcji, co oznacza, że interakcje te powinny ulegać zmianom wraz ze zmianami rozwojowymi, jakie następują u poszczególnych osób oraz w rodzinie jako wspólnocie. Dlatego niedostrzeganie tych zmian rozwojowych, nierozwijanie się wraz z rozwojem innych członków rodziny, m.in. przez dostosowywanie własnych postaw i zachowań do zmieniających się ich możliwości, potrzeb i oczekiwań ma negatywne skutki dla funkcjonowania rodziny. Problem ten ukazuje wypowiedź ankietowa:

Jedną z głównych przyczyn konfliktów między rodzicami a dziećmi jest brak uwzględniania przez rodziców zmian, jakie następują u ich dzieci. Umiejętność dostrzegania tych zmian i jednocześnie jakaś zmiana stąd wynikająca w zachowaniu rodziców byłaby stałym „towarzyszeniem” we wszystkich problemach. Zazwyczaj bowiem rodzice ograniczają się do troski o byt materialny swoich dzieci, zapominając o potrzebach uczuciowych, jakie mają ich dzieci. W czasie, gdy rodzą się przyjaźnie, rodzic mógłby wtedy już stać się pierwszym przyjacielem o jakże bogatym doświadczeniu życiowym. Zazwyczaj ten etap jest przegapiony i powstają dwa odrębne światy, w których przebiega życie dzieci i rodziców. Z czasem ten rozdzźwięk powiększa się i sprawy banalne mogą być źródłem sprzeczek – bo ta naturalna, możliwa przyjaźń nie nastąpiła.

Oprócz tych wewnętrznych zagrożeń rodziny istnieją również zagrożenia zewnętrzne. Spośród nich szczególną uwagę zwracają zwłaszcza trzy czynniki: osłabienie, czy wręcz przerwanie przekazu tradycji kulturowej w rodzinie, uniformizujący wpływ kultury masowej oraz zmniejszanie się obszaru wspólnej aktywności rodziny.

Zmiany, które zaszły w Polsce w ostatnim półwieczu, spowodowały osłabienie, a nawet zerwanie ciągłości procesu przekazu tradycji kulturowej w rodzinach. Cześć osób zmieniających środowisko odcinała się od własnej tradycji, obyczajów itp. Wiele zakładanych rodzin nie podejmowało zadania międzypokoleniowego przekazu wartości kulturowych. Utrudniało to tym rodzinom rozwój ich grupowej tożsamości, a poszczególnym członkom rozwój tożsamości osobistej. Rodziny bez ukształtowanej dojrzałej tożsamości łatwo ulegają uniformizującym wpływom kultury masowej, stają się bardziej podatne zarówno na wewnętrzne stresy, jak i na zewnętrzne oddziaływania manipulacyjne, np. reklam. Zauważają to ankietowane osoby:

Myszę, że negatywny wpływ na rozwój komunikowania się między pokoleniami mają mass media, które często kreują style i wzory życia młodych, silnych, sprawnych, pięknych jako jedyne, najlepsze, odbierając tym samym drogę do bogactw, jakie mogą zaoferować ludzie starsi, którzy przeżyli już „swoje”.

Można zauważyć wymuszanie pewnych zachowań u młodych ludzi, które charakteryzują się brakiem szacunku dla innych, m.in. starszych, dojrzałych, z pewnym doświadczeniem życiowym, wiedzą, co prowadzi do odrzucania autorytetów. Promowanie takiego stylu prowadzi do konfliktów, gdyż pewne cechy zachowań z zasady powodują napięcie, brak kompromisu, przekonanie, że młody człowiek w każdej sytuacji ma rację.

Ze zjawiskami osłabienia socjalizacyjnej funkcji rodziny wiąże się również zmniejszanie się wspólnej aktywności członków rodziny. Zmiany cywilizacyjne i kulturowe spowodowały zawężenie obszaru takiej aktywności. Często nawet czas wolny nie jest spędzany wspólnie. Warto zauważyć, że powszechna forma

spędzania wolnego czasu, jaką jest tzw. „wspólne” oglądanie telewizji jest w istocie byciem obok siebie, a nie ze sobą. W konsekwencji ogranicza to wzajemne interakcje nie tylko pod względem ich intensywności, ale także treści, jakości, intymności. Utrudnia to lub wręcz uniemożliwia wzajemną wymianę psychiczną i wzajemne oddziaływanie – ostatecznie zaś rozwój. Oto charakterystyczne wypowiedzi ankietowe na ten temat:

Wiele rozmów w domu odbywa się przy włączonym telewizorze, co nie sprzyja atmosferze zrozumienia, rozwija obojętność na bliskie, najbliższe osoby. Zanika też pewna obyczajowość związana ze świętami, co rozluźnia więzi między dziećmi i rodzicami. Dzieci przestają szukać kontaktu bliskiego z rodzicami.

Brak wspólnie spędzanych chwil, takich jak na przykład wspólny niedzielny obiad, wspólny wyjazd w wakacje – myślę, że jest to przyczyna, która sprawia, że tak naprawdę mało się znamy.

Rodzice nie mają czasu, bo są zagonieni, pracując ciężko chcą, aby ich dziecku było jak najlepiej, a później okazuje się, że nic o nim nie wiedzą, nic ich z nim nie łączy i nie mają na niego żadnego wpływu.

Z przedstawionego psychologicznego modelu rodziny wynikają także postulaty odnośnie do zabiegów przeciwdziałających wspomnianym zagrożeniom. Dokonując diagnozy rodziny w poszukiwaniu przyczyn pewnych nieprawidłowości w jej funkcjonowaniu lub w zachowaniach jej członków, jak również podejmując działania profilaktyczne, psychokorekcyjne lub terapeutyczne warto pamiętać, że rodzina funkcjonuje jako system i dane zaburzenie jest przejawem nieprawidłowości w funkcjonowaniu całego tego systemu. Postać patologii nie jest przypadkowa, pełni ona specyficzną rolę w funkcjonowaniu rodziny. Poznanie znaczenia danego zaburzenia dla funkcjonowania rodziny wymaga całościowej analizy tego systemu rodzinnego, niekiedy nawet również jego relacji z szerszym środowiskiem społecznym. Osoba przejawiająca jakąś postać patologii zwykle stanowi najsłabsze ogniwo w wadliwie funkcjonującym systemie rodzinnym. Koncentrowanie się np. w terapii wyłącznie na jej dolegliwościach nie jest skuteczne, gdyż

nie zmienia stylu funkcjonowania systemu rodzinnego. Dlatego w terapii niezbędne jest zaangażowanie się całej rodziny (Minuchin, Fishman 1981; Radochonski 1984; Braun-Gałkowska 1992).

Bibliografia

- Braun-Gałkowska M. *Psychologiczna analiza systemów rodzinnych osób zadowolonych i niezadowolonych z małżeństwa*. Lublin: TN KUL 1992
- Gormly A. V., *Lifespan human development*. London: Harcourt Brace 1996
- Grygielski M., *Style komunikacji rodzicielskiej a identyfikacja dzieci z rodzicami*. Lublin: TN KUL 1994
- Grygielski M., *Wybrane aspekty ról rodzicielskich*. W: *Wybrane zagadnienia z psychologii wychowawczej*. Red. A. Gala (ss. 17-29). Wrocław: WSA 1994
- Grzywak-Kaczyńska M., *Trud rozwoju*. Warszawa: IW PAX 1988
- Kubler-Ross E., *Death: The final stage of growth*. Englewood Cliffs, New Jersey Prentice-Hall 1975
- Miklowitz D. J., *Family systems*. W: *Encyclopedia of human behavior*. Red. V. S. Ramachandran T. 2 (ss. 371-379). New York: Academic Press 1994
- Minuchin S., Fishman H. C., *Family therapy techniques*. Cambridge, Massachusetts Harvard University Press 1981
- Radochonski M., *Psychoterapia rodzinna w ujęciu systemowym*. Rzeszów: WSP 1984
- Turner J. S., Helms D. B., *Lifespan development*. London: Harcourt Brace 1994
- Tyszkowa M., *Cykl życia rodziny a rozwój indywidualny*. W: *Społeczne konsekwencje integracji i dezintegracji rodziny*. Red. M. Ziemska T. 2 (ss. 5-20). Warszawa: TWWP 1986
- Tyszkowa M., *Rodzina, doświadczenie i rozwój jednostki. Paradigmat teoretyczny badań*. W: *Rodzina a rozwój jednostki*. Red. M. Tyszkowa (ss. 13-37). Poznań: CPBP 1990

Marek Dziewiecki

Wychowanie ku wartościom

Celem niniejszego opracowania jest zarysowanie problematyki wartości w różnych systemach pedagogicznych oraz ukazanie zasad wychowania ku wartościom w perspektywie pedagogiki personalistycznej.

Zacznijmy od podstawowego pytania: czy wartości są w ogóle potrzebne w życiu człowieka i w procesie wychowania. Odpowiedzi na to pytanie można szukać opierając się na różnych naukach, np. filozofii, etyce czy teologii. Chcemy szukać odpowiedzi na podstawie nauk empirycznych o wychowaniu, zwłaszcza pedagogiki i psychologii. Ustalenia w tych naukach nie wynikają z określonych postulatów filozoficznych czy przekonań religijnych, lecz z empirycznej analizy rzeczywistości wychowania i procesów związanych z jego rozwojem.

Pierwszą i uderzającą obserwacją z tego zakresu jest fakt, iż człowiek – chyba jako jedyna istota na tej ziemi – potrafi szkodzić samemu sobie. Potrafi nawet zupełnie zniszczyć samego siebie, rujnując swoje zdrowie fizyczne, psychiczne i duchowe, a także więź z samym sobą i z innymi ludźmi. Dramatycznym przejawem niszczenia siebie i negatywnego oddziaływania na innych są np. różne formy uzależnienia od ciała czy emocji, alkoholizm, narkomania, samobójstwa. Dysponujemy precyzyjnymi obserwacjami i danymi statystycznymi na temat sposobów postępowania, które prowadzą do tego typu dramatów. Nie są one bowiem dziełem przypadku. Okazuje się więc, że tylko niektóre sposoby postępowania prowadzą człowieka do rozwoju i szczęścia. Wszystkie inne drogi postępowania rozwój ten utrudniają lub zupełnie niszczą, prowadząc do różnych form cierpienia indywidualnego i zbiorowego.

To właśnie fakt, że nie wszystkie sposoby życia są równo ważne i jednakowo dobre, fakt, że niektóre zasady postępowania prowadzą do rozwoju, a inne oznaczają krzywdę, wprowadza nas

empirycznie w problematykę wartości. Wartości stanowią bowiem podstawę norm i zasad postępowania, które umożliwiają rozwój człowieka i osiągnięcie satysfakcji w życiu. Precyzyjniejsze określenie wartości jest sprawą bardziej złożoną i nie ma w tym względzie całkowitej zgodności wśród poszczególnych autorów. Zwykle zresztą określa się wartości bardzo abstrakcyjnie i teoretycznie, w sposób mało czytelny. Według Kluckhohna *wartość to wyobrażenie jawne lub ukryte tego, co powinno być preferowane, to wyobrażenie, które wywiera wpływ na wybór spośród możliwych sposobów postępowania czy środków w celu działania* (Marody M., *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, PWN, Warszawa 1976, s. 178). Z kolei według Newcomba (*Social Psychology*, Reinehart and Winson 1970, s. 66) wartości to *ostateczny efekt wielu procesów selekcji i uogólnienia, których wynikiem jest stabilność oraz zorganizowanie indywidualnego zachowania*.

Jest jednak możliwa bardziej czytelna i konkretna definicja wartości. Jeden z najwybitniejszych teoretyków i praktyków w dziedzinie wartości, prof. M. Rokeach z Uniwersytetu w Michigan, określa wartość jako *trwałe przekonanie, że dany sposób postępowania lub ostateczny cel życia jest jednostkowo i społecznie bardziej atrakcyjny niż inne sposoby zachowania się i niż inne cele życiowe* (*The nature of human values*, The Free Press, New York, 1973, s. 5). Słabością tej definicji jest jednak to, iż sugeruje ona, że wartości to przekonania a nie obiektywne fakty, które w naukach szczególnych można ustalić w sposób empiryczny, analizując ludzkie doświadczenie i obiektywne konsekwencje danego typu postępowania. Bardziej dostosowana do statusu metodologicznego nauk szczegółowych jest definicja wartości prezentowana przez P. Halla. Autor ten traktuje wartości jako konsekwencje doświadczeń danej osoby, jako wynik obserwacji otaczającego świata (por. Hall P. B., *Values: Education and Consciousness*, w: *A Practical Guide to Value Clarification*, 1977).

Sądzę, że w kontekście pedagogiki wartości można określić jako, odkryte na podstawie doświadczenia psycho-pedagogicznego, normy i zasady postępowania, które umożliwiają rozwój wychowanka oraz osiągnięcie przez niego trwałej satysfakcji z życia.

Wartości powinny być zatem określone na podstawie doświadczenia pedagogicznego. Jest to możliwe, gdyż nie wszystkie sposoby postępowania ze strony wychowanka prowadzą do jego rozwoju i do osiągnięcia satysfakcji. Wartości są więc faktem empirycznym, wynikającym z analizy ludzkiego doświadczenia w odniesieniu do procesów rozwoju i wychowania. Nie wynikają zatem jedynie z założeń i postulatów filozoficznych, moralnych czy religijnych. Podlegają weryfikacji empirycznej, gdyż postępowanie sprzeczne z tymi wartościami prowadzi do zaburzeń w rozwoju wychowanka, do wyrządzenia krzywdy sobie i innym.

Powtórzmy więc raz jeszcze: doświadczenie pedagogiczne w sposób oczywisty potwierdza, że człowiek, zwłaszcza w wieku rozwojowym, potrafi krzywdzić samego siebie i zaburzać własny rozwój i dlatego potrzebuje określonego systemu norm i zasad postępowania, zwanych wartościami. Tego typu normy i zasady sprzyjają rozwojowi wychowanka i jednocześnie chronią go przed błędnymi postawami, przed wyrządzaniem krzywdy sobie i innym ludziom. Nie mniej oczywista jest potrzeba wychowania ku wartościom, czyli potrzeba udzielania takiej pomocy wychowawczej młodzieży, by mogła ona odkryć i respektować wartości w powyższym rozumieniu. Potrzeba wychowania ku wartościom wynika z empirycznie udokumentowanego faktu, że odkrycie i respektowanie wartości przez wychowanków nie jest ani spontaniczne ani łatwe.

Zasadnicze rozbieżności mogą pojawić się wtedy, gdy próbujemy określić, jakie sposoby i zasady postępowania są wartościowe, a jakie stanowią zagrożenie dla wychowanka i jego rozwoju. Przyjęcie określonego systemu wartości w wychowaniu nie wynika bowiem jedynie z analizy doświadczeń i danych empirycznych na ten temat, ale wiąże się także z koncepcją człowieka, która stoi u podstaw danego systemu pedagogicznego. W ostatnich pięćdziesięciu latach w polskich szkołach dominował marksistowski system wychowania. W wizji marksistowskiej człowiek nie posiada stałej natury. Jest wytworem pracy i relacji społecznych panujących w danym społeczeństwie w określonym momencie rozwoju historycznego.

Wychowanie w tej perspektywie oznacza reprodukcję takiego typu obywatela, który odpowiada potrzebom i oczekiwaniom dominującej grupy społecznej, która sprawuje władzę. Ideałem wychowawczym jest zatem konformizm, socjalizacja rozumiana jako podporządkowanie się wychowanka kolektywowi. To właśnie dobro kolektywu zorganizowanego według postulatów Marksa i Lenina stanowi najwyższą i absolutną wartość w pedagogice marksistowskiej.

Po przełomie społeczno-politycznym, który dokonał się w Polsce w 1989 roku, nastąpiły zmiany także w polskich szkołach. Zaczęły się one otwierać na trendy pedagogiczne, które dominują w Europie Zachodniej i USA. Chodzi tu zwłaszcza o pedagogikę humanistyczną w wersji laickiej, której reprezentantem i wyrazicielem jest amerykański pedagog i psycholog, Carl Rogers.

Rogers zakłada, że natura ludzka jest całkowicie dobra, a wychowanek jest wewnętrznie harmonijny i bezkonfliktowy. W konsekwencji takich założeń filozoficznych najwyższą wartością w wychowaniu jest spontaniczność i samorealizacja według indywidualnych kryteriów, które każdy wychowanek ma prawo określić w sposób subiektywny. W tej wizji nie ma wartości obiektywnych ani obiektywnych kryteriów rozwoju. Gdy bliżej przyjrzemy się systemowi pedagogicznemu Rogersa, to okazuje się, iż najwyższą wartością jest spontaniczne podążanie wychowanka za własną cielesnością i emocjonalnością. Doświadczenie pedagogiczne oraz badania psychologiczne dostarczają jednak danych empirycznych, że wychowanie nie jest niestety procesem spontanicznym. Badania potwierdzają ponadto, iż wychowanek przeżywa nie tylko konflikty zewnętrzne lecz także wewnętrzne: robi to, czego sam nie chce. Przekonanie Rogersa i całej laickiej pedagogiki humanistycznej o wewnętrznej harmonii i bezkonfliktowości ludzkiej natury okazuje się w świetle badań empirycznych równie pociągającą co naiwną utopią.

Jednak mimo swej oczywistej utopijności pedagogika Rogersa od kilkudziesięciu już lat nie traci na popularności. Dzieje

się tak głównie dlatego, że doskonale pasuje ona do współczesnego kontekstu kulturowo-społecznego cywilizacji Zachodniej, zwaną coraz częściej postmodernistyczną. Cywilizacja ta nie chce uznać istnienia obiektywnych prawd, wartości i powinności, które wynikają z natury i godności człowieka. Proponuje natomiast życie spontaniczne, życie zwężone do hedonistycznej samorealizacji w wymiarze cielesnym i emocjonalnym. Życie bez potrzeby dyscypliny i bez potrzeby Zbawiciela. Życie, w którym wszystko jest subiektywne i niczego nie powinno traktować się poważnie. Życie, w którym nie ma miłości i odpowiedzialności, bo ona ograniczałaby cielesno-emocjonalną spontaniczność człowieka. Życie, które jest karykaturą ludzkiego życia i które w praktyce można proponować jedynie ludziom z najbogatszych warstw sytych i bezpiecznych społeczeństw Zachodu. Po kilkudziesięciu latach dominacji tego typu pedagogiki na Zachodzie znamy już jednak jej efekty: nie spotykana w dotychczasowej historii człowieka ilość zaburzeń psychicznych, uzależnień, okrutnych form agresywności i przestępczości, gwałtownie rosnąca liczba samobójstw, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży.

W polskich szkołach i w polskim społeczeństwie obserwujemy szybką i często bezkrytyczną recepcję humanistycznej wizji życia i wychowania w wersji laickiej. Wychowanie marksistowskie jako podporządkowanie wychowanka dobru kolektywu zostaje zastąpione podporządkowaniem się wychowanka własnemu ciału i emocjom. W ten sposób to, co jest największym zagrożeniem dla wychowania, staje się programem i ideałem. Pedagogika humanistyczna typu laickiego, która spowodowała dramatyczny kryzys dzieci i młodzieży w Europie Zachodniej, zostaje w wielu polskich środowiskach pedagogicznych przyjmowana i powielana. Sprzyja temu kryzys polskiego społeczeństwa, okaleczonego psychicznie, moralnie i społecznie na skutek życia w państwie, które łamało podstawowe wartości i prawa człowieka. Państwo to okaleczyło psychicznie, moralnie i społecznie także część nauczycieli i wychowawców. Dlatego trudno jest im dzisiaj głosić jasne normy i prawdy o człowieku i wychowaniu, gdyż sami musieliby się

wtedy z tymi prawdami i normami konfrontować. W takim kontekście kusząco brzmią postulaty relatywizmu, tolerancji, subiektywizmu, zapomnienia o przeszłości. Takie postulaty mają jednak fatalne konsekwencje wychowawcze, gdyż dla wychowanków staje się oczywiste, że jeśli wszystko jest relatywne i jeśli nie ma odpowiedzialności za przeszłość, to nie ma także odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość.

Okazuje się, że człowiek XX wieku ulega iluzjom i utopiom na nieznaną dotąd skalę. Najpierw była to utopia marksistowska, a więc utopia socjalizmu międzynarodowego. W latach trzydziestych pojawiła się z kolei utopia narodowego socjalizmu, której najbardziej skrajnym przejawem okazał się hitleryzm. Obie te utopie doprowadziły do śmierci kilkudziesięciu milionów ludzi. Ale oprócz aparatu przemocy stworzyły tak doskonałą socjotechnikę, że nadal odradzają się ruchy neokomunistyczne i neofaszystowskie. Gdy po II wojnie światowej cywilizacja Zachodnia odrzuciła utopię kolektywnego szczęścia, to niemal popadła w nową skrajność, ulegając utopii szczęścia indywidualistycznego i subiektywnego. W tej wizji każdy człowiek jest władny określić to, co jest dla niego dobre, a co złe. Wychowanie człowieka na wzór i podobieństwo określonego kolektywu zostało zastąpione wychowaniem człowieka na wzór i podobieństwo samego siebie.

W tej wersji humanistycznej koncepcji wychowania nie liczy się już nic tylko kolektyw. Nie liczy się także ani doświadczenie ludzkości, ani sumienie, ani więzi społeczne, ani miłość i odpowiedzialność, ani podstawowe normy moralne. Gdyby na tej drodze było możliwe osiągnięcie rozwoju i szczęścia, to wszyscy ludzie wychowani według zasad pedagogiki humanistycznej dominującej na Zachodzie byłiby szczęśliwi. Tymczasem to właśnie ta koncepcja wychowania doprowadziła do największego w tym wieku kryzysu człowieka indywidualnego, potwierdzonego empirycznie rozmiarami zaburzeń psychicznych, uzależnień czy samobójstw. Pomimo tych faktów utopia szczęścia indywidualistycznego staje się coraz bardziej modna w kolejnych krajach, także w Polsce. Wiąże się to nie tylko ze skłonnością człowieka

do oszukiwania samego siebie i do ulegania wygodnym iluzjom, ale także z bardzo sprawną socjotechniką, dzięki której utopia szczęścia indywidualistycznego i subiektywnego jest obecnie promowana w naszym kraju oraz w polskiej pedagogice. Warto w tym kontekście zauważyć, że najmniej podatnym na uleganie iluzjom i utopiom okazał się człowiek średniowiecza. Może dlatego to właśnie w średniowieczu ludzie w największym jak dotąd stopniu zrealizowali ideę wspólnej Europy.

Przyjrzyjmy się teraz wychowaniu ku wartościom z perspektywy pedagogiki personalistycznej, która stoi u podstaw wychowawczej pracy Kościoła i która jest alternatywą dla agresywnie promowanej w naszym społeczeństwie pedagogiki humanistycznej w wersji laickiej. Otóż w wizji personalistycznej człowiek widziany jest jako osoba. Być osobą to być kimś zdolnym do życia w świadomości i wolności, a więc to być zdolnym do zrozumienia siebie i świata oraz do zajęcia odpowiedzialnej postawy wobec siebie i świata. W perspektywie personalistycznej ostatecznym sensem ludzkiego życia jest włączenie się w obiektywną historię miłości i prawdy. Każdy człowiek nosi w sobie tęsknotę za takim światem miłości i prawdy.

Jednak po grzechu pierworodnym osoba ludzka jest zraniona: potrafi siebie oszukiwać i krzywdzić, jest nieustannie zagrożona różnego rodzaju iluzjami a także złem wewnętrznym i zewnętrznym. Z tego powodu wychowanie nie jest procesem spontanicznym, lecz wymaga dojrzałej obecności ze strony wychowawców oraz wewnętrznej dyscypliny i wysiłku ze strony wychowanka. Ostatecznym celem wychowania oraz potwierdzeniem rozwoju jest osiągnięcie przez wychowanka zdolności do tego, by dojrzałe zrozumieć i pokochać siebie i innych, a także do przyjęcia miłości prawdy ze strony innych. Z tego powodu podstawowymi wartościami, na których opiera się wychowanie w pedagogice personalistycznej, jest obiektywna prawda o człowieku oraz dojrzała miłość. A więc prawda, którą potwierdza ludzkie doświadczenie oraz miłość, której obiektywne konsekwencje są pozytywne.

Sądzę, że wychowanie ku wartościom wymaga udzielenia wychowankom podwójnej pomocy wychowawczej. Trzeba, po pierwsze, demaskować antywartości, a po drugie, promować rzeczywiste wartości, a więc takie, których zasadność potwierdza wiedza empiryczna o wychowaniu i doświadczenie pedagogiczne. Omówmy pokrótce oba te aspekty wychowania ku wartościom.

Pierwszym zadaniem wychowawców jest demaskowanie fałszywych wartości. Jest to zadanie szczególnie aktualne i ważne w polskiej rzeczywistości, gdyż niestety coraz częściej spotykamy się z zagrożeniem polegającym na ukazywaniu jako wartości takich zasad postępowania czy zjawisk, które w rzeczywistości wartościami nie są. Drugim typowym zagrożeniem jest sugerowanie dzieciom i młodzieży, że wartości względne, które mają sens wychowawczy, o ile respektują wartości nadrzędne, są wartościami podstawowymi czy najważniejszymi.

Przejawem pierwszego typu zagrożeń jest sposób ukazywania i interpretowania demokracji. Niestety, spora część wychowawców wprowadza w błąd wychowanków, sugerując im, że demokracja jest wartością i to nawet wartością najważniejszą. Tymczasem demokracja nie jest wartością. Jest jedynie mechanizmem podejmowania decyzji w życiu publicznym. I jak każdy mechanizm, demokracja może być wykorzystywana w sposób dojrzały, wartościowy lub w sposób błędny, nawet okrutny, ludobójczy. demokracja nie gwarantuje automatycznie podejmowania dojrzałych decyzji. Jakość podejmowanych decyzji nie wynika ze stosowania procedur demokratycznych, lecz zależy od stopnia dojrzałości ludzi, którzy się tym mechanizmem posługują. Przecież zupełnie inne decyzje podejmą większością głosów ludzie chorzy psychicznie czy przestępcy a inne ludzie dojrzały i odpowiedzialni.

Równie antwychowawcze jest sugerowanie wychowankom, iż demokratycznie można ustalać zasady postępowania w życiu osobistym czy w dziedzinie moralności. Tymczasem większością głosów można ustalać np. wysokość podatków, ale nie można w ten sposób ustalać, jaki jest dzisiaj dzień tygodnia czy jakie postępowanie jest uczciwe. W żadnym okresie historii większość

ludzi nie stanowiła optymalnego wzorca postępowania. Wartości i wzorce postępowania ucieleśniają zwykle elity społeczeństwa, a czasem jedynie pojedyncze osoby.

Innym typowym obecnie zagrożeniem w dziedzinie wychowania ku wartościom jest propagowanie TOLERANCJI jako wartości najważniejszej, a przynajmniej podstawowej. Pojęcie tolerancji zrodziło się w czasie wojen religijnych i oznaczało rezygnację z zabijania ludzi o innych przekonaniach religijnych czy światopoglądowych. Nawet w wersji najbardziej pogłębionej – zakładającej respektowanie człowieka o odmiennych sposobach myślenia i postępowania – tolerancja oznacza zaledwie minimum a nie maksimum dojrzałości. W odniesieniu do ludzkich zachowań dojrzałym kryterium odniesienia nie jest tolerancja, lecz prawda o tym zachowaniu: dane postępowanie jest dobre albo złe, służy rozwojowi lub niszczy. Natomiast w stosunku do ludzi dojrzałym kryterium odniesienia nie jest tolerancja, lecz miłość. Dojrzały człowiek to taki, który kocha drugiego człowieka, czyli aktywnie troszczy się o jego dobro, a nie tylko toleruje.

W szczególny sposób zasada miłości, a nie tolerancji, odnosi się do relacji wychowawca – wychowanek. Tymczasem niektórzy pedagodzy czy psycholodzy sugerują, że rodzice czy inni wychowawcy powinni być bardziej tolerancyjni wobec młodych, czyli powinni pozostawiać im większą swobodę i nie konfrontować ich z własnymi normami czy przekonaniem. Jest to jednak błędnie postawiony problem! Dojrzała pomoc wychowawcza nie polega bowiem na konfrontowaniu wychowanka z jakimiś abstrakcyjnymi normami czy obcymi mu wartościami, lecz na konfrontowaniu postępowania wychowanka z obiektywnymi konsekwencjami tegoż postępowania. Zwłaszcza z tymi konsekwencjami, które są bolesne czy niebezpieczne, a których sam wychowanek nie potrafi, czy też nie chce, dostrzec.

Zagrożenia związane z wypaczonym rozumieniem tolerancji sięgają jeszcze głębiej. Część wychowawców sugeruje bowiem młodym, że tolerancja to zakaz odróżniania dobra od zła. Tolerancyjny jest więc tylko ten człowiek, który wszystkie zachowania

i postawy, także zaburzone i niebezpieczne, traktuje jako równoważną alternatywę. Tak antywychowawczo interpretowana tolerancja prowadzi ostatecznie do cynizmu i nihilizmu, do świata, w którym wszystko jest jednakowo sensowne i bezsensowne, do świata, w którym wszystko jest jednakowo dobre tylko „inaczej”: zabijanie to ochrona życia inaczej, narkomania to wolność inaczej, kradzież to zarabianie inaczej, a kłamstwo to prawda inaczej. Słusznie podkreśla prof. L. Kołakowski, że tak rozumiana tolerancja oznacza kpinę z ludzkiego życia, oznacza, że niczego nie bierzemy na serio, że życie ludzkie jest traktowane niepoważnie, cynicznie. Tego typu „tolerancja” nie prowadzi do szacunku wobec człowieka, lecz do oszukiwania i niszczenia człowieka. Ostatecznie prowadzi też do ośmieszenia i unicestwienia samej siebie, gdyż w świecie, w którym nie odróżnia się prawdy od kłamstwa ani dobra od zła, bez znaczenia staje się także różnica między tolerancją a nietolerancją.

Jeszcze innym typowym obecnie zagrożeniem w dziedzinie wychowania ku wartościom jest traktowanie DOBREGO NASTROJU EMOCJONALNEGO jako istotnej wartości i podstawowego kryterium postępowania. Jako ideał ukazuje się zatem sposób postępowania typowy dla małych dzieci czy dla ludzi o zaburzonym rozwoju. Znaczącym symbolem tego rodzaju mentalności są hasła typu: żyj na luzie; rób to, co chcesz, a zwłaszcza to, co ci sprawia przyjemność. Dobry nastrój zaczyna być traktowany przez młodych jako największa wartość, a cierpienie emocjonalne jako porażka życiowa i nieszczęście, od którego trzeba jak najszybciej uciec chociażby stosując środki chemiczne, np. sięgając po alkohol, narkotyki, leki psychotropowe, środki nasenne, itd. Jedną z konsekwencji takiej postawy wobec emocji jest niebezpieczna filozofia życia i wychowania, która zachęca do czynienia tego, co łatwe i przyjemne, a nie tego, co wartościowe i prowadzące do rozwoju.

Badania psychologiczne dokumentują jednoznacznie, że pogoń za dobrym samopoczuciem i szukaniem przyjemności prowadzi do rosnącego cierpienia i zaburzeń psychicznych, gdyż nadmiernie koncentruje człowieka na własnych emocjach. Jedno-

częśnie taka postawa uniemożliwia osiągnięcie prawdziwego rozwoju i satysfakcji, gdyż rozwój i satysfakcja są konsekwencją czynienia tego, co wartościowe, a nie tego, co przyjemne. Nie mniej dramatycznym skutkiem traktowania dobrego nastroju jako podstawowej wartości są uzależnienia. Nigdy jeszcze nie było w Polsce, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, tylu osób zaburzonych emocjonalnie i uzależnionych od różnych substancji chemicznych. Nigdy też nie było tylu samobójstw wśród młodych. Dążenie za wszelką cenę do dobrego samopoczucia powoduje ponadto u młodych kryzys życia, który prowadzi z kolei do rosnącej somatyzacji, czyli cielesnego wyrażania tłumionych problemów i konfliktów ze sfery pozacielesnej, zwłaszcza psychicznej, moralnej i społecznej.

Kolejnym zagrożeniem dla wychowania ku wartościom jest SUBIEKTYWIZM, czyli twierdzenie, że nie istnieją wartości obiektywne, niezależne od naszej oceny czy indywidualnych przekonań. W tej perspektywie za wartościowy uznaje się każdy sposób postępowania, który aprobeuje sam zainteresowany i to niezależnie od obiektywnych konsekwencji i skutków takiego postępowania! Tymczasem aprobowanie subiektywizmu w odniesieniu do wartości jest sprzeczne z elementarnym doświadczeniem. Istnieje bowiem wiele sytuacji, w których sam zainteresowany jest przekonany, że postępuje słusznie także wtedy, gdy w oczywisty sposób niszczy siebie i innych. Klasycznym przykładem jest postawa alkoholika, który potrafi przez całe dziesięciolecia wmawiać sobie, że panuje nad alkoholem i że picie alkoholu jest dla niego czymś dobrym, mimo dramatycznych szkód, które wyrządza sobie i innym.

Wielu młodych po prostu nie chce wiedzieć, jakie skutki powodują zachowania, które oni uznali za dobre, nowoczesne, postępowe czy zgodne z demokracją. Mamy tu do czynienia ze znanym w psychologii zjawiskiem unikania dysonansu kognitywnego, a więc unikania konfliktu między postępowaniem, które dana osoba aprobeuje a prawdą o negatywnych konsekwencjach takiego postępowania. Gdy ktoś nie postępuje w sposób zgodny z obiektywną prawdą, czyli uznaje za wartościowe takie sposoby postę-

powania, które powodują krzywdy i przynoszą bolesne konsekwencje, wtedy stara się przekonać samego siebie (np. poprzez selekcję i interpretację wydarzeń, a także poprzez systemy zaprzeczeń i iluzji), że jego postępowanie jest słuszne. Próbuje zmniejszyć w ten sposób konflikt psychiczny i związaną z tym frustrację.

Na zjawisko to zwrócił uwagę Adler, który stwierdził, że każdy człowiek wypracowuje sobie tzw. logikę prywatną, która tym bardziej odchodzi od zasad logiki obiektywnej, im bardziej zachowanie tego człowieka okazuje się niedojrzałe czy zaburzone. Innymi słowy człowiek nie chce uznać tych prawd, z których nie potrafi skorzystać, albo których nie jest zdolny respektować. Jeśli nie potrafi dostosować swego postępowania do wymagań prawdy, to dostosowuje prawdę do swojego postępowania.

Charakterystycznym obecnie przykładem obronnego oszukiwania siebie jest sposób myślenia niektórych wychowanków na temat homoseksualizmu. Próbują oni przekonać siebie i innych, że homoseksualizm to nie okaleczony tryb życia, lecz równie dobra alternatywa jak heteroseksualizm. Tymczasem jest obiektywnym faktem, że homoseksualizm to okaleczony sposób życia, gdyż najczęściej wynika on z zaburzeń w kontakcie z drugą płcią (spowodowanych zwykle lękiem lub pogardą dla płci odmiennej), a także wyklucza możliwość posiadania własnego potomstwa.

Po zasygnalizowaniu typowych obecnie błędów i zagrożeń w dziedzinie wychowania ku wartościom, przyjrzyjmy się teraz tym wartościom, które stoją u podstaw wychowania w perspektywie pedagogiki personalistycznej. Pierwszą z tych wartości jest PRAWDA. W pedagogice personalistycznej nie chodzi o jakieś abstrakcyjne czy filozoficzne rozumienie prawdy, uwikłanie w spory ideologiczne albo światopoglądowe. Chodzi natomiast o egzystencjalne i empiryczne rozumienie prawdy jako zdolności odróżniania tego, co rozwija i umacnia wychowanka, od tego, co mu szkodzi i co niszczy jego rozwój oraz jego więzi z innymi ludźmi. Nie może przecież rozwinąć się i wygrać życia ten wychowanek, który nie odróżnia rozwoju od degeneracji, zdrowia od choroby, zysku od krzywdy. Nie może się rozwinąć ten, kto nie

rozumie siebie i otaczającej go rzeczywistości, kto nie potrafi wyciągać wniosków z doświadczeń własnych i innych ludzi.

Podstawową wartością i warunkiem wychowania jest zatem pomaganie wychowankowi, by uczył się prawdy o sobie i świecie, by w oparciu o doświadczenie własne oraz o obserwacje życia innych ludzi coraz dokładniej odróżniał to, co mu służy i co go rozwija, od tego, co mu zagraża, co ogranicza jego rozwój, co niszczy jego wolność i jego więzi. By, dysponując inteligencją i umiejętnością myślenia, nie stosował metody prób i błędów w odniesieniu do samego siebie i do własnego postępowania. By nie robił eksperymentów na własnym organizmie i nie powtarzał takich zachowań innych ludzi, które doprowadziły do bolesnych konsekwencji.

Sprawdianem dojrzałości w tej dziedzinie jest wychowanie do prawego myślenia. Myślenie może być bowiem nieprawe, iluzoryczne. W myśleniu możemy mieć zawsze rację, możemy się ludzi i oszukiwać. W autentycznym wychowaniu chodzi o to, by mieć rację w życiu, a nie tylko w myśleniu, czyli by decydować się jedynie na takie zachowania i postawy, których obiektywne konsekwencje okazują się pozytywne dla wychowanka i dla innych ludzi. Innymi słowy, chodzi o sytuację, w której wychowanek ma odwagę obserwować życie i wyciągać z niego logiczne wnioski, rozumiejąc, że jeśli błądzi, ale odróżnia dobro od zła, to ma szansę na zmianę postępowania i na lepszą przyszłość. Jeśli natomiast błądzi, lecz nie uświadamia sobie, że krzywdzi siebie lub innych, to będzie błądził jeszcze bardziej. Chyba że rosnąca suma cierpień go przed tym powstrzyma. Czasem jednak konsekwencje błędów są tak wielkie i tak bolesne, że wychowanek traci nadzieję na nową przyszłość i ulega różnym formom autodestrukcji.

Oto kilka podstawowych prawd w pedagogice personalistycznej, których zasadność i prawdziwość wynika z empirycznej weryfikacji:

- wychowanek przeżywa nie tylko zewnętrzne, lecz także wewnętrzne konflikty dotyczące jego własnych potrzeb i pragnień. Często jest niezadowolony, a nawet potrafi wyrządzić

- krzywdę sobie i innym. Z tego powodu jego rozwój nie jest procesem spontanicznym, lecz wymaga wysiłku i dyscypliny oraz pomocy wychowawczej ze strony dorosłych;
- wychowankowi łatwiej czynić zło, którego nie chce, niż dobro, którego pragnie;
- ludzka wolność wymaga dojrzałego uformowania;
- ludzka wolność nie polega na czynieniu czegokolwiek, lecz winna opowiadać się po stronie dobra i prawdy. Przeciwnieństwem wolności nie są zakazy czy ograniczenia, lecz zniewolenie, np. w postaci uzależnienia od alkoholu, narkotyków, leków, jedzenia, lenistwa, seksu, pieniędzy, od lęku, dobrego nastroju, od pewnych osób czy sytuacji. Nakazy i zakazy, a także zobowiązania nie są zatem zaprzeczeniem wolności, lecz chronią wychowanka przed utratą wolności;
- nie ma wolności bez duchowości, gdyż wychowanek nie może w sposób wolny i świadomy kierować swoim życiem, dopóki nie odkryje w sferze duchowej tego, kim jest i po co żyje;
- to wychowanek powinien kierować swoim ciałem, a nie ciało wychowankiem. Podobnie to wychowanek powinien kierować swoimi popędami i emocjami, a nie odwrotnie;
- ludzka seksualność wymaga procesu wychowania. Może ona bowiem wyrażać miłość i przynosić głęboką satysfakcję. Jednak tam, gdzie jest ona oderwana od miłości i odpowiedzialności może być źródłem poniżenia, lęku, a nawet wstrętu, zaburzeń i strasliwego cierpienia;
- istnieją bardzo precyzyjnie opisane w pedagogice sposoby postępowania wychowanka, które prowadzą do jego rozwoju oraz równie precyzyjnie udokumentowane sposoby postępowania, które prowadzą do agresji, chorób psychicznych, uzależnień, depresji, samobójstw.

Konieczność odkrycia tego typu podstawowych prawd o kryteriach rozwoju człowieka wynika z faktu, że wszyscy ludzie, a tym bardziej ci, którzy są jeszcze w wieku rozwojowym, mają tendencję do oszukiwania samych siebie po to, by unikać nawet najbardziej oczywistych prawd, jeśli są one dla nich bolesne albo

stawiają im wysokie wymagania. Popatrzmy teraz na kilka konkretnych i bardziej szczegółowych prawd, które odnoszą się do wychowania seksualnego. Jest ono bowiem istotnym elementem wychowania w ogóle, a od września ma zostać wprowadzone jako obowiązkowy element wychowania szkolnego w naszym kraju.

Gdy spotykam się z młodzieżą, to najczęściej pytań i wątpliwości dotyczy właśnie tych prawd, które odnoszą się do ludzkiej seksualności. Jest to zrozumiałe, gdyż seksualność jest związana z cielesnością, popędami i emocjami, a więc z tymi sferami, którymi najtrudniej jest kierować, i w których największe jest ryzyko oszukiwania samego siebie. Dla przykładu, część młodych sądzi, że jest czymś dobrym współzycie seksualne przed ślubem, jeśli tylko obie strony darzą się uczuciem i zgadzają się na współzycie. Wtedy ślub według nich niczego już nie zmienia. Nie jest to jednak prawdą. Otóż przed ślubem nie ma jeszcze decyzji wypowiedzianej publicznie, że obie strony ślubują sobie miłość nieodwołalną i wierną. A tylko po podjęciu takiej decyzji współzycie seksualne jest odpowiedzialne, gdyż ze swej natury wymaga ono miłości nieodwołalnej i wiernej. W innym kontekście staje się znakiem fałszywym i powoduje wiele zagrożeń. Fakt ten potwierdzają badania empiryczne.

Wyniki najnowszych badań na temat seksu wśród młodzieży opublikowała we wrześniu „Gazeta Wyborcza”. Wyniki te raz jeszcze potwierdzają, że wczesna inicjacja seksualna łączy się z trudnościami emocjonalnymi i intelektualnymi. Dla przykładu, chłopcy ze szkół średnich z ocenami poniżej trójki rozpoczynają współzycie seksualne przed ślubem 5 razy częściej niż chłopcy ze stopniami pięć i więcej (51% i 11%). Im więc gorsze stopnie, tym więcej seksu. Podobnie im więcej alkoholu i narkotyków, tym więcej współzycia seksualnego wśród młodzieży. Dziwne są w tej sytuacji wnioski proponowane w „Gazecie Wyborczej”: zamiast szukać sposobów, by eliminować to bolesne zjawisko, gazeta proponuje antykoncepcję, a to oznacza promocję seksu bez miłości i bez odpowiedzialności. Tego typu postulaty mogą być zasadne jedynie przy założeniu, że celem wychowania jest osiągnięcie

przez wychowanka doraźnej przyjemności, nawet jeśli prowadzi to w przyszłości do zaburzenia jego rozwoju czy dramatycznego cierpienia.

Ponadto antykoncepcja sama w sobie jest bardzo szkodliwym i antywychowawczym sposobem ratowania się przed skutkami nieodpowiedzialnego współżycia seksualnego. Antykoncepcja szkodzi fizycznie (np. najnowsze badania potwierdzają, że co najmniej 8% nowotworów u kobiet jest z pewnością spowodowanych antykoncepcją). Szkodzi też psychicznie. Oznacza bowiem rezygnację z panowania nad seksualnością własną mocą. Antykoncepcja jest zatem analogiczna do narkomanii. W pierwszym przypadku człowiek oddaje w ręce chemii własną seksualność, a w drugim przypadku własną emocjonalność. Ponadto antykoncepcja oszukuje. Sugeruje bowiem, że daje bezpieczny seks. Tymczasem antykoncepcja nie zabezpiecza w 100% nawet przed konsekwencjami biologicznymi współżycia. A już zupełnie nie zabezpiecza przed ranami psychicznymi, duchowymi czy społecznymi spowodowanymi współżyciem bez miłości i odpowiedzialności. Antykoncepcja oszukuje także dlatego, że sugeruje młodym, iż przy jej stosowaniu można współżyć z kimkolwiek i kiedykolwiek bez potrzeby panowania nad popędem. Tymczasem taka postawa prowadzi do dramatów życiowych. Żadna substancja chemiczna ani żaden środek fizyczny nie może bowiem zastąpić człowieka w panowaniu nad własnym zachowaniem w jakiegokolwiek dziedzinie życia.

Ponadto antykoncepcja, która szkodzi fizycznie i psychicznie oraz oszukuje, jest po prostu zbędna. Kobieta jest bowiem płodna około 60 dni w roku. Wystarczy więc poznać swój organizm i mieć minimum dyscypliny, by odpowiedzialnie kierować własną płodnością bez odwoływania się do szkodliwej chemii. Aspiracją nowoczesnego człowieka jest rozumienie własnego ciała i kierowanie nim własną mocą (zdrowa żywność, zdrowy tryb życia, wysiłek sportowy, itp.). Antykoncepcja jest tu więc bolesnym wyjątkiem od aspiracji do życia świadomego i ekologicznego. Jest nieodpowiedzialnym sposobem dążenia do odpowiedzialnego

rodzicielstwa. Dojrzałość w tej dziedzinie to świadome rodzicielstwo osiągnięte własną mocą, a nie programowa niepłodność osiągnięta drogą chemiczną.

Powyższe przykłady pokazują, dlaczego żaden wychowanek nie może rozwinąć się i wygrać swojego życia bez wartości, jaką jest prawda, czyli bez zdolności rozumienia samego siebie, bez zdolności odróżniania tego, co jest dojrzałe i słuszne, od tego, co wyrządza krzywdę i zaburza jego rozwój. Jednak sama prawda nie wystarczy. Człowiek może bowiem tak nią manipulować, by oszukiwać samego siebie. Może nie uznać nawet najbardziej oczywistej prawdy o sobie i o swoim postępowaniu. Może też pod wpływem bolesnej czy wymagającej prawdy popadać w zniechęcenie, depresję, stany samobójcze. Może być wreszcie i tak, że wychowanek potrafi uznać prawdę, odróżnić dobro od zła i zupełnie świadomie krzywdzić siebie czy innych. Jeden z uczniów szkoły średniej powiedział mi: *regularnie piję alkohol i wiem, że bardzo siebie tym krzywdzę. Ale dlaczego mam siebie nie krzywdzić, skoro nikt mnie nie kocha i skoro nawet mnie samemu na mnie nie zależy.*

Tam, gdzie jest nienawiść, wrogość, agresja, gdzie więzi oparte są na przemocy, strachu, podporządkowaniu – tam będą zaburzenia w rozwoju i będzie dramatyczne cierpienie. Tam prawda nie wyzwala. Warunkiem rozwoju i wygrania życia przez danego wychowanka jest więc nie tylko odkrycie prawdy o samym sobie i o świecie zewnętrznym, ale także przyjęcie samego siebie i świata z miłością, czyli z życzliwością, z cierpliwością, przyjaźnią i troską. Wartością nie jest jednak jakakolwiek miłość, lecz miłość prawdziwa. Miłość, która nie utożsamia się z uczuciem. Miłość, która stawia wymagania, która cieszy się dobrem oraz mobilizuje w obliczu zła czy słabości. Miłość, która oznacza decyzję, by aktywnie troszczyć się o dobro własne i innych ludzi.

Prawda i miłość w powyższym rozumieniu są nie tylko wartościami podstawowymi i koniecznymi dla rozwoju człowieka. Są też wartościami nierozłącznymi. Miłość bez prawdy jest bowiem niebezpieczną naiwnością czy pobłażliwością. Z kolei prawda bez miłości prowadzi do okrucieństwa lub rozpacz.

Na zakończenie kilka refleksji na temat sposobów wychowania ku prawdzie i miłości. Najważniejszą rolę w tym procesie spełnia rodzina. Sposób uczenia się oraz respektowania miłości i prawdy zależy głównie od jakości więzi i relacji rodzinnych. W rodzinie bowiem dziecko uczy się pierwszych więzi, które stają się później wzorcami dla wszystkich innych więzi. Uczy się więc więzi wartościowych lub zaburzonych, opartych na miłości lub opartych na wrogości, lęku. W rodzinie też dziecko uczy się patrzenia na siebie i świat. Wypracowuje sobie psychiczne okulary, poprzez które będzie interpretowało wszystkie późniejsze informacje i doświadczenia na temat siebie i świata. Od sytuacji rodzinnej zależy więc w największym stopniu to, w jaki sposób będzie wychowanek rozumiał siebie i świat oraz w jaki sposób będzie się do siebie i do świata odnosił.

Wychowywać źle może każdy i bez trudności. Każdy może wychowanca wprowadzić w świat antywartości, w świat kłamstwa czy nienawiści. Natomiast wprowadzenie w świat prawdy i miłości wymaga wieloletniego kontaktu z tymi, którzy uczciwie i odważnie szukają prawdy o człowieku, i którzy potrafią dojrzałe i wiernie kochać. Aby wychowywać ku wartościom nie wystarczy bowiem mieć rację. Trzeba kochać. I dlatego w pełni proces ten może zrealizować się jedynie w ramach życia rodzinnego. Szkoła, parafia i wszystkie inne instytucje wychowawcze powinny pełnić tutaj rolę pomocniczą wobec rodziny, na swój sposób i według swoich możliwości pomagając wychowankowi w odkrywaniu prawdy i miłości, czyli pomagając mu, by dojrzałe zrozumiał i pokochał siebie i otaczający go świat.

Wychowanie ku wartościom dokonuje się nie tylko przez oficjalne rozmowy i pouczenia na ten temat. Najczęściej i najsukuteczniej dokonuje się w sposób niemal niezauważalny: poprzez klimat panujący między wychowankiem a wychowawcą, poprzez wspólne działanie, poprzez sposoby reagowania na pojawiające się konflikty czy trudności, poprzez treści i styl rozmów, poprzez sposoby wzajemnego odnoszenia się do siebie.

I ostatnia już refleksja. W wychowaniu ku wartościom należy posługiwać się różnymi metodami. Trzeba demaskować antywartości i wartości pozorne. Trzeba konfrontować wychowanca z obiektywnymi konsekwencjami jego zachowań. Trzeba pozwolić, by cierpiał, gdy postępuje w błędny sposób, gdyż to właśnie dzięki cierpieniu wychowanek uczy się odróżniać dobro od zła, wartość od antywartości. Wszystkie te metody są potrzebne i konieczne. Ale najsukuteczniejszą metodą wychowania ku wartościom jest stosowanie metody pozytywnej, czyli ZAFASCYNOWANIE wychowanca życiem w miłości i prawdzie. Zafascynowanie go osobistym przykładem i osobistą satysfakcją, która jest konsekwencją wybierania i czynienia w życiu tego, co wartościowsze, a nie tego, co łatwiejsze czy przyjemniejsze.

Trzeba więc posługiwać się metodą samego Boga, który jest najlepszym wychowawcą. On najpierw wyjaśnia człowiekowi, dlaczego określone normy czy przykazania są wartościowe: powinienś święcić dzień święty, abyś wypoczął ty i twoi bliscy. Powinieneś czcić ojca i matkę twoją, abyś długo żył i aby dobrze ci się powodziło (por. Pwt 5, 12-16). Podobnie wychowawca powinien tłumaczyć wychowankowi, dlaczego respektowanie określonych wartości jest dla niego zyskiem, a ich lekceważenie oznacza stratę i krzywdę. Lecz Bóg nie tylko wyjaśnia człowiekowi sens Bożych wartości. Chrystus FASCYNUJE nas życiem zgodnym z tymi wartościami. I zaprasza do naśladowania Go po to, aby nasza radość była pełna. I to nie tylko w niebie, lecz także już tu na ziemi (por. J 17, 13).

Rodzina w anomijnym społeczeństwie

1. Anomia i jej społeczne konsekwencje

Rodzina odgrywała i nadal odgrywa doniosłą rolę w procesach socjalizacyjnych, stwarzając właściwe warunki życiowej aktywności ludzi, także w pozarodzinnych, ważnych dla społeczeństwa rolach. Zaspokaja ona także doniosłe potrzeby jednostek. Już ojciec socjologii A. Comte zwrócił uwagę na fakt, że prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa i prawidłowe funkcjonowanie rodzin są ze sobą ściśle związane. Ten ścisły związek sprawia, że rodzina staje się czułym instrumentem odzwierciedlającym różnorodne przemiany społeczne. Ale, jak zauważa J. Jerschina *... badania socjologiczne i socjologiczny sposób myślenia uległy takiej partykularyzacji, że nie przywiązuje się wystarczającej uwagi do roli, jaką rodzina odgrywa w procesach utrzymania społeczeństwa w pewnej postaci, zarówno w zachowaniu ciągłości, jak i w warunkowaniu zmian. Reformatorzy ulegają zazwyczaj złudzeniu, że istnieją wielkie możliwości przebudowy struktur społecznych i zmiany kształtu osobowości dominującej w danym społeczeństwie bądź w poszczególnych jego warstwach. Nie zdają sobie sprawy z tego, że rodzina ogranicza, hamuje lub wspiera przebieg zaplanowanych działań*¹.

Zainteresowanie rodziną jako podstawową instytucją życia społecznego niepominięnie wzrasta, gdy niewielkie bądź prawie żadne reformy nie są możliwe do wdrożenia na skutek oporu społeczeństwa lub gdy ich niezamierzone, lecz dotkliwe konsekwencje rozbijają wizję zakładanego porządku społecznego.

¹ J. Jerschina, *Rodzina jako instytucja wychowująca*. W: *Socjologia ogólna. Problemy podstawowe*. Red. K. Krawczyk i W. Morawski. Warszawa PWN 1991, s. 98.

Pierwowzorem, lecz także niezbędnym warunkiem istnienia wszelkiego ładu, jest społeczeństwo, którego cechą charakterystyczną jest istnienie silnej więzi zarówno tej pierwotnej – opartej na stosunkach osobowych, jak i instytucjonalnej – opartej na mechanizmach społecznej kontroli. Wiąż, która tworzy się w grupach pierwotnych – w rodzinach, jest tutaj niezmiernie istotna, bowiem homogeniczność zasad członkostwa i wysoki poziom identyfikacji członków z grupą sprawiają, iż są one *źródłem elementarnych związków społecznych i ideałów moralnych, źródłem wszystkich decydujących o społecznym współżyciu pozytywnych uczuć, które (...) górują nad negatywnymi*².

Procesy dezorganizacji społecznej rozpoczynają się, gdy załamują się struktury społeczne, czego wyrazem jest rozluźnienie więzi między ludźmi i pojawienie się swoistego chaosu moralnego, który wytrąca jednostki z jasnych do niedawna dyrektyw postępowania i wprowadza w stan moralnej próżni. Zdaniem E. Durkheima czynnikiem spójności społecznej i przejawem więzi międzyludzkiej jest moralność, której treść wyznacza, to, jest dobre, a co złe. Podstawą ładu moralnego jest ład instytucjonalny, gdzie jednostki w swoim zachowaniu dają świadomy wyraz akceptacji systemu wspólnych wartości społecznych oraz zinstytucjonalizowanych norm i celów. Załamanie tego ładu tworzy zjawisko *anomalii*. Szczególnie dogodne warunki dla pojawienia się anomalii stwarzają wszelkiego rodzaju kryzysy, w których anomia wiąże się ze zjawiskami deklasacji i deprywacji lub też wynika z nagłych procesów awansów społecznych i eskalacji potrzeb.

Teoria anomalii zarówno w wersji Durkheimowskiej, jak też jego kontynuatorów Mertona i Parsona wydaje się mieć sporą moc wyjaśniającą zjawisko przeobrażeń polskiego ładu społecznego i kryzysu wartości w końcu lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych.

² A. Kłosowska, *Małe grupy i społeczeństwo masowe*, „Kultura i Społeczeństwo” 1959 nr 3, s. 75.

Anomia jest stanem załamania efektywności wartości i norm rządzących określoną sferą działań ludzkich w skali społecznej. Powodem jej jest postrzegana, czy odczuwana przez ludzi nieadekwatność środków i celów w określonej dziedzinie społecznych działań, co sprawia, że akceptacja środków i celów nie bardzo ma sens, zaś dalsze stosowanie pierwszych do realizacji drugich jest po prostu niemożliwe. D. Riesman i R. W. MacIver zauważają, że anomia to *stan świadomości człowieka wykorzenionego moralnie, który zamiast norm posiada już tylko chaotyczne poglądy, który został pozbawiony poczucia ciągłości, wspólnoty i zobowiązania. Człowiek anomiczny stał się sterylny duchowo, reaguje wyłącznie na samego siebie, przed nikim nie jest odpowiedzialny. Wartości innych są przedmiotem jego szyderstwa. Jego jedyną wiarą jest filozofia zaprzeczenia. Żyje na pograniczu doznania braku przyszłości i braku przeszłości. (...) Anomia jest stanem świadomości, w której poczucie więzi społecznej człowieka – źródło jego morale – zostało załamane lub śmiertelnie osłabione*³.

Spółeczeństwo anomijne można scharakteryzować w trzech ściśle powiązanych aspektach:

- załamania wartości, norm i zasad oraz pojawienia się opozycyjnych struktur, nie mających wiele wspólnego z normami w sensie etycznym,
- załamania społecznych więzi zarówno w płaszczyźnie jednostkowej, jak i makrostrukturalnej,
- załamania perspektyw rozwojowych, czego przejawem są gwałtownie po sobie następujące okresy głębokiej stagnacji i krótkotrwałej, skokowej poprawy.

Tak rozumiany stan anomii K. Szafranec określa jako stan niepewności stwarzającej specyficzne warunki dla procesów socjalizacyjnych i zachowań człowieka. Jego znaczenie określa w sferze:

- poznawczej przekonanie, że świat ze względu na swoją złożoność, niestałość i niejednoznaczność jest trudny do zrozumienia i niepoznawalny;

³ R. M. MacIver. *The Ramparts We Yuard*, New York 1950, s. 84-85.

- aksjonormatywnej przekonanie, że zinternalizowane społecznie normy i wartości straciły swą moc interpretacyjną – nie motywują do aktywności, natomiast inne, które mogłyby zająć ich miejsce wydają się subiektywnie obce, obiektywnie zablokowane lub w ogóle ma się wrażenie totalnego braku alternatyw; pustki moralnej;
- interakcyjnej nieufność do ludzi i instytucji – dotychczasowych autorytetów, wrażenie obcości, przekonanie, że nie jest się godnie traktowanym, że stosunki z innymi ludźmi mają charakter instrumentalny i podbudowane są cynizmem;
- emporalnej świadomość skróconej, złej lub zablokowanej perspektywy, życie w czasowej pustce;
- emocjonalnej ambiwalentne nastawienie do rzeczywistości społeczno-kulturowej, własnego w niej usytuowania i do samego siebie;
- behawioralnej przekonanie o ograniczonych możliwościach lub trudnościach w dokonywaniu wyboru i decydowaniu o własnym zachowaniu, niepewność zasadności przyjętych programów działania z punktu widzenia użytecznego, moralnego, czy ze względu na poczucie bezpieczeństwa⁴.

Zjawisko anomii musi być uznane za istotny problem społeczny ze względu na jego bezpośrednie i pośrednie konsekwencje. Najistotniejszym skutkiem bezpośrednim, zdaniem St. Nowaka, jest zamieranie wartości autotelicznych i zastępowanie ich wartościami instrumentalnymi, zaś skutki pośrednie – psychologiczne i behawioralne – sprowadzają się do jałowości działań, poczucia bezsensu, czy też innowacyjne w sferze celów i wartości, która może budzić wątpliwości z punktu widzenia moralności⁵.

⁴ Patrz K. Szafranec, *Anomia – przesilenie tożsamości. Jednostka i społeczeństwo wobec zmiany*, Toruń Uniwersytet Mikołaja Kopernika 1986, s. 130-136.

⁵ S. Nowak, *Anomia a integracja społeczna w zaspokajaniu potrzeb w warunkach kryzysu*, Warszawa Uniwersytet Warszawski 1986, s. 167.

Spółeczeństwo polskie końca XX wieku niestety spełnia wszelkie warunki stanu anomii. Warunki te w znacznym stopniu kształtują i determinują funkcjonowanie wszelkich instytucji społecznych – w tym rodziny. Analiza funkcji i roli spełnianej przez współczesną rodzinę musi być więc umiejscowiona w owym makrostrukturalnym i normatywnym kontekście.

2. Społeczne funkcje rodziny

Jeśli przyjąć za Adamskim, że termin funkcja oznacza określoną działalność skierowaną na określony cel, kontynuowaną w ramach danej struktury społecznej czy to w celu podtrzymania danej społeczności w jej stanie normalnym, czy też dla zaspokojenia potrzeb jednostkowych, to funkcje i zadania rodziny obejmują cele, do których zmierza życie i działalność rodziny, oraz wszelkie przedsięwzięcia, które pełni rodzina zaspokajając potrzeby swych członków i całego społeczeństwa⁶.

W cywilizacji zachodniej stosunkowo rzadko występują inne rodziny niż monogamiczne, ale różnicowanie tych rodzin – w sensie socjologicznym – jest coraz bardziej znaczącym problemem zarówno społecznym, jak i prawnym. Rodzina współczesna nie zawsze odpowiada wymogom wielu definicji, czego przykładem może być istnienie zarówno rodzin niepełnych, jak i wzrastającej liczby samotnych matek wychowujących dzieci, a także par żyjących w konkubinacie, czyli spełniających funkcje rodzinne, jednakże bez ich prawnego zabezpieczenia, związek ten pozostawia partnerom możliwość odejścia w dowolnym momencie. Choć wymienione wcześniej grupy nie odpowiadają prawnym ani religijnym pojęciom rodziny, to jednak w sensie społecznym zasługują w pełni na to określenie, jeżeli spełniają funkcje prokreacyjne, opiekuńcze i socjalizujące.

Istnieje wiele typologii funkcji rodziny. Najbardziej prostą i syntetyczną przedstawił J. Jerschina. Jego zdaniem rodzina:

1. Zaspokaja potrzeby seksualne, prokreacyjne i erotyczne małżonków, potrzeby emocjonalne rodziców i dzieci.
2. Gospodaruje i stwarza dobra ekonomiczne, w jej obrębie organizuje się system zaspokajania podstawowych potrzeb człowieka, czyli zaspokojenie głodu, regeneracja sił fizycznych i psychicznych, troska o zdrowie itp.
3. Stanowi istotną komórkę w społecznym systemie tworzenia i transmitowania kultury symbolicznej. Przekazuje z pokolenia na pokolenie dorobek kulturowy rodziny, społeczności lokalnej, warstwy czy klasy społecznej, rodziny, kręgu cywilizacyjnego i uniwersalnej kultury rodzaju ludzkiego.
4. Wychowuje, to znaczy formuje osobowość człowieka, rozwija uczucia wyższe, system wartości, orientację życiową, wbudowuje w osobowość ludzką fundamentalne jej właściwości, które w procesie wychowania przez inne instytucje mogą być jedynie modyfikowane, rozwijane lub tłumione⁷.

Ze względu na funkcjonalną ważność rodziny w społeczeństwie jej rolę i zadania określa specyficzny zespół przepisów prawnych. Do najistotniejszych zasad polskiego prawa, które odnoszą się do rodziny, a tym samym kształtują model i determinują wykładnię i stosowanie przepisów zalicza się:

- świecki charakter małżeństwa,
- zasadę monogamii,
- trwałość związku małżeńskiego jako podstawy rodziny,
- egalitaryzm małżonków,
- zasadę dobra dziecka,
- opiekę i ochronę udzielaną rodzinie przez państwo i społeczeństwo⁸.

Zasady te obowiązują w życiu społecznym, pomimo przemian życia rodzinnego wywołanego industrializacją, urbanizacją, ruchliwością społeczną, pracą zawodową kobiet. Zmiana zasad

⁶ Patrz F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa PWN 1984.

⁷ J. Jerschina, *Rodzina ...*, op. cit., s. 101-102

⁸ Patrz M. Ziemska, *Rodzina i dziecko*, Warszawa PWN 1979.

funkcjonowania rodziny pod wpływem podjęcia przez kobiety ról zawodowych, wzrost pozycji nie tylko matki, ale i dziecka wydają się być trwałą tendencją przemian rodziny.

Gwałtowne przeobrażenia społeczne, jakie dokonały się w Polsce w ostatnich latach, stawiają przed rodziną nowe wyzwania i tym samym determinują kierunek jej przemian. Do najbardziej palących problemów, jakie stanęły przed rodzinami polskimi zaliczyć można:

- depryzację w sferze potrzeb materialnych, wyrażającą się niemożnością zapewnienia niezbędnych środków do życia, prawie nierealną dla większości rodzin szansę na uzyskanie samodzielnego mieszkania, ograniczanie możliwości zarobkowych i konsumpcyjnych. Jej dotkliwość pogłębiona jest wreszcie przez bogatą i atrakcyjną, lecz z ekonomicznego punktu widzenia niedostępną, ofertę rynkową,
- bezrobocie wraz ze wszystkimi, a nie tylko materialnymi jego konsekwencjami,
- ograniczanie socjalnych funkcji państwa, i co za tym idzie, konieczność samoorganizacji w obszarach, które dotychczas były bardziej lub mniej wspierane przez instytucje państwowe,
- konflikty społecznie akceptowanych wartości i upadek autorytetu instytucji, które tradycyjnie były dla nich ostoją.

Powyższą listę zagrożeń można by oczywiście znacznie wydłużyć. W tej pracy ograniczymy się jednak do omówienia problemu zagrożeń socjalizacyjnych funkcji rodziny.

3. Anomijna socjalizacja

Socjalizacja w literaturze socjologicznej ujmowana jest jako (...) *całokształt procesów wzajemnych oddziaływań jednostki i jej środowiska społeczno-kulturowego, trwających przez całe życie i obejmujących zarówno przyswajanie sobie wymogów tego środowiska i przystosowanie się do nich, jak też i przekształcenie go w rezultacie własnych działań. Szeroko rozumiane pojęcie socjalizacji obejmuje m.in. proces akulturacji, czyli przekazywanie dzie-*

*dzictwa kulturowego zbiorowości z pokolenia na pokolenie, a także procesy wychowania*⁹. Socjalizacja pierwotna dokonująca się w rodzinie ma istotne znaczenie, bowiem wartości i normy zinternalizowane w dzieciństwie są bardzo silnie zakorzenione nie tylko ze względu na silny ładunek emocjonalny towarzyszący identyfikacjom, lecz również na fakt, że wszystko, co zostaje przekazywane, jawi się w oczach dziecka jako konieczność, oczywistość i realność.

Anomijna socjalizacja to nie tylko ten wadliwy mechanizm kreujący jednostki z tzw. marginesu. Anomijność tego procesu przejawia się w tym, że obejmuje ona coraz szersze grupy społeczne i wkracza w obszary dotychczas objęte surową kontrolą społeczną. Symptomami tego zjawiska są:

- **Utrata poczucia tożsamości przez rodziców, a więc tych, z których i dzięki którym wzory moralne są czerpane.** Zygmunt Bauman opisując ponowoczesne wzory osobowe wyraźnie zwraca uwagę na fakt, że epizodyczność i niekonsekwencje ludzkich zachowań wynikają z kurczenia się horyzontów czasowych działań. Zdobyte doświadczenie nie daje się kumulować, a w nowych warunkach stare nawyki stają się bardziej obciążeniem niż korzyścią.

*(...) inne niż dawniej cechy sprzyjają sukcesom życiowym, niekonsekwencja w postępowaniu, a nie uparte trzymanie się z góry obranego celu, wytrwała specjalizacja, gromadzenie kwalifikacji o zdecydowanym profilu – lecz elastyczność zainteresowań i szybkość ich zmiany, giętkość przystosowawcza, gotowość do uczenia się i zapominania tego, co wyszło z użycia. Kontekst ponowoczesny faworyzuje rzec by można, **brak ściśle określonej tożsamości; im mniej dokładnie tożsamość jest zdefiniowana, tym lepiej dla jej posiadacza** ¹⁰.*

⁹ A. Jasińska-Kania, *Socjologiczna teoria osobowości*. W: *Socjologia ogólna. Problemy podstawowe*, op. cit., s. 313.

¹⁰ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa IK 1994, s. 16.

- Nie trzeba dodawać, że skoro tożsamość nie jawi się jasno samym aktorom działań wychowawczych, nie może być czytelna i klarowna dla tych, którzy ją naśladują i interpretują.
- Kwestionowanie wartości prezentowanych przez instytucje, dotychczas uznawane za autorytety i tym samym kwestionowanie **roli samych autorytetów**. Już E. Durkheim uważał autorytet za coś zewnętrznego, przymuszającego jednostki do działań społecznie akceptowanych, nawet **wbrew ich woli**. Współcześni wychowawcy – w tym także rodzice – ten niewygodny przymus uznają często za zły sam w sobie. Niewiele wartości ma jednoznaczne, niekwestionowane miejsce w zbiorowości. Na skutek czynników politycznych, ideologicznych i ekonomicznych osłabła rola Kościoła, Państwa i jego instytucji, np. takich jak szkoła. Deprecjacji uległy także ważne społecznie role. W konsekwencji nic już nie ma charakteru absolutnego i obowiązującego, a pustkę normatywną często pokrywa się szczególnie rozumianym pojęciem **tolerancji**. Nie negując roli tolerancji jako społecznie istotnej wartości pragnę jednak podkreślić, iż opacznie rozumiana przynosi **poważne szkody** w procesie socjalizacji, **zacierając granice pomiędzy dobrem i złem**. Nie chodzi już wówczas o to, aby postrzegać odmienność innych i ją szanować, lecz o to, że wszystko staje się względne ani dobre, ani złe, wręcz nijakie.
 - Rozmycie w świadomości społecznej „ukrytych znaczeń”, czyli symboliki dotyczącej sposobu pełnienia ról społecznych.

Istnienie w miarę spójnego systemu normatywnego społeczeństwa zakłada zgodę co do systemu znaczeń i znaków, do pewnego świata wiedzy i działań. Wyznacza się w ten sposób punkt odniesienia dla kreacji ról społecznych, także rodzicielskich. Tymczasem nieostrość w systemie postrzegania tej symboliki sprawia, że jednostka nie może w sposób satysfakcjonujący czynić przewidywań dotyczących przyszłych efektów działań. Prowadzi ją to wielokrotnie do zewnętrżsterowności w Blumerowskim rozumieniu. Człowiek wykazuje obserwo-

walną niemożność zaangażowania się w działalność samonaprowadzającą. Nie jest dla niego możliwe zmobilizowanie się do działań poprzez odwołanie się do własnych motywów, aspiracji czy pragnień. Ulega więc zmiennym modom bez wewnętrznej internalizacji i kreacji działań, które mogłyby tworzyć spójny wizerunek pełnionej roli społecznej.

Analizując zagrożenia związane z anomijnością procesów socjalizacyjnych nie sposób znaleźć jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy wartości moralne mogą nie ulegać zepsuciu, gdy następuje destrukcja norm prawnych, politycznych i ekonomicznych determinujących warunki, w jakich rodziny spełniają swe podstawowe funkcje. Optymistyczny punkt widzenia nakazuje stwierdzenie, iż po okresie chaotycznych poszukiwań tożsamości, szarpaniny między różnymi systemami norm i wartości rodziny uciekając od pozoru i sztuczności znajdują coś naturalnego, własnego, autentycznego. Człowiek nie może żyć w pustce normatywnej ani w warunkach niepewności. Będzie więc szukał stałych reguł, szanował autorytety i nie będzie uchylał się od powinności. Pesymiści podkreślają zapewne, że bałagan świata, organizacji społecznych, chaos oficjalnych systemów ideologicznych nie jest odseparowany od świata małych przyjemnych mikrostruktur. Jednostki nie znajdują więc w rodzinie pełnych warunków do integracji wokół praw, norm i osób ocenianych jako właściwe.

Doświadczenia Policji a problem rozmiaru patologii rodziny na przykładzie nieletnich zatrzymanych w Policyjnej Izbie Dziecka w Radomiu

Problem przestępczości nieletnich, z którym stykam się na co dzień, w bardzo dużym stopniu zależny jest od wszelkiego rodzaju patologii występujących w rodzinie.

Policyjna Izba Dziecka jest jedną z placówek opiekuńczo-wychowawczych o specyficznym i krótkotrwałym oddziaływaniu. Do jej głównych zadań należy przede wszystkim zapewnienie doraźnej opieki i właściwych warunków wychowawczych nieletnim w niej przebywającym, a pozbawionym opieki rodzicielskiej.

Nieletni przestępcy w wieku od 13 do 17 lat, którzy dokonali czynu karalnego i weszli w konflikt z prawem, mogą być zatrzymani w Policyjnej Izbie Dziecka. Czas pobytu w Izbie nie może przekraczać 48 godzin. W wyjątkowych sytuacjach, jeśli wymaga tego dobro śledztwa, np. nie zakończone zostały wszystkie czynności sprawdzające, Policja może zwrócić się do Sądu ds. Nieletnich o przedłużenie pobytu w Policyjnej Izbie Dziecka do 14 dni.

Jeżeli nieletni jest zatrzymany w związku z możliwością demoralizacji ze strony rodziców lub sam ulega procesowi demoralizacji, może być przyjęty do PIDz pod warunkiem, że nie ukończył 18 lat, a okres pobytu nie może przekraczać 72 godzin.

W 1995 roku w PIDz przebywało 346 nieletnich, z tego 295 to chłopcy; a 51 dziewczęta. Większość stanowili mieszkańcy Radomia – 257 osób, uczniowie szkół podstawowych – 155 osób i młodociani przestępcy – 236.

Nawet najlepiej prowadzone statystyki sądowe i policyjne nie informują w pełni o rzeczywistych rozmiarach przestępczości nieletnich. Dla nas patologią są nieletni zatrzymywani w PIDz za dokonywanie czynów karalnych. Policja nie jest dumna z tego, że takimi nieletnimi się zajmuje, że musi ich zatrzymywać, rozliczać

i informować odpowiednie instytucje. Aby temu zapobiegać, należałoby interweniować wcześniej – służą temu: informacje ze szkół, rozpoznanie środowiska przez dzielnicowych, działanie innych instytucji do tego powołanych. Co w tym kierunku robi radomska PIDz?

Jesteśmy Izbą jedną z niewielu w kraju, która utrzymuje stały kontakt z pedagogami i dyrektorami szkół podstawowych na terenie Radomia. W ten sposób pracujemy z młodzieżą sprawiającą problemy wychowawcze. Czasami pozwala to w porę podjąć problem, gdyż wielu nieletnich wkracza na drogę przestępczą w czasie licznych wagarów, gdy nawiązuje kontakt z elementem przestępczym. Młodzież jest bardzo podatna na różnego rodzaju oddziaływania, co może rodzić zarówno obawy, jak i nadzieje. Obawy są związane z tym, że przez swą podatność młodzież bardzo łatwo może trafić i trafia w kręgi zainteresowań i oddziaływań świata przestępczego. Nadzieja wiąże się z faktami, iż jest to pokolenie, które nie w pełni i nie do końca jest ukształtowane, i można na nie jeszcze oddziaływać w sposób pozytywny.

My, pracownicy PIDz spotykamy się z młodzieżą w szkołach, interweniuujemy, jeśli mamy sygnały od pedagogów, rozmawiamy z nieletnimi w szkole. Często nieletnich sprawiających problemy wzywamy z rodzicami na rozmowę do PIDz.

Zdarza się, że dopiero wtedy rodzic, który nie miał czasu pójść do szkoły, mimo wielu wezwań wychowawcy, dowiaduje się o ilości opuszczonych godzin swego dziecka, słabych ocenach, nagannym zachowaniu w szkole tak w stosunku do kolegów, jak i nauczycieli. Reakcje są bardzo różne: czasami zdziwienie, *jak to możliwe, moje dziecko takie grzeczne i spokojne w domu, codziennie wychodzące rano do szkoły, odrabiające systematycznie lekcje?*

Czasami zaś wstyd i przyznanie się do własnych błędów – *zbyt mało czasu poświęcam dziecku, nie interesuję się jego problemami, ciągle pracuję.*

Trzeba przyznać, że rzadko zdarzają się reakcje skrajne, gdy rodzice reagują krzykiem, wyzwiskami, pretensjami, że z ich dziecka robimy przestępcę.

W wyniku takich działań zdarza się też, że zdemoralizowani rodzice pozbawieni są praw rodzicielskich. Przykładem na to jest przypadek chłopca, ucznia klasy V szkoły podstawowej, który przyszedł do PIDz, ponieważ bał się ojca, który pijany awanturował się w domu. Przyznał, że od kilku miesięcy chodził na wagar, rodzice nic nie wiedzą, ojciec (nałogowy alkoholik), gdy się dowie, strasznie go zbije. W tym samym czasie do PIDz wezwana została matka chłopca, która po rozmowie obiecała zająć się tą sprawą i być w kontakcie z funkcjonariuszem PIDz, który pokieruje dalszymi działaniami.

Na drugi dzień nieletni przyszedł do szkoły, lecz był pod wpływem środków odurzających. Szybka interwencja pedagoga szkolnego spowodowała, że trafił do Pogotowia Opiekuńczego, a przeciwko rodzicom wystąpiono do Sądu Rodzinnego z wnioskiem o ograniczenie władzy rodzicielskiej.

Prowadzimy również działania profilaktyczne w szkołach. Są to różnego rodzaju prelekcje dla młodzieży, mówiące o problematyce przestępczości nieletnich i sposobach jej zapobiegania, o odpowiedzialności nieletnich za popełnione czyny. Prowadzimy też prelekcje dla rodziców, np. w czasie zebrań szkolnych, czy dla nauczycieli, kiedy zapraszani jesteśmy na rady pedagogiczne. W 1996 r. funkcjonariusze PIDz odbyli około 200 takich spotkań.

Zadaniem PIDz jest również ustalenie sytuacji rodzinnej nieletniego, z jakiego środowiska pochodzi, jego kontaktów rówieśniczych. Często dokładne zebranie informacji o nieletnim przyczynia się do wyjaśnienia źródła i motywów działania zatrzymanego. My w swojej pracy posługujemy się tzw. „Kwestionariuszem wywiadu z nieletnim i rodzicami”, który zawiera dane osobowe nieletniego, dane dotyczące środowiska, w jakim on przebywa, informacje o sytuacji rodzinnej, mieszkaniowej, materialnej nieletniego. Pytamy o stosowane przez rodziców metody wychowawcze, czy nieletni pali papierosy, pije alkohol, zażywa środki odurzające, czy był uprzednio zatrzymywany przez Policję i o dotychczasowy przebieg nauki. Kwestionariusz wskazuje nam, jak mamy z takim nieletnim pracować, i na co zwrócić szczególną uwagę. W czasie

pobytu w PIDz często po raz pierwszy spotykają się oni z placówką zamkniętą i pracownikiem Policji i od tego spotkania czasami zależy ich dalsze postępowanie. Musimy umieć nawiązać kontakt z zatrzymanym, nieraz załamany psychicznie i nie zdającym sobie sprawy z popełnionego czynu. Staramy się w sposób indywidualny podejść do tych nieletnich, którzy dokonali czynów przestępczych, i do tych dzieci, które pochodzą z rodzin zdemoralizowanych.

Niestety trzeba stwierdzić, że większą liczbę stanowią sprawy związane z przestępczością niż z problemami opiekuńczymi. Szczególnie niepokojącymi zjawiskami w przestępczości nieletnich są:

- tendencja wzrostowa liczby sprawców dokonujących czynów niebezpiecznych dla życia i zdrowia,
- agresja, brutalizacja działań nieletnich sprawców w stosunku do ofiar,
- działania przestępcze z użyciem niebezpiecznych narzędzi, także broni, często w zorganizowanych grupach,
- częste działanie pod wpływem alkoholu lub środków odurzających – w 1995 r. w Radomskiej Izbie Wytrzeźwień było umieszczonych 269 nieletnich.

Podkreślenia wymaga także fakt obniżenia granicy wieku nieletnich sprawców. Dzieci do lat 13 stają się sprawcami najgroźniejszych przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu.

W 1996 r. na terenie podległym Komendzie Rejonowej Policji w Radomiu 554 nieletnich dokonało 770 czynów karalnych, co stanowi ponad 50% wszystkich nieletnich przestępców i czynów przez nich dokonanych w skali województwa radomskiego. Natomiast w samym Radomiu 478 nieletnich popełniło 683 czyny, co stanowi odpowiednio 88,7% czynów i 86,7% liczby nieletnich przestępców w skali KRP Radom.

Na podstawie danych dotyczących nieletnich zatrzymanych w PIDz można przyjąć, że większość z nich pochodzi z rodzin nie spełniających dostatecznie swych funkcji wychowawczych wobec dzieci. Są to przeważnie rodziny rozbite, gdzie występuje alkoholizm

jednego bądź obydwójga rodziców, nierzadko przestępcze. Nie prowadzimy takiej statystyki, ale gdyby ująć to procentowo to: 85% dzieci przebywających w PIDz pochodzi z rodzin zagrożonych moralnie, a 15% z tak zwanych normalnych domów, w których też można doszukać się błędów wychowawczych.

Podam kilka przykładów, które w sposób oczywisty pokazują, że patologia w rodzinie ma wpływ na zachowania dzieci:

1. Chłopiec wychowuje się w rodzinie, gdzie wszyscy spożywają alkohol – ojciec, matka, nawet babka. W czasie jednej z libacji alkoholowych ojciec pchnął nożem matkę na oczach chłopca. Matka zmarła, ojciec przebywa w zakładzie karnym. Nieletnim opiekuje się babka i razem zaczynają spożywać alkohol, po którym chłopiec staje się agresywny, dochodzi do awantur, bije babkę. Zdarzyło się, że będąc pod wpływem alkoholu przyszedł do szkoły i zamierzył się na dziecko metalowym prętem, który miał przy sobie. Tylko interwencja nauczyciela sprawiła, że nie doszło do tragedii. Obecnie chłopiec przebywa w zakładzie poprawczym.

2. Ojciec chłopca, którego wychowuje tylko matka, zmarł po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu. Sam chłopiec w wieku 13 lat był już alkoholikiem. Pił alkohol ze starszymi od siebie mężczyznami, upijał się codziennie. Gdy brakowało mu pieniędzy dokonywał rozbojów, bardzo brutalnych, z użyciem niebezpiecznych narzędzi.

3. Nieletni, który jest swoistym rekordzistą. W PIDz przebywał około 20 razy, pierwszy raz, gdy ledwo skończył 13 lat. Chłopiec jest bardzo inteligentny, bystry, dający się lubić. Wychowuje go tylko matka, która żyje z różnymi mężczyznami, w domu odbywają się libacje alkoholowe. Nieletni zaczął wahać klej, twierdzi, że ma żal do matki, która nie zajmowała się nim w sposób odpowiedni. Kiedyś po kleju chciał podpalić budynki w których pracowała matka. Aktualnie przebywa w drugim już zakładzie wychowawczym, skąd dokonuje ciągłych ucieczek. W czasie ich trwania nie mieszka w domu, nie kontaktuje się z rodziną.

4. Kolejny przykład to dziewczyna – ofiara konfliktu z ojcem nadużywającym alkoholu. Matka zawsze brała jego stronę tłumacząc się, że to dzięki jego pracy i pensji mogą się utrzymać, mieszkać w jego mieszkaniu. Dziewczyna nie mogła się z tym pogodzić, zaczęła uciekać z domu. W czasie jednej z ucieczek poznała dziewczyny pracujące w agencji towarzyskiej. Namówiły ją do podjęcia pracy w agencji, mimo że była nieletnia, właściciele nie mieli nic przeciwko jej zatrudnieniu. Nie wracała już do domu, porzuciła szkołę. Również po zatrzymaniu przez Policję nie chciała wrócić z matką do domu. Z ostatnich informacji przez nas posiadanych wynika, że została zatrzymana we Wrocławiu, miała zamiar wyjechać do Niemiec i tam nadal uprawiać prostytutkę.

Ten przykład obrazuje jeszcze jedno zjawisko, o którym nie wspominałem, a mianowicie, prostytutkę nieletnich, jest ona coraz bardziej powszechna. Wiele dziewcząt pracę w agencjach traktuje jako coś normalnego, formę dorobienia do kieszonkowego.

Inne omówione przykłady pokazują, jak łatwa jest dostępność alkoholu i środków odurzających. Nieletni bez problemu mogą je kupić w sklepach i np. nikt nie zapyta, po co im kilka puszek kleju.

Te problemy powodują, że Policja podejmuje szereg innych działań na rzecz ograniczenia przestępczości nieletnich.

Obecne czasy stawiają przed nami nowe wyzwania, musimy wypracować nowe odpowiednie metody i środki zapobiegania przestępczości, aby nie utracić kontroli i możliwości panowania nad całą machiną przestępczą.

Mówiąc o zagrożeniach związanych z przestępczością należy jasno stwierdzić, że stan ten pogłębia się w sposób istotny, jeśli nie pierwszoplanowy. Utarte są od lat opinie, że kwestia bezpieczeństwa obywateli, ich życia, zdrowia, a także mienia to jedynie sprawa Policji. Zapomniano, że utrzymanie porządku jest nierozdzielnie związane z całokształtem organizacji życia społecznego.

Uwzględniając oczywiste potrzeby podjęcia różnorodnych działań profilaktycznych konieczne staje się podjęcie przedsięwzięć organizacyjnych zmierzających do praktycznego wdrożenia w życie działań z zakresu prewencji kryminalnej.

Główną przesłanką takiego modelu pracy Policji jest zaktywizowanie i skoordynowanie działań podmiotów pozapolicyjnych na rzecz poprawy bezpieczeństwa. Forum takiego działania stanowi proponowany przez Policję program „Bezpieczne Miasto”. To w ramach tego programu Policja współdziała z wieloma instytucjami. Oficerowie Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu biorą czynny udział w Zespole ds. Przestępczości Nieletnich przy Wojewodzie Radomskim. Z ich inicjatywy powołani zostali pełnomocnicy ds. dzieci i młodzieży przy burmistrzach miast – obecnie już 16. Ich zadaniem jest koordynowanie wszystkich działań profilaktycznych podejmowanych przez społeczność lokalną.

Jesteśmy współtwórcami wojewódzkiego programu pomocy dzieciom i rodzinom, wobec których stosowana jest przemoc. Program ten tworzony jest w porozumieniu z Pełnomocnikiem Wojewody ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Profilaktyki, Miejskim Ośrodkiem Trzeźwościowym, Kuratorium Oświaty, Rzecznikiem Praw Dziecka w Radomiu i wieloma instytucjami, których nie sposób tu wymienić.

Bardzo dobrze układa się nasza współpraca z mediami, doceniamy to, że widzą one problem przestępczości nieletnich i odpowiednio na niego reagują. Prasa publikuje artykuły dotyczące nieprzystosowania dzieci i młodzieży. Radio Radom i Kielce zrealizowały dotychczas kilkanaście programów, dotyczących nieletnich, w których brali udział przedstawiciele Policji. W audycjach TV dotyczących spraw lokalnych Szydłowca, Koźlenic, Zwolenia realizowano programy edukacyjne, w których brali udział specjaliści zajmujący się problematyką nieletnich.

Poważnym osiągnięciem jest podpisanie porozumienia pomiędzy Komendantem Wojewódzkiej Policji w Radomiu a Rektorem Politechniki Radomskiej, na mocy którego oficerowie zajmujący się problematyką prewencji kryminalnej i nieletnich prowadzą seminaria w Katedrze Pedagogiki i Psychologii tejże uczelni. Jest to pierwszy w kraju przypadek, gdy policjanci uczą przyszłych nauczycieli. Jest to program tzw. „wczesnej profilaktyki”. Obej-

muje on problematykę prawną, mówi o kwestiach, z jakimi można zetknąć się w szkole – czyli uzależnieniach, subkulturze, sektach, rozbojach, wymuszaniach, a także uczy metod przeciwdziałania płynącym stąd zagrożeniom. Pewną formą docenienia zasług tychże policjantów było odznaczenie ich Medalem Honorowym za Zasługi dla Oświaty przez Ministra Edukacji Narodowej.

Policja stara się robić wiele, aby skoordynować działania profilaktyczne różnych resortów, instytucji, organizacji pozarządowych mające na celu przeciwstawianie się wzrostowi przestępczości oraz rozwijaniu się innych form patologii społecznej wśród dzieci i młodzieży. Jest otwarta na nowe zjawiska, podejmuje każde działanie, nawet ryzykowne, a teraz zwraca się z prośbą do innych instytucji o włączenie się w te działania, gdyż sama nie jest w stanie podoląć zagrożeniom i zwalczyć ich przyczyny.

Paweł Zawodnik

Rodzina w programach wychowawczych szkół

Historia wychowania dostarcza nam wielu przykładów z przeszłości przygotowania młodych ludzi do pełnienia ról rodzicielskich.

W wielu cywilizacjach zadanie to realizowali oboje rodzice, w innych tylko rodzic tej samej płci co dziecko. Ale też w wielu były wyspecjalizowane struktury, czy dość dokładnie określone przedsięwzięcia, przygotowujące młodych ludzi do pełnienia ról społecznych w świecie dorosłych.

W naszej tradycji kulturowej przygotowanie do dorosłego życia odbywało się najczęściej w rodzinie. To w rodzinie dziecko uczyło się najpierw przez naśladownictwo, a potem poprzez celowe zadania zorganizowane przez dorosłych, ról społecznych, które będzie pełniło w dorosłym życiu. To w rodzinie kształtowany był światopogląd dzieci i przekazywany system norm moralnych, gdyż systemy wartości prezentowane przez rodziców stanowią dla dzieci

swoisty kodeks norm określających co dobre, a co złe, co wolno, a czego nie należy czynić.

Jednak w miarę rozwoju cywilizacyjnego ulega zmianom model rodziny. Pozostają jeszcze rodziny tradycyjne, ale coraz częściej mamy do czynienia z rodzinami nazywanymi „nowoczesnymi”. Proces przeobrażeń przejawia się przede wszystkim zanikiem przydomowych warsztatów pracy, które czyniły jeszcze XIX-wieczną rodzinę zespołem pracy – gdzie głowa rodziny była równocześnie kierownikiem warsztatu. Rodzina „nowoczesna” stała się zespołem osób pracujących lub uczących się poza domem – związanych wspólną konsumpcją. Zatarciu ulega kierownictwo zespołu, zmienia się charakter świętowania czy wypoczynku. Powoduje to z kolei, że system norm, poglądów czy postaw przestaje być czytelny dla dziecka. Nastąpiło zanikanie wielkich rodzin, łączących dziadków, rodziców, liczne dzieci i często także rodzinnych rezydentów. W rodzinach takich dzieci poznawały fakty narodzin i śmierci, narzeczeństwa i małżeństwa, uczyły się prac gospodarczych, ale także poczucia odpowiedzialności za pozostałych członków rodziny.

Rodziny nowoczesne są najczęściej dwupokoleniowe, a forma funkcjonowania takich rodzin polega na częstych kontaktach usamodzielnionych dzieci z rodzicami. Zmianie uległa rola ojca i matki. Towarzyszy temu najczęściej także psychiczne wyłączenie się mężczyzny. Wzrasta aktywność zawodowa kobiet, zabiegi dorosłych o zapewnienie warunków materialnych jeszcze bardziej ograniczają czas na wspólne przeżywanie problemów dzieci. Gdy dodamy do tego takie zjawiska jak: złe warunki lokalowe, ubóstwo, alkoholizm rodziców, wielodzietność w rodzinach ubogich, a mało-dzietność w rodzinach o dobrym standardzie materialnym czy też częste rozbiecie rodzin, to może się nasuwać nieodparty wniosek, że mamy do czynienia z głębokim kryzysem rodziny i konieczne jest zastąpienie jej w realizacji funkcji wychowawczych. Byłby to zbyt pochopny wniosek i oświata nie chce budować na takim założeniu swych programów.

Przytoczone wyżej zjawiska i przeobrażenia nie naruszają jednak najistotniejszej wartości rodziny, czyniących z niej w dalszym ciągu niezastąpioną komórkę życia społecznego. Rodzina pozostaje w dalszym ciągu dla ogromnej większości dzieci i dorosłych podstawowym zespołem wspólnoty życia, głównie wspólnoty emocjonalnej, w której wszyscy znają swoje dobre i złe strony i nie muszą się kryć za maską swoich ról. Dla wszystkich członków forum rodzinne stanowi strukturę odniesień. Wszystko to, co pochodzi ze świata lektur, rozmów, czy telewizji przechodzi przez sito rodzinnych wątpliwości, obaw czy analiz. Rodzina pozostaje w dalszym ciągu silnym ośrodkiem wpływów, mogących niweczyć czy wzmacniać wysiłki publicznych instytucji wychowawczych.

Dostrzegając wszystkie te uwarunkowania system oświaty stara się odpowiadać na wyzwania współczesności i wypełniać funkcje, których one wymagają. Odpowiedzią oświaty na dość katastroficzne diagnozy stanu polskiej rodziny było wprowadzenie w 1973 roku w szkołach ponadpodstawowych przedmiotu „Przygotowanie do życia w rodzinie”. Prowadzony był on najczęściej przez nauczycieli wychowawców wspieranych przez pedagogów szkolnych i pracowników poradni wychowawczo-zawodowych. Przedmiot ten miał ukształtować pewne poglądy i postawy młodzieży wobec samej siebie i swych możliwości rozwojowych, wobec innych ludzi i małżeństwa. Efekty realizacji programu wyrażały się nie tylko w wiedzy, ale także w poglądach i przekonaniach młodzieży wobec spraw tak istotnych dla każdego człowieka jak: miłość, szczęście, realizacja własnych aspiracji i planów życiowych. Przedmiot obudowany był pomocami dydaktycznymi oraz systemem doradztwa metodycznego i doskonalenia nauczycieli. Obowiązywał do 1989 roku.

Odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne, wyrażone także w „Ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” było wprowadzenie w 1993 roku „Szkolnego programu nauczania obejmującego wiedzę o życiu seksualnym człowieka, o zasadach świadomego

i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny, życia poczętego oraz metodach i środkach świadomej prokreacji”. Do realizacji tego programu nie wyodrębniono oddzielnych godzin, nie jest on realizowany jako oddzielny przedmiot. Jego ideą przewodnią jest wyeksponowanie w treściach nauczanych przedmiotów tych zagadnień, które odnoszą się do tak szczegółowo określonego zakresu tematycznego.

W związku z tym w szkołach powstały zespoły międzyprzedmiotowe, które opracowały programy dla poszczególnych klas. Zawierają one takie grupy zagadnień jak:

- związki między człowiekiem a jego środowiskiem rodzinnym i społecznym oraz wzajemnych oddziaływań na siebie człowieka i środowiska; wiadomości niezbędne do zrozumienia czym jest płciowość, miłość, małżeństwo, rodzina;
- zasady higieny osobistej, ochrony zdrowia, zapobieganie jego zagrożeniom, zagadnienia życia seksualnego, odpowiedzialnego rodzicielstwa, wartości rodziny i życia poczętego.

Szczególną rolę w realizacji programu odgrywają poloniści, którzy mają możliwość np. pokazania w najpiękniejszych dziełach literatury światowej rozwoju uczuć, wielu odmian miłości, wartości rodziny, przeżyć kobiety, fascynacji macierzyństwem, ale i płciowością. Nauczyciele biologii przybliżają młodzieży zagadnienia związane z anatomią człowieka i jego fizjologią. Na lekcjach wychowania fizycznego jest okazja do kształtowania nawyków zdrowego stylu życia i przestrzegania higieny.

Porównując program przedmiotu „przygotowanie do życia w rodzinie” z programem „wiedzy o życiu seksualnym człowieka, zasadach świadomego i odpowiedzialnego macierzyństwa...” daje się zauważyć duże różnice. Przedmiot z lat 70. i 80. pokazywał rodzinę, człowieka w bardzo szerokim kontekście społecznym: na tle pracy zawodowej, organizacji, społeczeństwa, powinności obywatelskich. Z kolei obecny program, z 1993 r., w większości ogniskuje się na jednostce: na jej rozwoju fizycznym i emocjonalnym. Tu jednostka i rodzina są osią programu; w poprzednim programie sprawy rodziny wynikały z szerszych uwarunkowań.

Realizacja obecnego programu jest zróżnicowana w poszczególnych szkołach i typach szkół. Stosunkowo dobrze jest on realizowany w szkołach ponadpodstawowych, gdzie nauczyciele posiadają jeszcze umiejętności, nabyte przed laty w ramach realizacji przedmiotu „przygotowanie do życia w rodzinie”, gdzie młodzież jest już przygotowana do formułowania problemów i zadań w procesie dydaktycznym i pytań do nauczycieli.

W szkołach tych dość szybko skompletowano pomoce przydatne do tego programu takie jak: odpowiednia literatura, filmy, czy nagrania magnetofonowe. Coraz częściej stosowane są ankiety, kwestionariusze, coraz częściej zajęcia są prowadzone najnowocześniejszymi metodami aktywizującymi.

Inaczej realizacja programu przebiega w szkołach podstawowych. Tam daje się zauważyć mniejsza dążność do wyeksponowania treści drażliwych na lekcjach z poszczególnych przedmiotów. Na rozmowy o miłości, o dojrzewaniu decydują się tylko wychowawcy dobrzy, mający dobry kontakt z dziećmi.

Zainteresowanie młodzieży przygotowaniem do założenia rodziny jest bardzo duże. Młodzież bardzo chętnie rozmawia z nauczycielami, ma dużo pytań i wątpliwości. W charakterystyczny dla tego okresu sposób nie chce niepodważalnych, wygłaszanych ex cathedra definicji czy prawd.

Jest rzeczą znaną, że zainteresowania starszej młodzieży koncentrują się wokół zagadnień małżeństwa, doboru partnera, przyszłego życia rodzinnego. Młodzi (w wieku 14-16 lat) interesują się inicjacją seksualną, pierwszymi kontaktami partnerskimi, pytają: jak nawiązać znajomość, jak zwrócić na siebie uwagę płci przeciwnej, jak utrzymać nić sympatii. Inną równie ważną grupą zagadnień jest problematyka stosunków między dorastającą młodzieżą a dorosłymi nauczycielami, rodzicami. Młodzież chce, by pomóc jej zrozumieć siebie i swoją rolę w przyszłym życiu. „Szczęście rodzinne”, „rodzina” – są to wartości najczęściej wymieniane przez naszą młodzież.

Wychowawcze zabiegi prorodzinne występują także w dwóch dużych programach realizowanych przez szkoły i placówki naszego województwa. Są to programy: „Promocja zdrowia fizycznego, społecznego i moralnego w systemie edukacji i poprzez edukację” oraz „Dziedzictwo kulturalne w regionie”. O ile pierwszy z wymienionych przeze mnie jest typowo wspierającym szkolny program o zasadach świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, to „Dziedzictwo kulturalne w regionie” ma za zadanie gromadzenie wiedzy o swoim regionie, owej „małej ojczyźnie”, ale także odtwarzanie tradycji rodzinnych, szukanie swoich korzeni, nauczanie dzieci jak szanować się swoim pochodzeniem, swoją rodziną.

Oświata nie pretendowała i nie pretenduje do samodzielnej siły kreującej postawy dzieci i młodzieży. Nasze programy, nasza organizacja są wypadkowymi zapotrzebowania społecznego i aktualnego stanu wiedzy. A to dowodzi, że rodzina jest nie tylko pierwszym środowiskiem wychowawczym, ale także tym, które posiada najsilniejszy wpływ na młodego człowieka. Dlatego w polskiej szkole przywiązywaliśmy i przywiązujemy będziemy ogromną rolę do kształtowania postaw prorodzinnych naszych wychowanków. Dlatego pokazujemy im najlepsze wzorce zwiększając też jednocześnie możliwość wpływu rodziców na oblicze polskiej szkoły.

Petronela Duda

Psycholog w rodzinie – komunikat Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Radomiu

Celem poradni jest wspomaganie rozwoju i efektywności uczenia się dzieci i młodzieży, pomoc uczniom w wyborze kierunku kształcenia i zawodu oraz udzielanie dzieciom i młodzieży, ich rodzicom i opiekunom, nauczycielom i wychowawcom pomocy psychologicznej, pedagogicznej, logopedycznej i rehabilitacyjnej.

Praca i troska pracowników poradni skupiona jest wokół dziecka postrzeganego globalnie, nie zaś wybiórczo. Trudności, zaburzenia, zahamowania czy niezdecydowanie młodego człowieka musi być diagnozowane w kontekście środowiska rówieśniczego i rodzinnego. Dlatego też (mimo że zjawiska patologiczne wśród dzieci i młodzieży nie są domeną naszych działań) musimy dostrzegać zjawiska patologiczne. Patologia, z którą głównie mamy kontakt, to patologia rodziny.

W ostatnich latach zauważa się wzrost przejawów destabilizacji rodziny. Świadectwem na to jest: obniżenie wieku, kiedy pierwszy raz spożywa się alkohol, czy bierze narkotyki. Zauważalny jest wzrost zachowań aspołecznych w szkole i na ulicy. Coraz częściej podnoszony jest problem wykorzystywania seksualnego dzieci i znęcania się nad nimi. Zjawiska patologiczne wśród dzieci i młodzieży trafiają do wyspecjalizowanych ośrodków i form oddziaływania. Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna Nr 5 stworzyła pewien program oddziaływań skierowanych na pracę z rodziną. Jest to dwójakiego rodzaju praca: terapeutyczna i profilaktyczna.

Praca profilaktyczna ma na celu zapobieganie dysfunkcjom rodziny. Praca ta jest prowadzona dwutorowo:

- praca z dziećmi i młodzieżą metodą warsztatową, pozwalającą kształtować prawidłowe postawy społeczne, kształtującą świadome wybory, jak również tworzenie właściwych postaw związanych z własną płcią, inicjacją seksualną i tworzenie reklamy;
- oddziaływanie na rodziców przez poradnictwo oraz treningi prowadzące do zmian postaw wychowawczych, tym samym do zmian stereotypów metod i celów wychowania.

Wyciągając wnioski z naszych dotychczasowych doświadczeń i z obserwacji życia społecznego możemy bezsprzecznie mówić o kryzysie rodziny. Środowisko rodzinne ma ogromny wpływ zarówno pozytywny, jak i negatywny na dziecko. Rodziny, z których wywodzą się nasi podopieczni, bardzo często nie spełniają swoich funkcji podstawowych (od ekonomicznych do zaspoko-

kajana potrzeb emocjonalnych członków rodziny, w tym dzieci). Dlatego też uważamy, że działania skierowane przeciwko zjawiskom patologicznym powinny być stosowane nie tylko wybiórczo, hasłowo (np. AIDS, narkomania, przestępczość, prostytutka itd.), ale systemowo. Powinniśmy dostrzegać nie tylko zaistniały fakt, ale również, albo przede wszystkim, jego przyczyny i źródła powstania.

Jeśli Państwo jako ustawodawca nie da gwarancji społecznych i oświatowych, rodzina nie będzie mogła w oparciu o własne zasoby i możliwości w pełni realizować podstawowych funkcji, a więc zaspokajać potrzeb członków rodziny (przede wszystkim dzieci). Potrzeby podstawowe muszą być bezwzględnie zaspokojone, dlatego też jeśli nie może tego uczynić rodzina, to nieuchronnie członkowie jej muszą wejść w sferę patologii.

Nikt z nas pracujących z rodziną nigdy nie powie, że za wszystkie zachowania patologiczne dzieci ponosi odpowiedzialność rodzina.

(Redakcji)

Mała Ojczyzna – ludzie i ich wkład w kształtowanie wizerunku mojego miasta (regionu)

Raport o stanie kultury wsi województwa radomskiego

Od Redakcji

Oddajemy w ręce Czytelników prace uczniów szkół średnich z naszego województwa, będące pokłosiem konkursu *Mała ojczyzna* ... zorganizowanego przez Radomskie Towarzystwo Naukowe, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomiu i Kuratorium Oświaty i Wychowania.

W zeszycie tym znalazły się prace, które, zdaniem Redakcji, wyróżniły się emocjonalnym stosunkiem piszących do własnej *Małej Ojczyzny*, oraz te, napisane profesjonalnie, z wykorzystaniem bogatej literatury przedmiotu.

Młodych autorów niektórych prac musimy przeprosić za skróty, które poczyniliśmy, wszystkich natomiast za rezygnację ze zdjęć, bibliografii oraz przypisów i komentarzy.

Drukowanych prac nie poddaliśmy także osobnej naukowej recenzji. Musieliśmy to uczynić ze względu na brak środków finansowych. Sądzymy jednak, że te młodzieńcze, ale jakże dojrzałe emocjonalnie, próby pisania o sprawach ważnych, zasługują na publikację, dlatego też Radomskie Towarzystwo Naukowe wydaje je własnym sumptem, z wiarą, że trafią do szkolnych bibliotek, do młodzieży ...

Ponadto zamieszczamy w tym zeszycie „Raport o stanie kultury wsi woj. radomskiego” opracowany przez Adolfa Krzezińskiego i Krzysztofa Orzechowskiego, który został przedstawiony na Krajowym Kongresie Kultury Wsi w Częstochowie w kwietniu 1997 r.

Izabela Rzeźnik

Wszystko dla ukochanej wsi – rzecz o Helenie Spoczyńskiej

*Mówiła, że nie może odejść od młodzieży
Była darem niebios dla wsi i całego regionu*

ks. Marian Bartos

Lipiny założył chłop – Jasiek Grusiecki z Brudzewic. Była to mała biedna wieś, położona w Puszczy Pilickiej koło Nowego Miasta n. Pilicą, obecnie w województwie radomskim. Współczesna wieś Lipiny rozwija się pomimo różnorakich kryzysów. Wzrastają poziom życia i potrzeby kulturowe jej mieszkańców.

W tej właśnie wsi przyszła na świat 27 lutego 1896 r. niezwykła kobieta – Helena Spoczyńska. Córka małorolnego chłopca, przechodziła koleje życia właściwe chłopskiemu dziecku. Helena naukę rozpoczęła już w domu rodzicielskim. Uczył ją ojciec i starsze rodzeństwo, rok tylko uczęszczała do szkoły parafialnej w Odrzywole i rok do prywatnej szkoły w Chlewiskach.

Wielka przygoda pedagogiczna Heleny Spoczyńskiej miała się dopiero rozpocząć.

W 1912 r. jako szesnastoletnia dziewczyna pojechała do Warszawy, aby uczęszczać do Szkoły Ochroniarek i Nauczycielek Ludowych Stefanii Marciszewskiej. Przyjazd do Warszawy oznaczał samodzielność, oderwanie się od pnia i wejście w zupełnie nowe środowisko.

Ze świadectwa Szkoły Ochroniarek i Nauczycielek Ludowych w Warszawie wynika, że Helena Spoczyńska była uczennicą tej szkoły od 1 IX 1912 r. do 15 VII 1914 r. Uczyła się przedmiotów „wchodzących w zakres wychowania elementarnego”.

Spoczyńska nie zadowolili się świadectwem seminarium Stefanii Marciszewskiej, lecz zdała w 1914 r. w V Gimnazjum w Warszawie dodatkowy egzamin w języku rosyjskim uprawniający do nauczania w szkole powszechnej. Trudne lata wojny spędziła w Lipinach. Dom rodzinny był schronieniem najbezpieczniejszym.

Mimo swoich talentów nauczycielskich, doskonałego przygotowania na poziomie średnim, Helena Spoczyńska stwierdziła, że dla solidnej pracy oświatowej przygotowanie jej jest jeszcze zbyt nikłe. Była cały czas otwarta na nowe wiadomości i na nowe poglądy.

We wrześniu 1918 r. przyjechała do Krakowa. Był to Kraków okresu wojny, z austriacką policją i wojskiem, ale przeniknięty działaniami konspiracyjnymi. Helena zapisała się na roczny kurs przygotowawczy do egzaminu eksternistycznego w Kolegium Nowodworskiego. W 1919 r. zdała w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, w trybie eksternistycznym, przedmioty uzupełniające i otrzymała świadectwo dojrzałości. Otworzyło ono przed Heleną Spoczyńską szansę studiów i już we wrześniu 1919 r. była studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, najstarszej i najszacowniejszej polskiej uczelni. Helena wybrała wydział filozoficzny i filologię polską. Ten wybór był zrozumiały, jeśli się zważy, że filologia polska prowadziła w samo serce polskiej kultury, uczyła obcowania z najwyższymi wytworami polskiego ducha. Poloniści w szkołach II Rzeczypospolitej kierowali się najpiękniejszymi uczuciami miłości do kultury polskiej, byli jej najważniejszymi w szkole krzewicielami i ambasadorami. Wybór polonistyki przez Helenę był uwarunkowany Jej całym uprzednim rozwojem. Był to wybór nauczycielki-humanistki, dążącej do pogłębienia swego działania nauczycielskiego, do uzyskania największych możliwości kształtowania uczuć i świadomości młodzieży.

Jednak już w następnym roku uzyskała urlop ze studiów, gdyż zaangażowała się w pracę plebiscytową na Śląsku Opolskim.

Spoczyńska wyjechała ze Śląska natychmiast po plebiscycie, który odbył się 20 marca 1921 roku. We wspomnieniach mówi o sobie jako o komisarzy plebiscytowym, brała więc udział w jednej z komisji plebiscytowych na spornym terenie.

Po ukończeniu studiów w 1926 r. i uzyskaniu dyplomu profesora szkoły średniej oraz tytułu doktora filozofii Helena Spoczyńska podjęła pracę w chorzowskim gimnazjum. Był to okres, kiedy w obronie polskości Śląska trzeba było napierającemu

germanizmowi przeciwstawić wszystkie siły. W walce tej nie zabrakło Heleny. Do dziś pamiętają ją górnicy, hutnicy oraz chłopci Śląska i Opolszczyzny. Od wsi do wsi, od osiedla do osiedla szła piechotą, by podtrzymywać na duchu walczących o polskość Ślązaków. W szkole chorzowskiej była ceniona i lubiana, zawsze pogodna i tolerancyjna, co w tym okresie na Śląsku nie było bez znaczenia. Obecnie drużyna harcerska w jednej ze szkół chorzowskich nosi imię dr Heleny Spoczyńskiej. Jednak marzeniem Jej życia było, aby wrócić do swej rodzinnej wsi. To postanowienie, szlachetny upór wielkiego człowieka, odwaga i poświęcenie sprawiły, że marzenia niebawem się urzeczywistniły.

Wrzesień 1939 r. przeżyła w oblężonej Warszawie, pracując w komitecie dożywiania i obronie cywilnej miasta. Po upadku Warszawy wróciła na Śląsk i rozpoczęła organizowanie tajnego nauczania wśród swoich uczennic. Tropiona przez gestapo musiała 12 grudnia 1939 r. opuścić Śląsk. Zamieszkała w Krakowie i przez pewien czas pracowała społecznie w Radzie Głównej Opiekuńczej niosąc pomoc Polakom wysiedlonym z Poznańskiego i młodzieży ze Śląska, uciekającej przed poborem do wermachtu. Po kilku miesiącach zdecydowała się na powrót do Lipin zatopionych w Puszczy Pilickiej, rozciągającej się od Nowego Miasta po Tomaszów Mazowiecki. Iluż ludzi znalazło tu później schronienie! Kryła się w niej młodzież przed wywozem na roboty do Rzeszy, kryli się poszukiwani działacze, partyzanci. Do lasu uciekali też przed rekwizycją okoliczni chłopci wraz ze swoim dobytkiem.

O istnieniu konspiracyjnego Wojska Polskiego w Puszczy Pilickiej wiedziała Spoczyńska przebywając jeszcze w Krakowie. Właśnie to nasunęło Jej myśl o utworzeniu konspiracyjnej szkoły nad Pilicą. Do Lipin przyjechała 20 września 1940 r. z podrobionymi „papierami” technika zielarskiego. Zamieszkała w domu ojca z najstarszą siostrą Władysławą, wysłużoną nauczycielką, która opiekowała się dwojgiem osieroconych dzieci.

Na ścianach „nowego” domu Spoczyńskich pojawiły się teraz pęczki rumianku, podbiału, świetlika i wielu innych ziół. Miało to odwrócić uwagę Niemców od właściwego zawodu pani

Heleny, a w razie wypadki uzasadnić pobyt grupki młodzieży w Jej domu. Okupant popierał zielarstwo z uwagi na ogromne zapotrzebowanie na leki, któremu przemysł farmaceutyczny nie był w stanie sprostać.

W ten sposób powstała w Lipinach pierwsza konspiracyjna średnia szkoła w powiecie opoczyńskim, pierwsze gimnazjum ogólnokształcące w historii tej ziemi. Istniało wprawdzie żeńskie gimnazjum w Mariówce koło Przysuchy, prowadzone przez siostry zakonne, ale uczyły się tam wyłącznie córki zamożnych rodziców, teraz szkoła sama przyszła do wsi. Na leśnej polanie rozpoczęła się tajna nauka dzieci chłopskich. O istnieniu szkoły nie wiedzieli mieszkańcy Lipin. Sądziło się, że młodzież przychodzi, by pożyczać książki lub po prostu spotkać się ze sobą. Początkowo do tajnego gimnazjum uczęszczała młodzież, której wojna przerwała naukę w szkołach średnich. Po roku zostali przyjęci również uczniowie, którym los nie pozwolił przed wojną zakosztować nauki w szkole średniej. Do nauczania poszczególnych przedmiotów Spoczyńska angażowała inteligencję przybyłą z okolic Krakowa, np.: Irenę Fikusównę, asystentkę prof. Stefana Szumana, psychologa z Uniwersytetu Jagiellońskiego; z okolic Warszawy – prof. Strzembosza, J. Jezierską, wybitnego matematyka i pedagoga. Zaangażowała też inteligencję przybyłą z zachodnich dzielnic Polski, np.: prof. Janinę Lisowską, wysiedloną z Rawicza, która uczyła języków obcych – francuskiego, angielskiego, niemieckiego. Religii uczyła sama dyrektorka Spoczyńska. Umiała wiązać historię Kościoła z historią powszechną, w czym nie ograniczała się jedynie do podręcznika historii, w wykładach z języka polskiego była wręcz niezastąpiona. Do nauczania niektórych przedmiotów humanistycznych byli zaangażowani księża. Łaciny i śpiewu uczył przez jakiś czas ks. Fr. Wiśniewski, wikariusz odrzywolskiej parafii. Nie byle jakie trudności pokonała organizatorka tajnego gimnazjum i liceum, dobierając nauczycieli do tej szkoły. Od początku starała się o kwalifikowane siły nauczycielskie. Przez cały czas trwania szkoły miała nauczycieli do języka polskiego, historii, zagadnień z życia współczesnego, propedeutyki filozofii, biologii, języków obcych.

Z czasem, kiedy przybywało uczniów, dla większego bezpieczeństwa utworzono kilka nowych punktów w pobliskich miejscowościach. Jednym z nich stał się rozległy klasztor księży Filipinów w Studziannie, gdzie mieściła się także normalna szkoła powszechna. Pod koniec okupacji liczba uczniów we wszystkich punktach podlegających dykcji w Lipinach doszła do 140.

Równocześnie w 1940 r. pracowała w ruchu oporu. Była jednym z członków Rejonowej Komendy Batalionów Chłopskich, w stopniu porucznika. W jej domu odbywały się narady, spotkania, odprawy, kontakty, a także mieścił się punkt kolportażu prasy podziemnej. Tu też krócej lub dłużej ukrywali się różni ludzie. W pracy konspiracyjnej była nieustraszona i nieugięta. Dr Helena Spoczyńska przez całe życie była związana z ruchem ludowym. Po wojnie była członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, czynnie działając w tym stronnictwie do końca życia.

Wcześniej, gdyż prawdopodobnie na wiosnę 1942 r., rozstrzygnęły się przyszłe losy szkoły w Lipinach, gdy dr Spoczyńska oznajmiła swoim wychowankom, po całonocnej rozmowie, że pozostanie w Lipinach również po zakończeniu wojny. Powiedziała starszym uczniom, że nie może odejść od młodzieży, która uczy się z takim zapalem i poświęceniem, że ktoś musi wreszcie zabrać się do odrabiania zaległości. Tu spodziewała się jak najlepszych wyników. Zrodziła się też w sercu pani Heleny Spoczyńskiej myśl, że po wojnie w Lipinach zorganizuje Wiejski Uniwersytet Ludowy, którego zadaniem będzie szerzenie oświaty i kultury wśród młodzieży i dorosłych. Myśl o zorganizowaniu uniwersytetu dr Helena Spoczyńska opracowała w formie testamentu, przeznaczając na ten cel swój dom i część ziemi przypadającej Jej w spadku po ojcu. Testament ustanawiał trzech wykonawców – dwóch starszych, pierwszych uczniów i ks. Jana Ziębę.

Po wojnie szkoła rozbudowała się i rozrosła liczebnie. W dwóch nowych drewnianych budynkach lekcje odbywały się na dwie zmiany, od rana do wieczora. Obok Liceum Ogólnokształcącego w Lipinach powstało Liceum Pedagogiczne. Pani Spoczyńska pragnęła przygotować do wiejskich szkół podstawowych najbliższego

regionu nauczycieli ze wsi, co po kilku latach udało się Jej. Jej marzeniem było też, aby w szkole średniej w Lipinach i powiatowych miasteczkach uczyli ludzie ze wsi. Chciała, by po liceum pedagogicznym i wyższych studiach powracali na wieś.

Już od 1948 r. niektórzy lipińscy absolwenci – studiujący na uniwersytetach w Łodzi, w Krakowie i Warszawie – odbywali praktyki w swojej macierzystej szkole.

Po kilku latach, na polecenie kuratorium, podobno zgodnie z potrzebą regionu, w Lipinach utworzono Liceum Administracyjno-Handlowe, a później w jego miejsce Technikum Ekonomiczne.

Utrzymanie szkoły w Lipinach już w pierwszym roku po wyzwoleniu napotkało trudności. W myśl umowy z inspektorem szkolnym, pani Spoczyńska prowadziła w swoim domu lekcje do końca roku szkolnego. Pod koniec maja udała się do Katowic. Komunikaty szkolne wzywały bowiem nauczycieli do ich dawnych szkół. W chorzowskim gimnazjum rozpoczęto naukę. Dr Spoczyńska miała już jednak swoją szkołę, z którą się żyła. Odpowiedziała więc, że Lipin opuścić nie może. Po powrocie z Katowic otrzymała z dwóch wyższych uczelni zaszczytne propozycje objęcia w nich wykładów. Odrzuciła je bez wahania.

Kolejnym zmartwieniem pani Spoczyńskiej były projekty władz oświatowych przeniesienia szkoły do jednej z pobliskich miejscowości, w których były większe budynki nadające się po remoncie na szkołę. Ale i te problemy zostały przezwyciężone. Szkoła została w Lipinach i dzięki funduszom nie tylko państwowym, ale i społecznym mieszkańców okolicznych wsi, rozbudowała się. Szczególny rozwój nastąpił po roku 1965. W Lipinach funkcjonowało wtedy Technikum Ekonomiczne, a obok skromnych domów i baraków wyrastały wśród sosen piękne murowane gmachy – nowe budynki szkolne, internaty i mieszkania dla nauczycieli.

Obecnie rozległy teren szkolny nie pachnie już jak dawniej, ziołami. Wciąż jednak czuje się zapach sosen, które od początku były świadkami rozwoju lipińskiej szkoły. Największym jednak darem niebios dla wsi w tym regionie była i została sama pani

Spoczyńska. Była ona nauczycielką, profesorem, organizatorem. W pełnieniu tych funkcji była dla uczniów przede wszystkim matką, bardzo dobrą matką. Wiejskie matki były wówczas zapracowane; nie miały zresztą takiej umiejętności wyzwalania uzdolnień w swoich dzieciach jak pani Spoczyńska. Jak wielki był w pani Spoczyńskiej dar niebios, uświadomiono sobie w pełni, w Lipinach i okolicy, dopiero gdy zmarła. Kiedy przestało bić Jej serce kochające wieś, kiedy zamknęły się Jej oczy i usta, zrozumiano, że zmarła matka, pedagog i przyjaciel. Pani Helena Spoczyńska zmarła 26 listopada 1968 r. Bolesne było to, że nie doczekała chwili przekazania do użytku wykończonych gmachów, których wznoszenie nadzorowała od 1965 roku. Była już wtedy otoczona swoimi wychowankami, pracującymi od wielu lat w szkole w Lipinach i w szkołach okolicznych.

Spracowane serce odmówiło posłuszeństwa i zgasła nagle pomiędzy zakończoną lekcją a konferencją z gronem pedagogicznym. Podczas rozmowy telefonicznej między kolejnymi zajęciami zaskoczyła ją śmierć. I tak ją znaleziono – ze słuchawką telefoniczną w ręku. zakończyła swą pięćdziesięcioletnią pracę pedagogiczną i 28 lat działalności w Lipinach. *Na cmentarz odprowadziło Ją kilka tysięcy chłopów, samych chłopów. Obok wychowanków szli za trumną ich ojcowie o pooranych twarzach i spękanych rękach, szły matki i siostry tych, których wyrwała z ciemnoty i zacofania dyrektorka Spoczyńska. Szli i tacy, którzy nie mieli w szkole swoich dzieci, ale przychodzili do dr Spoczyńskiej po radę, po dobre słowo, po zachętę do dalszej pracy, do życia. A kiedy trumna na ramionach chłopów ruszyła w ostatnią drogę, zamiast werbli zaczęła jęczeć przejmująco syrena ręczna, pamiętna z pierwszych lat po wyzwoleniu, kiedy to służyła do zwoływania uczniów z lasu na lekcje. Była to chyba najpiękniejsza pieśń, jaką można było pożegnać dr Spoczyńską po 50 latach wielkiej pracy wychowawczej. Chłopi złożyli hołd Kobiecie, która szła jak pionierka – na najtrudniejsze odcinki: pracy plebiscytowej na Śląsku, pracy oświatowej wśród germanizowane młodzieży w Chorzowie, pracy konspiracyjnej i budowania ośrodka szkolnego w głuchej*

ws. Była cały czas człowiekiem walczącym: o polskość na Śląsku, o młodzież i kulturę polską w czasie okupacji, o szkołę w Lipinach.

Ceremoniom pogrzebowym przewodniczył i homilię wygłosił ks. Jan Zieja, ziomek świętej pamięci Heleny Spoczyńskiej, przyjaciel i ojciec duchowny. Nagrobek na cmentarzu jest skromny – płyta z polnych kamieni i krzyż. W cieniu krzyża figura fraszobliwego Chrystusa, który wsparty o kolano podtrzymuje dłonią ociężałą głowę i zamyśloną twarz. To była jej postawa, tyle tylko, że stojąca, albo w ruchu. Uśmiechała się do ludzi i była im życzliwa, a nade wszystko myślała o wsi, której wszystko w swym życiu poświęciła.

Nic więc dziwnego, że pozostała na zawsze w pamięci tych, którzy Ją znali. Wychowankowie pisali o Niej wspomnienia, wiersze. Jeden z Jej wychowanków, Jan Bartos, poświęcił Jej ten oto wiersz:

Dr Helenie Spoczyńskiej poświęcam

*W ostatniej drodze
szli twoi chłopcy
twoje dziewczęta
do miejsca, gdzie spoczęłaś
na odrzywolski cmentarz
Gdybyś z grobu wstała
jakbyś postąpiła
czy jak ojciec
co surową ręką
sprawiedliwie karze
czy jak matka
co winy daruje
czy jak nauczycielka
co błąd poprawi
i nową lekcję
odrobić poleca*

*Wzorem myśli idziesz
śladami czynów stąpasz
rytmami serca czujesz
i musisz wybrać
z wszystkich wartości
tę jedną wartość
która stworzy ciebie
spadkobierco*

Jan Bartos (Międzyrzec Podlaski, październik 1986 r.)

Dziś żywa pamięć Jej słów i postępowania przeplata się z legendą. Coraz mniej będzie osób pamiętało żywą Helenę Spoczyńską, ale Jej przechodząca do legendy i błękitniejąca już przeszłością postać stanowi o więzi duchowej życia wychowawczego szkoły i o rozwoju pracy kulturowej w okolicy.

To przed Jej pomnikiem wystawionym przed gmachem szkolnym młodzież powinna zdawać sobie sprawę z tego, co zrobiła i zamierzała robić ta WIELKA NAUCZYCIELKA.

Do napisania tej pracy skłoniło mnie to, że urodziłam się i mieszkam w Lipinach. O tej niezwyklej Kobiecie wiele słyszałam od tych, którzy Ją znali. Najwięcej jednak dowiedziałam się od babci – Jadwigi Rzeźnik, która osobiście знаła Panią Helenę, gdyż były sąsiadkami. Babcia jest pełna uznania dla tej mądrej i światłej Kobiety. Twierdzi, że kto tylko zetknął się z Panią Spoczyńską, zapamięta Ją do końca życia jako kobietę dobrą i szlachetną, oddaną całym sercem swemu regionowi – wsi lipińskiej.

Chotcza

Jestem osiemnastoletnią dziewczyną, usiłującą wychynąć nieco na świat spoza dziecięcych marzeń i nieświadomości. Cenię piękno, szczerłość, uczciwość i patriotyzm. Dlatego właśnie postanowiłam opowiedzieć Wam o mojej miejscowości.

Chotcza jest dość dużą wioską liczącą 350 mieszkańców. Mają tu swoje siedziby Urząd Gminy Chotcza, Bank Spółdzielczy, Ośrodek Zdrowia, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Walk Partyzanckich, Gminna Biblioteka Publiczna, Przedszkole Samorządowe, Lecznica Weterynaryjna, prosperuje kilka sklepów.

Jednym z walorów mojej miejscowości jest jej arcymalownicza okolica, Chotcza bowiem leży nad Wisłą, w dorzeczu Ilżanki. Liczne łąki i torfowiska latem pachną upojnie wonią traw i kwiatów, zimą stanowią wspaniały plac zabaw dla wiecznie spragnionych ruchu dzieci. Okoliczne piaszczyste wzgórza porastają sosnowe i świerkowe lasy, wśród których ukryte są tzw. „doły” – głębokie stawy, nad którymi o świcie prócz krzyku perkozów można usłyszeć świst żyłki wędkarskiej i trzepot sporego karasia. Nocami w cichy koncert cykad wdziera się kumkanie żab, a niejednokrotnie plusk wody pod ogonem bobrów. W okolicy Chotczy zlokalizowany jest także rezerwat żółwi błotnych, co świadczy o czystości powietrza i nikłej ingerencji człowieka w dziewicze tereny podmokłych łągów.

Lokalizacja Chotczy pozwala jej mieszkańcom nie tylko przebywać w otoczeniu cudnej przyrody, lecz także umożliwia łatwy kontakt z dwiema zabytkowymi miejscowościami: Janowcem i Kazimierzem Dolnym. Chcąc odnaleźć związek tych znanych bądź co bądź miejscowości z moją wioseczką musimy cofnąć się w czasie. Będzie to dość długa podróż, gdyż korzenie Chotczy sięgają czternastego wieku.

Jako źródło informacji dotyczących historii Chotczy posłużyły mi m.in. *Monografie Dekanatu Ilżeckiego* pióra ks. J. Wiśniewskiego,

w których czytamy: *Parafialna wieś Chotcza leży nad Wisłą pomiędzy Solcem i Janowcem; pod Chotczą wpada do Wisły rzeczka tejsze co i wieś nazwy. Wieś Chotcza była gniazdem rodu Chotekich, którzy się z niej pisali. Że parafia chotecka sięga odległych czasów, dowodzi ten szczegół, że od 1390 r. Sienno było filią Chotczy. Rodzina Choteckich używała herbu Nabram: trzy pola czarne, trzy białe przeplatane między sobą w ten sposób, że pierwsze od prawej ręki tarczy jest czarne, drugie białe i tak dalej, wszystkie w równej odległości od siebie i prosto w górę idące, na hełmie nad koroną trzy strusie pióra* (ks. A. Bystrzykowski *Zabytki kościelnego budownictwa drzewnego w diecezji sandomierskiej*).

Teraz muszę wyjaśnić pewną zawiłą kwestię w związku z nazwą Chotczy. Trzeba bowiem nadmienić, że Chotcza podzielona jest jakby na trzy „dzielnice”: Chotczę Dolną, Chotczę Górną i Chotczę Józefów. O tej ostatniej wiemy, że powstała z ziem, które dziedzic dóbr Choteckich Józef Bojarski sprzedał osiedlającym się tam ludziom z różnych stron: z Zęborzyna, Sadkowic, Tarłowa. Wieś tę ludzie nazwali Chotczą Nową, z czasem zmieniła jej nazwę na Józefów od imienia tegoż dziedzica.

Skoro sięgnęłam do czasów tak odległych, niewybaczalnym błędem byłoby nie wspomnieć o historii choteckiego kościoła, a raczej kościółków, bowiem było ich kilka.

W połowie XV wieku stał w Chotczy drewniany kościół pw. Św. Trójcy, nie konsekrowany. Dziedzicem był wtedy Paweł Chotecki. Kościół ten spłonął w 1754 roku. Po pożarze Kazimierz Wykowski, kasztelan wyszogradzki, buńczuczny buławy wielkiej koronnej, chorąży pancerny i dzierżawca Chotczy, zbudował kościół drewniany. We wspomnianym już spisie zabytków ks. A. Bystrzykowskiego czytamy, iż był: (...) z drzewa sosnowego, na podmurowaniu z kamienia, zewnątrz obity tarcicami, pod wezwaniem Św. Trójcy (...).

Szczególną uwagę warto poświęcić dwom zabytkom znajdującym się w owym kościele. Były to drzwi dębowe (...) *sprawione wraz z pięknym okuciem przez Marcina Lubomirskiego, miecznikowicza koronnego, starostę kazimierskiego, potem generał-majora*

wojsk koronnych, konfederata barskiego, rotmistrza pancernego, posła sandomierskiego i krakowskiego, dziedzica Chotczy, słynnego z rozrzutności i awanturniczego życia. Ornamentowane kapitełki kolumn, profilowane bazy i gzymsy, ujmujące całą szerokość węgarów, robiły z tych odrzwi całość wdzięczną i wytworną.

Obok „odrzwi dębowych” na uwagę zasługuje kamienna kropielnica, pochodząca z późnego średniowiecza. Jej fundatorem był Rafał Chotecki, kanonik gnieźnieński. Ogólny wygląd wnętrza kościoła był wysoko oceniony przez ks. Bystrzykowskiego: *Policznom kościoła w Chotczy uwydatniała części konstrukcyjne, była jedynym nowoczesnym wcale przyzwoitym malowaniem drewnianego kościółka w diecezji sandomierskiej i miała skromne wprowadzie, ale swojskie piękno.*

Kościół doszczętnie spalił się 4 sierpnia 1906 roku o godzinie pierwszej po południu od uderzenia pioruna. Dziś stoi w Chotczy murowany kościół, zniszczony w czasie wojny i odnowiony przez proboszcza Madeja. Po starym drewnianym kościółku pozostały jedynie podziemne grobowce, z którymi wiąże się legenda o Marii Krasuskiej – „Świętej panience z Chotczy”. Maria była osobą, która wywarła przemożny wpływ na parafian choteckich i dlatego pozwolę sobie przytoczyć historię jej losów według relacji ks. J. Wiśniewskiego.

Maria Krasuska była córką Jakuba i Katarzyny Krasuskich. Ojciec był rządcą Chotczy, człowiekiem surowym i niezwykle łasym na grosz, matka nie śmiała w niczym przeczyć mężowi. Córką Maria kierowała się w życiu zasadami zgoła odmiennymi. Pobożna, skromna, cały swój czas poświęcała Bogu, wspomagała ubogich i chorych. Cierpliwa i pokorna, była istnym aniołem w domu swych rodziców, którzy, nie przebieając w środkach, zdobywali fortunę na posag dla swej jedynaczki, nie zważając na to, iż Maria marzyła o życiu klasztornym.

Pewnego razu zjawił się u Krasuskich sąsiad Wawrzycki z prośbą o rękę ich córki. Oświadczyły zostały przyjęte wbrew woli Marii. Nieszczęśliwa panienka błagała rodziców, aby nie sprzeciwiali się woli Bożej i pozwolili jej przywdziać habit, jednak klamka zapadła. Zrozpaczona zaczęła prosić Boga, by uchronił ją od hańby.

Zbliżył się dzień ślubu. Krasuscy spraszają gości, czynią przygotowania do uczty. Przedweselną krzątaninę przerywa nagle służąca Marii, która z przerażeniem oznajmia, iż panienka ciężko zaniemogła. Na nic zdały się zabiegi niezwłocznie sprowadzonych medyków ani gusła wiejskiej znachorki – Maria wkrótce oddała swą duszę Bogu. Rodzice szaleli z bólu, widząc swą córkę w dniu ślubu w bieli nie przed ołtarzem, a w trumnie. Pochowano ją pod kościołem. Śmierć Marii zmieniła do niepoznania jej rodziców, stali się pobożni, uczciwi i miłosierni.

Gdy 200 lat później kościół spłonął, znaleziono ciało Marii i jej ubiór nienaruszone, choć trumna rozpadła się ze starości. Zdumieni tym dziwnym zjawiskiem ludzie pochowali z czią ciało św. Panienki pod wielkim ołtarzem. Oddawano jej część i uciekano się do jej wstawienictwa w troskach i kłopotach.

Ową przytoczoną tu historię miała wypowiedzieć Seweryna Karczewska z Wielgiego, która ponoć była obdarzona jasnowidzstwem.

Po kolejnym pożarze, w 1906 r. prochy Marii Krasuskiej zebrano do urny, która znalazła schronienie w podziemiach obecnego kościoła. Maria Krasuska była postacią autentyczną, o której czytać możemy m.in. w książkach pt. *Obrazki z życia świętobliwych bogobojnych Polaków i Polek* J. Śmigielskiej oraz *Wieniec liliowy, czyli zbiór żywotów świętych, błogosławionych i świętobliwych dziewic* Aleksandry Borkowskiej. Tak więc legenda ta, jak wiele innych, zawiera w sobie część prawdy.

W poszukiwaniu ludzi, którzy odcisnęli swe piętno na historii mojej miejscowości udałam się do archiwum Szkoły Podstawowej w Chotczy. Historia jej powstania jest interesująca i sięga czasów Królestwa Polskiego, kiedy to nasilił się przyływ ludności z wielkich okręgów przemysłowych: Radomia czy Warszawy.

Jedną z takich przybyłych była absolwentka szkoły średniej z Warszawy pani Jezierska. Wyraziła ona zgodę na prowadzenie kompletu nauczania składającego się z dzieci z Chotczy oraz okolicznych wiosek. Komplet stały się po 1918 roku początkiem szkoły ludowej.

Po pierwszej wojnie światowej, w wolnej Polsce, została założona szkoła podstawowa w zakresie czterech klas. Szkoła ta

mieściła się w mieszkaniu prywatnym w Chotczy Dolnej. Z inicjatywą jej rozbudowy wystąpił nauczyciel owej szkoły Teofil Banach. Jak czytamy w kronice szkoły: *Człowiek prawego charakteru. Bardzo zdolny i pracowity. On pierwszy zorganizował w Chotczy szkołę siedmioklasową. W bardzo ciężkich warunkach budował zrab drewniany*. Obiekt ten został zniszczony w czasie II wojny światowej, w 1939 roku.

Teofil Banach był kierownikiem szkoły w latach 1926-1936. W okresie okupacji pełnił funkcję przewodniczącego Tajnej Organizacji Nauczycielskiej na okręg łżecki. Zginął w Oświęcimiu w 1941 roku.

Zapoczątkowane przezeń dzieło rozkwitło po wojnie, głównie za sprawą silnego i zdecydowanego człowieka – Aleksandra Gozdura, który objął funkcję kierownika szkoły podstawowej. Za jego staraniem wzniesiono gmach dzisiejszej szkoły podstawowej, zagospodarowano teren przyszkolny. Zbudowano Dom Nauczyciela, boisko sportowe, zorganizowano przedszkole. Za swą działalność pedagogiczną i społeczną był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany: Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim. Wieloletni wychowawca trzech pokoleń, cieszy się do dzisiaj wielkim uznaniem i szacunkiem całego środowiska. Ze szkoły odszedł w czerwcu 1984 roku. Obecnie mieszka w Górze Puławskiej, skąd, wiedziony tęsknotą za pięknem przyrody i starymi przyjaciółmi, często powraca do Chotczy.

Pisząc o szkole nie sposób nie wspomnieć o tym, iż 12 X 1964 r. nadano jej imię Bohaterów Walk Partyzanckich. Fakt ten zobowiązuje mnie do choćby skrótowego przedstawienia losów i udziału mieszkańców Chotczy w walkach z okupantem.

Nocą z dnia 27 na 29 października 1944 roku oddziały tułejszej partyzantki w połączeniu z siłami z Kielecczyny przedarły się przez niedługi odcinek frontu na przyczółku Chotczy, który rozciągał się od lewego brzegu rzeki Iłżanki do granicy pól wsi Gniazdków i Niemierczów. Sprawa przerwania linii frontu pod Chotczą jest niesłychanie ważna dla mieszkańców mojej miejscowości. Jesteśmy dumni z odwagi i waleczności naszych żołnierzy. Czcimy i szanujemy ich pamięć, uroczystie obchodzimy rocznice

walk. Wielokrotnie w Chotczy odbywają się zjazdy kombatanów z całej Polski. Jak wielkiej wagi było owo zwycięstwo nad okupantem może świadczyć fakt, iż Chotcza w 1945 roku została odznaczona Krzyżem Grunwaldu II klasy.

Szczegółów o tamtej październikowej nocy możemy dowiedzieć się z książek *Chotcza walczy* oraz *Ich walka*, pióra W. Rogali. O człowieku tym można powiedzieć, że rozstawił imię Chotczy na całą Polskę. Aktywnie działał przy budowie szkoły, tworzeniu „Izby Pamięci Narodowej” w Chotczy oraz lokalizowaniu pomników upamiętniających miejsca tragedii. Dzięki Rogali dowiadujemy się o losach bohaterów wojennych oraz poznajemy nazwiska ludzi najbardziej zasłużonych, o których pamięć powinna przetrwać wiele pokoleń.

Chotcza walczy, choć wiernie oddaje przebieg walki i żołnierskie życie, nie jest jednak w stanie oddać ogromu cierpienia i trudu, jaki musieli ponieść obrońcy ojczyzny. Opowiedzieć może o tym jedynie szum drzew porastających wojskowy cmentarzyk oraz martwa cisza kamiennych pomników.

Wiele nazwisk musiałabym wymienić, gdybym chciała wynotować wszystkich zasłużonych w walce o wolność. W okresie okupacji w każdym niemal domu był syn-partyzant, córka-łączniczka, ojciec czy matka działacze polityczni. Głęboko zakorzeniona miłość do ojczyzny, do regionu, nie pozwalała tutejszej ludności biernie poddawać się zniewoleniu. Gdy zachodziła potrzeba, szli oddawać życie za Polskę. Pod wodzą kapitana Tadeusza Łęckiego „Orkana” i „Ośki” ruszyli w bój za wolność.

Dzisiaj jeszcze żyje w Chotczy wielu uczestników walk partyzanckich. Chętnie opowiadają oni o trudzie i znoju wojennym, o bohaterach i tchórzach, o smaku prochu, potu i krwi.

Wiedziona ciekawością i chęcią poznania historii Chotczy dotarłam do panów Józefa Skorupskiego i Stefana Baryły. Ich opowiadania przybliżyły mi klimat okupacyjnej rzeczywistości, a także pozwoliły dowiedzieć się czegoś więcej na temat przebiegu działań wojennych na terenie Chotczy. Usłyszałam m.in. o tragicznej pomyłce w związku z hasłem rozpoznawczych polskich oddziałów, która o mały włos nie doprowadziła do klęski. Na

szczęście wszystko dobrze się skończyło i zwycięstwo mogło rozjaśnić chmurne czoła żołnierzy. Pamięć o czynach partyzantów ziemi choteckiej jest ciągle świeża i nie umiera w sercach mieszkańców mojej gminy.

Jestem dumna z tego, że mieszkam w Chotczy. Gdy wracam do domu po ciężkim tygodniu wytężonej nauki wiem, że będę mogła odpocząć. Uwielbiam długie spacery wśród starych drzew nad Wisłą. Potrafię godzinami wsłuchiwać się w tajemny głos przyrody szepczącej mi do ucha swoje sekrety. W swoich wędrówkach często napotykam ślady przeszłości: pomniki, ruiny kościółka, stare, pokryte strzechą chaty, w których mieszkają jedynie zaskrońce i jasnoty.

Ludzie Chotczy są mili i uczynni. Walka z żywiołem wody i mroki wojennej przeszłości odcisnęły na nich swoje piętno: są gotowi w każdej chwili pomóc bliźniemu, staną w pełni gotowości na wezwanie. Może nie uśmiechają się zbyt często, ale nie świadczą to o surowości, lecz o troskach, jakie chowają głęboko w sercu.

Moja miejscowość ma charakter. Nadali go jej ludzie własną pracą, wysiłkiem i poświęceniem. Przeszłość, zwłaszcza wojenna, sprawiła, że Chotcza posiada ten niepowtarzalny urok miejscowości-bohatera, który każe w pośpiechu codzienności przystanąć, zdjąć czapkę i zadumać się nad losem Polski, świata.

Wiele jeszcze mogłabym powiedzieć o swojej rodzinnej wsi. Słowa jednak są niewystarczające, aby wyrazić ogromną, mistyczną siłę czającą się wśród wzgórz i drzew choteckich terenów. Jestem silnie związana z moją miejscowością i mogę powtórzyć za Tadeuszem Różewiczem:

*ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest mała najbliższa
ojczyzna
(...)*

Aneta Kilek

Adam Bednarczyk. Jego czarowanie

Memento:

*Tak żyć,
Aby dla przyszłości
Coś po sobie zostawić ...*

Adam Bednarczyk

Wstęp

... Stare, dębowe schody skrzypią niemiłosiernie. Pod moim ciężarem każdy stopień z osobna wydaje inny dźwięk. Usiłuję policzyć: 1, 2, 3, ... 34, 35. Trzydzieści pięć swoistych jęko-dźwięków...

Po chwili jestem przed drzwiami. Po mojej prawej stronie, w zakurzonej gablocie, znajdują się widokówki przedstawiające panoramę Iłży. Spoglądam na nie, uśmiecham się. Poznaję z łatwością każde z miejsc... Przecież znam je od dziecka, każdy kamień i kąt jest mi bliski, tu się urodziłam, tu wychowałam, nic więc dziwnego, że patrząc na te relikty przeszłości czuję ciepło w okolicy serca.

Nagle ogarnia mnie strach, dłonie drętwieją ze zdenerwowania. Jak zapukać? Może nie powinnam? Może należy stąd uciec, uciec, póki jeszcze jest na to czas, póki jeszcze nie jest za późno? Za późno? Na co? Tysiące pytań kłębi się w mojej głowie. Istny chaos. Trzeba się odważyć. Pukam. Trzy mocne stuknięcia i ... nic. Cisza. Wszzechogarniająca cisza... Ponawiam stukanie. W oddali słyszę ciężkie kroki, podłoga trzeszczy, wydając nietużinkowe odgłosy. Zgrzyt klucza w otwieranym zamku. Otwiera się prawe skrzydło drzwi.

W progu staje starszy człowiek, w podeszłym wieku. Uśmiecha się dobrotliwie. Ruchem ręki zaprasza mnie do środka. Próbuje tłumaczyć cel mojej wizyty. Okazuje się to niepotrzebne. — Tak,

wszystko wiem. Ty w sprawie konkursu, proszę. Przechodzimy przez kuchnię. Otwierają się drzwi do pokoju. To drzwi do zupełnie innego świata... Obrazy, moc obrazów. Teraz wiem, jest ich trzydzieści dwa. Ale wtedy pomyślałam, że całe ściany to jedno wielkie malowidło, którego muzą jest Iłża. Jest Frydler, obok widnieje rysunek Eryka Dahlberga (1655 r.), dalej akwarela Napoleona Ordy (1882 r.). Panoramy miasta od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej. Mnóstwo portretów, piękne krajobrazy złotej polskiej jesieni, uroczę zakątki; na każdym malowidle żyje inny fragment natury. Pan Adam zostawia mnie sam na sam ze swoim światem. To dziwne, wiem, że to Jego świat, Jego sacrum, ale pomimo to, nie czuję się w nim jak intruz. Wręcz przeciwnie. Jestem jak przyjaciel, witany przez grono swych „sprzymierzeńców”, przez każdego indywidualnie. Czuję się jak Alicja w Krainie Czarów...

Nagle słyszę przeraźliwe skrzypnięcie drzwi. Odwracam się. Tam stoi gospodarz tego domostwa. — Może przejdziemy do następnego pokoju? — pyta. Uśmiecham się. Potulnie idę za swoim przewodnikiem. W tym nowym pokoju również panuje specyficzny dla tego miejsca klimat. Tu również jest Jego świat. Jakiś kolejny Jego okruszek, idealnie przystający formą do samego pana Adama. Jest on jeszcze bardziej intymny, aniżeli ów poprzedni. Znad szafy uśmiecha się do mnie z obrazu filuternie roznegliżowana Dora Lebenthal – Żydówka, lekarz medycyny, wielka miłość Leśmiana, której poeta poświęcił swe erotyki, wiersze z cyklu *W malinowym chruśniaku*, oraz część *Łąki*. To pan Adam odnalazł ten obraz na strychu domu Sunderlandów, po czym oddał go w ręce konserwatora T. Frydlera. Po prawej stronie jesionowego łóża, widnieje autoportret Celiny Sunderland – absolwentki akademii malarskiej w Paryżu z pocz. XX w., tej, która przedstawiła sobie przyszłych kochanków, obok niego zaś portret córki Jana Brzechwy, również jej autorstwa. Poniżej znajdują się podobizny młodego człowieka. „Zaraz – myślę – skąd ja znam te oczy? Napotykam wzrok pana Adama. Ależ tak, to mój gospodarz. Oczy te nic się nie zmieniły, pozostały tak samo jasne, jak dawniej. Pan Adam z typową tylko Jemu uprzejmością, podsuwa mi krzesło. Siadamy.

Ja, przed drzwiami jeszcze przerażona, teraz, dzięki życzliwości tego człowieka, rozluźniam się. Pytam – pan Bednarczyk udziela mi rzeczowych, jasnych, ciekawych odpowiedzi. To właśnie one posłużyły mi do napisania tejże pracy.

I. Iłża – miejsce pobytu i działalności pana Adama Bednarczyka

Iłża – dawny gród zamkowy, stara rezydencja biskupów krakowskich, dziś malowniczo położona u stóp Wzgórza Zamkowego, przy wijącej się, niczym wstęgą wśród zieleni łąk, rzece Iłżance. Legenda (autorstwa M. Kucza) głosi, że w zamczysku żyła niegdyś zła królowa, która nie mogąc zaakceptować swej ślicznej synowej, zamieniła ją w kaczkę i wrzuciła do lochu. Kaczuszka rzewnymi łzami wyłobiła otwór w murach i tak powstała rzeczka – Iłżanka. A na pamiątkę tego zdarzenia gród przyjął nazwę IŁŻA. Obecnie Iłża to miasteczko ginących zawodów, zabytkowe, intrygujące niejednokrotnie swoją tajemniczą przeszłością, miejsce, w którym czas się zatrzymał...

Pozostałością jagiellońskiego okresu iłżeckiej świetności są owe porośnięte mchem mury starego zamczyska i jedna wielka okrągła baszta, będąca niezaprzeczalną osobliwością tejże budowli. To one przykuwają uwagę turystów. Najczęściej są to młodzi, żądni przygód ludzie, którzy z plecakami pragną odkryć nowe miejsca, zachwycić się tak po prostu pięknem małego miasteczka. Każdego, kto zechciałby wiedzieć więcej o historii mojego miasta, jego tradycjach, przeszłości, odsyłam do Pana Adama Bednarczyka, który poświęcił swe życie Iłży, za co wdzięczni mieszkańcy tytułują Go Profesorem.

II. Krótki rys biograficzny iłżeckiego Działacza

Adam Bednarczyk – rodowity iłżanin, zbieracz pamiątek, gawędziarz, regionalista, publicysta, historyk, pisarz, laureat międzynarodowej nagrody „Polcul”, odkrywca wielu osobliwości regionu, człowiek popularny, zasłużony, szanowany, inicjator wielu poczynąń kulturalnych miasta, osobowość niezwykła, bez której

Ilża nie mogłaby się obejść. Słowem: człowiek-legenda. Jednakże najtrafniejszej oceny tego wybitnego człowieka dokonał dr Antoni Czyż, który określił Go mianem „maga przeszłości”. By przybliżyć nieco osobę mojego bohatera, przytoczę krótki zarys biografii Adama Bednarczyka.

Urodził się 5 maja 1920 r. w Rzechowie pod Ilżą. Do Szkoły Powszechnej uczęszczał w Ilży, następnie kształcił się w Państwowym Męskim Gimnazjum im. J. Kochanowskiego w Radomiu. W 1945 roku studiował w Szkole Głównej Hadlowej w Warszawie, następnie w Studium Pedagogicznym przy SGH, celem przygotowania się do zawodu nauczycielskiego. Tu właśnie zainteresował się dziejami swego miasta. Przebywając w stołecznych bibliotekach, poszerzał swą wiedzę o nowe, nie znane mu dotychczas, fakty związane z Ilżą. Po otrzymaniu dyplomu uczył w warszawskich liceach ekonomicznych. Po 23 latach pobytu w Warszawie, wskutek choroby, 24 czerwca 1968 roku opuścił stolicę, by powrócić na stałe do ukochanego rodzinnego miasta. Tu, obok pracy pedagogicznej, rozpoczął działalność naukową i społeczną na większą skalę.

III. Przegląd dorobku pana Adama Bednarczyka

1. Publicystyka – artykuły w czasopismach

Swą działalność publicystyczną rozpoczął jeszcze w Warszawie. Następnie przyszła pora na pisanie i drukowanie artykułów w kieleckim „Słowie Ludu” oraz w fabrycznej gazecie „Budujemy samochody”. Były to przede wszystkim artykuły dotyczące historii regionu iłżeckiego. Od 1969 r. pan Adam był już stałym korespondentem obu gazet. Ze „Słowem Ludu” współpracował przez blisko dwadzieścia pięć lat. Jego artykuły przybliżyły mieszkańcom Ilży i okolic historię, a w umysłach ludzkich wykształcił się właściwy stosunek do przeszłości i teraźniejszości miasta. Pierwsze artykuły wywołały sensację wśród mieszkańców Ilży, gdyż zawierały fakty dotychczas nie znane.

Zachęcony przez liczne grono entuzjastów, rozpoczął swą wielką przygodę z pisanem, co zaowocowało w późniejszych latach artykułami w takich gazetach jak: „Echo Dnia”, „Życie Radomskie”, „Barwy”, „Przemiany”, „Dziennik Radomski”, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, „Gazeta Iłżecka”. Drukował także artykuły w „Wojewódzkim Informatorze Kulturalnym”, „Radomirze”, „Kronice Diecezji Sandomiersko-Radomskiej”, „Barbakanie”, „Kwartalniku Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, biogramy o zasłużonych w książce „Znani i nieznani Ziemi Radomskiej”. W „Studiach Sandomierskich” drukował opracowanie „Polska Organizacja Wojskowa na Ziemi Iłżeckiej”, zaś w „Wiadomościach Graficznych” w Warszawie wydał obszerną pracę o drukarstwie warszawskim. Do 1997 r. wydrukował w prasie codziennej, tygodnikach, miesięcznikach oraz w książkach ok. 170 artykułów. Ze względu na ogromny dorobek publicystyczny pana Bednarczyka, wymienię tylko nieliczne tytuły artykułów: *Historia zamku w Ilży*, *Profesorowie Akademii Jagiellońskiej z Ilży*, *Iłżecki wrzesień 1939 r.*, *Powstanie Styczniowe w Ilży*, *Garncarstwo w Ilży*, *Iłżeckie miłości Leśmiana*, *Historyczne spotkanie uczestników bitwy o Ilżę w 1939 r.*, *Zamek w Ilży zdradza tajemnice*.

2. Broszury

Od 1979 r. Adam Bednarczyk wydawał broszurki odbijane – na kserografie – własnym nakładem. Od 1992 r. kolejno owoce twórczości pana Adama wydawał Dom Kultury oraz Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Ilży. Do 1997 r. ukazały się w sumie 32 tytuły. Wszystkie broszurki spotkały się z szerokim zainteresowaniem mieszkańców Ilży, turystów oraz bibliotek naukowych. Niektóre tytuły doczekały się ponownego nakładu. Zawarte w broszurach cenne informacje wykorzystywali do swoich prac studenci, naukowcy, dziennikarze, młodzież szkolna. Broszury pana Bednarczyka znalazły swe miejsce w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, „Ossolineum” we Wrocławiu, Bibliotekach Uniwersyteckich w Toruniu i Poznaniu, w Bibliotece

Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, Bibliotece Wojewódzkiej w Radomiu, Bibliotece Publicznej w Iłży. Jako że nie sposób wymienić wszystkich pozycji, podaję jedynie kilka tytułów Jego prac: *Zamek w Iłży*, *Wspomnienia radomskiego gimnazjalisty z lat 1935-1939*, *Zamki w województwie radomskim*, *Polska Organizacja Wojskowa w Iłży*, *Ruch ludowy w Iłży i okolicy*, *Iłżecki romans Leśmiana*.

3. Pozycje książkowe

W dorobku Adama Bednarczyka ważne miejsce zajmują książki. Do chwili obecnej, tj. do 1997 r. ukazały się drukiem następujące pozycje: *Iłża* – wydana przez Krajową Agencję Wydawniczą w Krakowie, bogato ilustrowana kolorowymi fotografiami. Następnie przyszła kolej na *Zgrupowanie partyzanckie »Potka«*, książkę napisaną wspólnie z Marianem Langerem. Na uwagę zasługuje fakt, iż było to pierwsze opracowanie dotyczące działalności partyzantki Armii Krajowej w lasach iłżeckich.

Później zwrócił swą uwagę ku Leśmianowi i jego twórczości, związanej z wakacyjną miłością do Dory Lebenthal, co zaowocowało książką pt.: *Taka cisza w ogrodzie. Iłżeckie miłości Leśmiana*, wydaną przez Towarzystwo „Ogród Ksiąg” Uniwersytetu Warszawskiego. W latach późniejszych ukazała się książka-album *Iłża wczoraj i dziś*, zawierająca 75 fotografii, wydana przez Wydawnictwo „Ararat” w Warszawie.

Wiele pozycji książkowych pana Bednarczyka pozostaje do dzisiaj w rękopisach: *Zamki między Wisłą a Pilicą*, *Kobiety w życiu Leśmiana*, *Iłża mojej młodości*.

Na temat twórczości pana Adama została napisana praca magisterska Ireny Wolskiej – *Adam Bednarczyk – w kręgu badań nad piśmiennictwem*, oraz praca dyplomowa Alicji Gębusi – *Adam Bednarczyk – regionalista*. Obie pozycje stanowią prawdziwe skarbcze wiedzy o pisarstwie pana Bednarczyka. W 1996 r. na prośbę Spółdzielni Wydawniczej „Anagram” z Warszawy napisał On przedmowę do tomiku wierszy Leśmiana oraz opracował *Kalendarz Leśmianowski*.

4. Działalność radiowa

Przygoda pana Bednarczyka z radiem rozpoczęła się tuż po opuszczeniu przez Niego stolicy, bowiem już w drugim roku po powrocie do rodzinnej Iłży zaczęli przyjeżdżać do Niego redaktorzy radiowi z Kielc, Radomia, Lublina, Warszawy. Niektórzy radiowcy przyjeżdżali wielokrotnie, gdyż twierdzili, że pan Adam ma [dobry] głos foniczny, jak również rzadką umiejętność pięknego, ciekawego mówienia.

Jako perfekcjonista słowa pan Adam zwykle nie miał kłopotów z nagrywaniem takich audycji, które bezpośrednio kierowane były na antenę, bez żadnych poprawek. Spośród dłuższych przedsięwzięć radiowych wymienić należy tu następujące nagrania: *Leśmian w Iłży*, *Bitwa pod Iłżą w 1939 r.*, *Powstanie styczniowe w Iłży*, *Iłżecki świat Adama Bednarczyka*, *Goście w moim domu*, *Zamek w Iłży*, *O miłości*, *Najważniejsza działalność Adama Bednarczyka*, *Odbudowa zamkowej kaplicy*. Do 1997 r. nagrał 48 audycji radiowych. Spośród wielu dziennikarzy radiowych, którzy nawiedzali domostwo pana Adama, wymienię tylko tych, którzy nagrali z Nim kilka audycji. Są to: Zdzisław Heńk, Adam Kornatowski oraz Maria Bednarska. Ponadto wiele audycji, nagranych na taśmie magnetofonowej, posiada pan Bednarczyk w swoich osobistych zbiorach archiwalnych.

5. Twórczość filmowa

Również redaktorzy telewizyjni wielokrotnie nawiedzali dom Adama Bednarczyka. Do 1997 roku nakręcono z nim 26 filmów dokumentalnych. Należą do nich: *Iłżeckie romanse*, *Powstanie styczniowe w Iłży*, *Powstanie listopadowe w Iłży*, *Polska Organizacja Wojskowa w Iłży*, *Miejsce urodzenia – Iłża*, *Śladami Leśmiana*, *Moja miłość – Iłża*. Cztery filmy zostały nakręcone przez Dom Kultury w Iłży. Pan Bednarczyk jest autorem scenariuszy takich filmów jak: *Iłża*, *Idę ląko ku tobie* – jest również konsultantem zrealizowanych filmów, podobnie jak w przypadku filmu R. Wójcika *Album przywieziony z wojny – Powstanie styczniowe w Iłży*, *Powstanie listopadowe w Iłży*, *Polska Organizacja Wojskowa w Iłży*, *Życiorys Adama Bednarczyka*.

6. Odczyty

Na początku działalności pana Adama w Iłży, dyrektor Biblioteki Publicznej w Iłży pani Maria Chłopek proponowała Mu współpracę, na którą chętnie przystał. Znał bowiem panią Marię jako osobę energiczną, pełną zapału do działania, uzdolnioną. Na organizowanych Wieczorkach Iłżeckich wygłaszał odczyty historyczne o Iłży, by zapoznać zebranych z piękną, ciekawą i przebogatą historią miasta. Ta pożyteczna współpraca trwała aż do momentu przejścia na emeryturę pani Marii Chłopek.

Później nastąpiły odczyty w Klubie Naczelnej Organizacji Technicznej, a w Domu Kultury wygłaszał odczyty z okazji uroczystości państwowych oraz odczyty o Leśmianie w czasie „Dni Leśmianowskich”.

Od 1970 do 1972 r., wspólnie z obecnym wykładowcą historii Liceum Ogólnokształcącego im. Kopernika w Iłży panem Bogusławem Stanisławskim, organizował „Wieczory Iłżeckie” w Technikum Rachunkowości Rolnej w Chwałowicach, gdzie obaj podówczas uczyli. Poprzez odczyty, pogadanki zapoznawali z historią naszego regionu młodzież zamieszkałą w internacie. Owe spotkania cieszyły się wyraźnym zainteresowaniem słuchaczy.

W 1974 r. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Radomiu zaprosiło Go na odczyt o dziejach Iłży, przeznaczony dla przewodników radomskich.

W 1979 roku, na 40-lecie bitwy o Iłżę (1939 r.), na sesji naukowej zorganizowanej w naszym mieście, w obecności historyków województwa radomskiego, wygłosił odczyt pt. *Bohaterowie bitwy iłżeckiej w 1939 r.* W 1980 r. wygłosił odczyt o Iłży w Muzeum Okręgowym w Radomiu.

7. Współdziałal w organizowaniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Iłżeckiej

W 1970 roku rozpoczął starania wraz z K. Włodarskim i St. Burakowskim o założenie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Iłżeckiej. Starania te zostały uwieńczone sukcesem, po czym wszyscy

entuzjaści regionu iłżeckiego rozpoczęli energiczną działalność na rzecz rodzinnej miejscowości. W tym okresie byli inicjatorami imprezy kulturalnej „Dni Kultury Iłżeckiej”, odbywającej się zwykle w maju. Sam pan Adam wniósł duży wkład pracy do TPZI, jak również w organizację „Dni Kultury Iłżeckiej”. Jednakże po kilku latach działalności, zorientował się, że tak naprawdę nie ma kto pracować w Towarzystwie. Sam tak mówi o działalności tego Towarzystwa: *Więcej jest tu figurantów i kłamstwa, nie zaś rzetelnej i uczciwej pracy.* Kiedy na ten temat wypowiedział się publicznie, wywołało to niemałe oburzenie. Wystąpił z TPZI, gdyż *nie widział tam miejsca dla siebie samego.* Jeszcze w 1980 r. pan Bednarczyk został poproszony o powrót, o wyrażenie zgody na objęcie stanowiska prezesa, ale były to deklaracje słowne.

Cóż zaś pan Bednarczyk? On nadal nieustrudzenie pracuje dla społeczności iłżeckiej w odosobnieniu, nikt mu nie przeszkadza, zyskał upragniony spokój, a spod jego pióra nadal sypią się perły...

8. Adam Bednarczyk – inicjatorem Muzeum Ziemi Iłżeckiej

Motto:

*Wszystko, co Ojczyzny dotyczy,
zebrać i od niepamięci zachować*

Warszawskie Naukowe Towarzystwo

W 1969 r., w drugim roku po osiedleniu się na stałe w Iłży, pan Adam Bednarczyk postanowił zorganizować Muzeum Ziemi Iłżeckiej. Na pomieszczenia dla Muzeum upatrzył zabytkowy budynek, wzniesiony przez biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego w XV wieku, a odrestaurowany przez biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego w XVIII w. Jednakże droga do otwarcia Muzeum nie była usłana różami. Już na samym początku zaistniały kłopoty, związane z przekazaniem wybranego budynku, następnie z doprowadzeniem go do odpowiedniego stanu i wyposażeniem we właściwe urządzenia.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej mające siedzibę w Starachowicach oraz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nie były w stanie udzielić Mu pomocy finansowej z uwagi na ograniczenia budżetowe. Jedynie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Iłży przeznaczyło 2500 zł na zakup eksponatów. Dlatego większość prac należało wykonać społecznie. Okres przygotowawczy, adaptacja pomieszczeń i porządkowanie zbiorów, trwały trzy lata. Pierwsze eksponaty zostały zakupione przez pana Adama z Jego własnych funduszy. 28 maja 1971 r. w czasie Iłżeckich Dni Kultury nastąpiło otwarcie Muzeum, pierwszej tego typu placówki w powiecie iłżeckim. Do dnia dzisiejszego pan Adam, z prawdziwym wzruszeniem, wspomina owoc swojej ciężkiej pracy społecznej, jak również pracy tych, którzy Mu pomagali w realizacji zamierzonego celu. Tu należą się słowa uznania pp. Kazimierzowi Włodarskiemu, Bogdanowi Barszczyńskiemu, Józefowi Swiercie, Bogusławowi Stanisławkowi, a także młodzieży Zasadniczej Szkoły Zawodowej oraz młodzieży Liceum Ogólnokształcącego w Iłży.

Zbieranie pamiątek Ziemi Iłżeckiej nie było łatwym przedsięwzięciem. Część eksponatów jest darami. Wszystkie zgromadzone przedmioty umieszczone są w czterech salach.

W pierwszej sali, zwanej ogólną, znajdują się militaria, m.in.: kula szwedzka, pika turecka, żużel z dymarek iłżeckich, wyroby sunderlandzkiej fabryki fajansu z XIX w., ceramika z okresu biskupów krakowskich, fragmenty kafli zamkowych oraz inne.

W drugiej sali wyeksponowano ceramikę województwa kieleckiego, w trzeciej ceramikę iłżecką, w czwartej dawne narzędzia pracy mieszkańców Iłży oraz stroje ludowe z okolicznych wsi. Jednocześnie pan Adam gromadził książki, których treść związana była z Ziemią Iłżecką.

Szczególnie dużo wycieczek odwiedza Muzeum podczas wakacji. W księdze pamiątkowej turysta odnajdzie wiele miłych i cennych słów pod adresem Muzeum oraz dużo słów uznania i zachęty do dalszej pracy skierowanych do pana Bednarczyka. Dzięki Muzeum miasto postrzegane jest w innym, jakże lepszym

świecie. Placówka ta i jej działalność nadają miastu większą rangę. Sprawa ta, o tyle wydaje się być ważną, że Iłżą leży na szlaku turystycznym, a jeśli turyści zatrzymują się w mieście, to oprócz zamku i kościołów, zwiedzają i muzeum, zapoznają się z historią tego grodu.

Zbiory eksponatów Komisja z Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach oceniła bardzo pochlebnie. W 1974 r. uporządkowana została dokumentacja zbiorów. Była to ciężka, mozolna praca, Jednak pan Adam, jako człowiek czynu, podjął się jej bez chwili wahania. Jak sam wspomina, w czasie organizowania muzeum były chwile rezygnacji i załamania. Na pomoc finansową nie mógł liczyć, bo na ten cel nie było pieniędzy w budżecie.

Za własne pieniądze początkowo kupował papiery, kartony, pinezki i eksponaty. Szedł prawdziwie wyboistą drogą do celu. Były chwile wątplenia, kiedy chciał wszystko rzucić. *Wstyd mi będzie – myślał. – Okaze się, że nie miałem zmysłu organizacyjnego, nie wykazałem zdolności przy organizowaniu placówki kulturalnej.*

Dzięki tej ambicji odniósł sukces, udało Mu się wprowadzić w życie pomysły, które tak długo ukrywał w sobie. W pewnym momencie pomyślał: *Pokażę wszystkim, że muzeum w Iłży powstanie, nawet bez pieniędzy.* I powstało! po dziś dzień eksponaty muzealne, cieszą oko swym widokiem. Zaś dewiza pana Adama Bednarczyka nadal nie uległa zmianie: *Śmieję się przez łzy i dalej organizuję! Gorzki jest smak pracy społecznej, ale owoc tej pracy będzie słodki.*

Poszukując eksponatów do muzeum, dokonał pan Adam gruntownej penetracji zapomnianych zakątków iłżeckich. Owocem tychże poszukiwań stały się dwa dawne herby. Jeden herb miasta z napisem „MAGISTRAT MIASTA IŁŻY”, walny w kształcie, odszukany został na strychu w domu magistratu, po czym wmurowano go we frontową ścianę obecnie istniejącego budynku Urzędu Miasta i Gminy, tuż obok trójkątnego herbu miasta. Drugi herb pochodzący z 1623 r. wyryty został w płycie piaskowcowej, odnalazł się w pomieszczeniu na składowanie węgla u Wacława

Wieczorskiego. Owe znalezisko przeleżało tam 30 lat. Wmurowano go ostatecznie we frontową ścianę domu państwa Wieczorskich od strony Rynku.

Od wielu już lat trwa efektywna współpraca pana Adama z archeologami odwiedzającymi nasz stary gród zamkowy. To dzięki Jego wskazówkom dr St. Medeksa mógł odkopać fundament muru zamkowego od jego wschodniej strony, a Andrzej Kudła mógł zyskać cenne informacje o podzamczu, podczas badania tego terenu. Jako świetny organizator służył również radą pani Oldze Lipińskiej, z którą badał gródek średniowieczny.

Pan Adam, jako znawca historii regionu, został także poproszony przez Miejską Radę Narodową o nadanie nazw ulicom miasta. Stąd też pojawiły się takie nazwy jak: Staromiejska, Tatarska, prof. Jakuba Starszego, Powstania Listopadowego, Rynek, Ratuszowa, Leśmiana, Garncarska, które stanowią trwałe pomniki przeszłości miasta.

9. Pomoc w konserwacji zamku i innych zabytkowych obiektów

Zainicjowanie prac konserwatorskich zamku – dawnej siedziby biskupów krakowskich – leżało panu Adamowi od lat na sercu. Pozostała z dawnej budowli tylko dumna baszta zamkowa – królowa wśród zieleni, która z każdym rokiem coraz bardziej niszczała i niszczeje nadal. Pan Adam postanowił działać. W lipcu 1969 r. umieścił artykuł w „Słowie Ludu” pt: *Chrońmy zabytki Iłży*. To był pierwszy krok... Po nim nastąpiły kolejne. Wraz z K. Włodarskim i W. Krzysztanowskim rozpoczął starania w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach i u konserwatora Mariana Kubiakowskiego. Efektem tychże poczynań był projekt planu konserwacji zamku, opracowany przez Politechnikę Wrocławską (1969 r.).

W 1971 r. rozpoczęto badania archeologiczne oraz konserwatorskie roboty murarskie. By wyjaśnić, czym naprawę jest dla pana Adama Iłża, piękno jej prastarych murów, przytoczę fragment Jego pamiętnika: *Chciałbym ocalić najmniejszą rzecz starą, związaną z historią Iłży, każdy fragment muru zamkowego. Gdy*

patrzę na niszczące ostatnie zabytki, ogarnia mnie rozpacz! (Moje życie Adam Bednarczyk).

Znajdująca się na Wzgórzu Zamkowym, zabytkowa kapliczka, była w bardzo złym stanie, co ujemnie wpływało na wizerunek miasta. Na odrestaurowanie tego reliktu nie było funduszy. Stąd w 1993 r. pan Bednarczyk, wspólnie ze swoim bratankiem Dariuszem Bednarczykiem, postanowili ufundować ołtarzyk wraz z jego antypodium za pieniądze z własnej kieszeni. Swoją wkład w to przedsięwzięcie wnieśli także inni, anonimowi mieszkańcy miasta, w kościele znajdowały się puszki na datki specjalnie na ten cel. Już we wrześniu 1993 r. udało się, dzięki pomocy Iłżan, sfinalizować to przedsięwzięcie, poświęcono kapliczkę i odprawiono tam nabożeństwo.

W chwili obecnej pan Adam również nie przestaje działać społecznie. Jako członek Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Ziemi Iłżeckiej jest projektantem tablic pamiątkowych, które zostaną umieszczone na pomniku. Należy również do Towarzystwa Ochrony i Promocji Zawodów Ginących, mającego na celu propagowanie i rozwój kowalstwa, koronkarstwa, jak również produkcję lalek regionalnych.

We frontowej ścianie Szkoły Podstawowej w Iłży była wmurowana pamiątkowa tablica z brązu, poświęcona członkom Polskiej Organizacji Wojskowej w Iłży, którzy zginęli w walce na Kresach Wschodnich (bitwy o Lwów i Wilno). Po II wojnie światowej tablicę usunięto, z przeznaczeniem na złom. Jednakże znalazł się człowiek, który nie dopuścił, by ją zniszczono i przechowywał ją u siebie przez wiele lat. Dopiero w 1989 r., kiedy nastąpił upadek komunizmu, pan Adam – bo o Nim tu mowa – wyjął ją z ukrycia, po czym została wmurowana w ścianę kościoła Wniebowzięcia NMP.

Przy burzeniu synagogi żydowskiej, z Jego inicjatywy, zabrano dużą, piaskowcową tablicę, umieszczoną tuż nad wejściem, po czym pan Bednarczyk oddał ją do Muzeum Regionalnego. (Tablica ta zawiera autentyczny tekst żydowski).

10. Współpraca z instytucjami

Wśród licznych instytucji, z którymi współpracował pan Bednarczyk, wymienić należy: Bibliotekę Publiczną, Dom Kultury, Muzeum Regionalne, Związek Harcerstwa Polskiego, Urząd Gminy i Miasta, Regionalne Biuro Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Kielcach. Ostatniej z wymienionych instytucji ofiarował pan Adam unikatowy materiał historyczny, który ma znaleźć swe miejsce w planowanej Encyklopedii Województwa Sandomierskiego, jest też honorowym członkiem tego Biura. Zaś jego honorowe członkostwo w Radomskim Towarzystwie Naukowym zaowocowało nadaniem mu przez to Towarzystwo medalem.

Chcę tu opowiedzieć anegdotyczne wydarzenie związane z pasją pana Adama. Polak Janusz Traczyński, który przez wiele lat pracował w Niemczech, po powrocie do kraju postanowił kupić Wzgórze Zamkowe. Na zebraniu w Urzędzie Gminy i Miasta A. Bednarczyk przemawiał do zebranych blisko godzinę, sprzeciwiając się sprzedaży zamku. Do sprzedaży nie doszło. 15 września 1993 r. w „Radomiaku” redaktor Petz tak między innymi napisał: *Grupa ilżan pod wodzą A. Bednarczyka kontratakowała. Kto nam wybaczy takie świętokradztwo? Czy ktoś słyszał, by Kraków nosił się z zamiarem sprzedania Wawelu? Nigdy nie przypuszczałem, że na swoje stare lata w wolnej Polsce będę musiał tak walczyć o nasze dziedzictwo, o tożsamość tego miasteczka, którego nie można sobie wyobrazić bez zamku – powiedział oburzony A. Bednarczyk.*

11. Odznaczenia i dyplomy

Za swoją wieloletnią pracę dla Ilży, dla polskiej kultury Adam Bednarczyk został odznaczony:

Krzyżem Kawalerskim, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem 750-lecia Miasta Ilży, Medalem Zasłużonego dla Miasta Ilży, Medalem Bene Meriti –

Radomskiego Towarzystwa Naukowego, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, Odznaką Zasłużony dla Województwa Radomskiego, Krzyżem Partyzantów Armii Krajowej.

Otrzymał 16 dyplomów, m.in. Dyplom od Ministra Kultury, za ochronę zabytków, za osiągnięcia w dziedzinie krzewienia kultury i inne.

Jest laureatem Międzynarodowej Nagrody POLCUL za rozwój kultury w Ilży (nagroda Polonii australijskiej).

Dr Cezary Chlebowski, znany i ceniony pisarz tak pisał o osobie Adama Bednarczyka w tygodniku „Solidarność”:

Kto ma na swoim terenie takiego dziejopisarza w osobie prof. Adama Bednarczyka, a przy tym zbieracza i przysięgłego propagatora, może spać spokojnie, pamięć o nim nie zaginie ...

Zakończenie

Na kartach tej pracy próbowałam przedstawić życie ważnego dla mnie – rodowitej ilżanki – człowieka. Nie ma w moim małym miasteczku drugiego tak dociekliwego badacza tajemnic tego grodu. Nikomu bowiem nie zależy tak na ocaleniu od zapomnienia każdego reliktu przeszłości, jak Jemu. W czasach pogoni za pieniędzem, który ekonomista porzuciłby swój zawód, by zająć się czymś tak niepraktycznym jak szperanie w starych kronikach historycznych czy penetrowanie piwnic i strychów w poszukiwaniu pamiątek przodków?

Chyba niewielu już takich „dziwaków” pozostało. Ale pan Adam jest człowiekiem bardzo oryginalnym, niepodatnym na wpływy. Zmieniają się czasy, systemy polityczne, a On nadal jest tym samym, niezmiennie trwającym przy swojej pasji człowiekiem. A jego wielką pasją jest Ilża. Jest wybranką jego serca ona i jej prastara historia, wraz ze wszystkim, co jej dotyczy.

Mieszka sobie sam. Czy jednak naprawdę jest sam? Czy człowiek tak jak On wrażliwy na piękno dziejów historii, wśród tylu wspaniałych arcydzieł malarstwa może czuć się samotny? Przecież to jest wprost niemożliwe.

Jeśli oczy są zwierciadłem duszy, to w jestestwie pana Adama z pewnością aż roi się od tańczących motyli, ptasich tre-lów, czy rozedrganych przez pryzmat mądrości i rozsądku, fal światła.

Człowiek ten to doskonały ogrodnik, czerpiący prawdziwą radość z pielęgnacji swego ogrodu, zwanego duszą. A czyni to niezwykle starannie, z typową dla siebie dbałością. Mimo swoich 75 lat i słabego stanu zdrowia nadal pozostaje aktywnym w życiu regionu, zaś wszechstronność jego zainteresowań zdumiewa każdego. Niewątpliwie jest to człowiek, którego praca nad rozwojem kultury łżeckiej zasługuje na podziw i szacunek. To dzięki Niemu Iłża zyskała popularność, której pozazdrościć mogą nam inne małe miasteczka.

Cieszy się także poważaniem u ludzi znanych: naukowców, publicystów, pisarzy, artystów, o czym świadczą piękne wpisy do *Księgi pamiątkowej*. Bardzo wątpię, czy kiedykolwiek w przyszłości Iłża będzie miała tak wielkiego człowieka i działacza, jak pan Adam Bednarczyk. Pamięć o Nim nigdy nie zaginie. On sam bowiem, swoją pracą społeczną, naukową i pedagogiczną wystawił sobie *pomnik trwalszy niżli spiże* – który zapewni Mu nieśmiertelność w sercach i umysłach iłżan.

Anna Karbownik

Cadykowie z Przysuchy

*Na mojej ziemi
miliony mogił
przez moją ziemię
przeszedł ogień,
przez moją ziemię
przeszło nieszczęście,
na mojej ziemi
był Oświęcim ...*

Władysław Broniewski

Przysucha to moje rodzinne miasteczko. Leży przy drodze T12, ok. 25 km na wschód od Opoczna, mniej więcej 40 km na zachód od Radomia. Pod koniec XVIII w. było to prawie żydowskie miasto, ludność wyznania Mojżeszowego stanowiła większość mieszkańców. Teraz mieszkają tu sami Polacy.

*Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek,
I śpiewu nasłuchiwał w drewnianej bóżnicy.
(...) Nie ma już tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
Wiatr łączył z polską piosenką i słowiańskim żalem,
Gdzie starzy Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
Oplakiwali święte mury Jeruzalem.*

– pisał Antoni Słonimski w wierszu *Elegia miasteczek żydowskich*.

Przed wojną to właśnie Żydzi kształtowali wizerunek mojego miasta. Jest to chyba jedyne miasto w województwie radomskim, na terenie którego w okresie formowania się układu urbanistycznego powstały trzy rynki. W Przysusze było to następstwem narodowo-wyznaniowych podziałów ludności miasta na Polaków-katolików, Niemców-protestantów i Żydów.

Żydów było najwięcej. W XVIII w. ludność Przysuchy przekraczała 1800 osób, w tym Polaków było 498, Żydów 1150 i 110

osób pochodzenia innego, przeważnie Niemców. Ludność wyznania Mojżeszowego posiadała synagogę i szkołę. Żydzi w Przysusze zawsze zachowywali swą odrębność narodową, kulturową i religijną, choć czasem dawało się zauważyć przenikanie wzorów kulturowych. Od dawna tu mieszkali, bo miasto otrzymało jeszcze od swego założyciela przywilej osiedlania się rzemieślników – Niemców i Żydów. Od tamtego czasu wyznawcy judaizmu mieszkali w północnej i centralnej części miasta, niedaleko synagogi i cmentarza żydowskiego.

Tadeusz Michalski, mój dziadek opowiada, iż po śmierci Józefa Piłsudskiego powstały tzw. „bojówki”, mające na celu zrabowanie mienia żydowskiego. W swych szeregach skupiały przeważnie Polaków i posiadały własne, antyżydowskie pismo pod nazwą „Falanga”. W całej Polsce nasilała się wtedy fala antysemityzmu, czego wynikiem były coraz częstsze pogromy ludności żydowskiej. *Oni organizowali rozróby – mówi dziadek. – Pierwsza była w Przytyku koło Radomia. Uzbrojeni Żydzi zabili tam jakiegoś Polaka. Wtedy w Polsce powstało straszne zamieszanie skierowane przeciwko Żydom. Zaczęły przyjeżdżać bojówki w targowe dni, w czwartki, atakujące Żydów. Bili ich kijami, tłukli szyby w oknach. Nie pozwalano też Polakom wchodzić do sklepów żydowskich.*

Ale Przysucha to nie tylko miejsce zatargów między Polakami a Żydami, to także jeden z największych ośrodków myśli mistycznej w Polsce, do którego ciągnęły przez lata rzesze złąknionych wiedzy i światłości młodzieńców żydowskich. Przez prawie sto pięćdziesiąt lat rozprawiano w Przysusze o grzechu, sprawiedliwości, pokorze, Bogu i zbawieniu...

Przysucha na przełomie XVIII i XIX w. była wiodącym ośrodkiem chasydyzmu w Polsce. Ruch ten narodził się jako protest wobec rabinizmu talmudycznego i zmierzał do zniesienia różnic pomiędzy oficjalnym ortodoksyjnym judaizmem, a wiarą prostych Żydów. Chasydzi to religijni, pobożni ludzie, całkowicie oddani świętej sprawie. Porzucali majątki, rodziny i przyłączali się do wybranego cadyka. Tworzyli duże gminy, całkowicie odizolowane od świata zewnętrznego. Żyli, zachowując własne prawo,

wierzyli, że pomagają budować raj na Ziemi. Wielką, samodzielną wspólnotę stanowiła szkoła w Przysusze, której początki sięgają szkoły lubelskiej. Twórcą jej był Jakub Icchak. Jego „dwór” w Przysusze przyćmił z czasem inne dwory cadykowskie.

Jakub Icchak, popularnie nazywany „Jud” – „Żyd” lub „Jehudi ha-Kadosz”, czyli „Święty Żyd”, urodził się w 1776 r. w Przedborzu nad Pilicą jako syn rabiego Aszera, kaznodziei. Ojciec Judy przeniósł się do Przedborza z Grodziska Mazowieckiego, gdzie również był kaznodzieją (czyli magidem). Jakub Icchak studiował w Jeszowie Przedborskiej pod kierunkiem jej przewodniczącego (rektora) i zarazem rabina – Arie Lejba Harifa Halperina. Później uczył się w Wyższej Szkole Talmudycznej w Lesznie pod kierunkiem Dawida Tewele ben Natana.

Wielki wpływ na niego wywarł rabi Mosze Lejb z Sasowa. On to nauczył Judę miłości do wszelkiego żywego stworzenia. Jakub Icchak zetknął się również z rabim Jehoszuą Heszlem z Opatowa. Wtedy właśnie nawiedziło go pragnienie śmierci. Rabi Dawid z Lelowa, od którego Jud przejął zasadę miłosierdzia dla każdego najbardziej nawet grzesznego Żyda, miał go zawieźć do widzącego z Lublina, czyli Icchaka Horowica zwanego też Lublinerem. W końcu jednak Jehudi opuścił go i założył własną wspólnotę wraz ze swym uczniem, rabim Bunamem. Był to początek szkoły przysuskiej. Do szkoły Jehudiego w Przysusze niebawem napłynęły rzesze uczniów i zwolenników. Juda przejął od swego mistrza Widzącego doktrynę Elimelacha z Leżajska. Uchodził za wielkiego orędownika Izraela i porównywano go z biblijnym Mordechajem z *Megillat Ester*, którego dusza miała się weń jako by wcielić. Juda zapoczątkował zupełnie nową drogę w chasydyzmie – służbę Bogu przez studiowanie Tory wraz z modlitwą. Podważał wiarygodność cudów przypisywanych innym cadykom. Twierdził że: *modlić się można w dowolnej porze, byleby modlitwa była szczera i żarliwa*. Spotkało się to z ogromnym sprzeciwem ze strony współczesnych mu cadyków, w szczególności uczniów Widzącego z Lublina. Chciał ukazać nową drogę przygotowującą Żydów na spotkanie z Bogiem poprzez połączenie modlitwy i nauki w jedno posługiwanie Bogu.

Stopniowo dało się zauważyć oddzielenie się chasydów z Przysuchy od reszty chasydyzmu polskiego. Rabi Uri ze Strzelisk powiedział o Judzie Jakubie Icchaku z Przysuchy, że *chciał on ukazać nową drogę – chciał złączyć naukę i modlitwę w jedno posługiwanie Bogu*. Sam Juda mawiał często do swoich uczniów: *Nawróćcie się, Nawróćcie się szybko! Czas bowiem jest krótki, niewiele go pozostaje dla nowej wędrówki dusz, niebawem nadejdzie zbawienie!* Juda Jehudi chciał w ten sposób przekazać uczniom, że zbawienie jest bliskie i ludziom nie pozostało już ani trochę czasu, na szukanie doskonałości przez wędrówkę dusz (reinkarnację). Muszą się jak najszybciej nawrócić. Chciał do tego przygotować ludzi. Naukę, którą głosił, wyraził w krótkich słowach nawiązujących do *Pisma: Dąż wyłącznie do sprawiedliwości*. Zmarł, mając niespełna pięćdziesiąt lat. Śmierć Judy Jehudiego owiana była tajemnicą. Krążyło o tym wiele opowieści, które powtarzane z ust do ust przetrwały do naszych czasów.

Po śmierci Jehudiego jego uczniowie nie wiedzieli, kogo mają obrać za swego duchowego przewodnika, który byłby jednocześnie następcą Judy Jehudiego. Zapytali o radę rabiego Bunama, najwybitniejszego i najwierniejszego ucznia Jehudiego. Zamiast jasnej i konkretnej odpowiedzi usłyszeli przypowieść: *Pasterz pasł owce przy miedzy. Znużony, położył się na ziemi i zasnął. Nigdy dotychczas mu się to jeszcze nie zdarzyło. O północy zbudził się, księżyc w pełni stał wysoko. Noc była chłodna i jasna. Pasterz ów napił się wody ze strumienia, co go orzeźwiło. Przypomnił sobie swoje owce i serce mu zamarło. Rozejrzał się: zwierzęta leżały o kilka kroków od niego stłoczone jak w okólniku; przeliczył je, nie brakowało ani jednej. Zawołał „Dobry Boże, jakże Ci odplacę?! Powierz mi twoje owce, a będę ich strzegł jak żrenicy oka!” Takiego pasterza szukajcie sobie na rabiego*. Wówczas rabi Abele Neustadter, który niegdyś wtajemniczał Jehudiego w arkana Kabały i według wielu spośród zebranych powinien zostać następcą Judy, podniósł się z krzesła i posadził na nim rabiego Bunama. I tak oto Przysucha zyskała nowego cadyka.

Symcha Bunam urodził się w 1765 r. W przeciwieństwie do współczesnych mu cadyków wykształcił się za granicą: w Niemczech, między innymi w jesziwach w Mattersdorf oraz w Austrii w Nikolsburgu. Tułał się po świecie jako handlarz drzewem, aptekarz i pisarz. Na studia Talmudu udał się na Węgry. Po powrocie do kraju pracował jako urzędnik w jednej z firm drzewnych i często odbywał podróże w interesach do Gdańska i Lipska. W jakiś czas potem ukończył w Gdańsku farmację i otworzył w Przysusze własną, dużą aptekę. Często odwiedzał teatr i operę oraz zarzucał strój chasydzki. Kiedy Bunam zetknął się z doktryną chasydyzmu, zaczął jeździć najpierw do Magida z Kozienic, potem przybył do Lublina, aż wreszcie spotkał Judę-Jehudiego i stał się niebawem jego najbardziej zaufanym uczniem. To właśnie Juda wywarł na Bunama największy wpływ. Od Lublinera przejął Symcha „radość życia”, główną cechę jego nauki. Dewiza S. Bunama wzięta z *Talmudu* głosiła, że przepisy talmudyczne są gwoździem życia, nie gwoździem śmierci. Potępił ascezę, którą Juda uznawał za częściową.

Bunam był zdecydowanym przeciwnikiem formalizmu religijnego. Uważał, że modlitwa jako rozmowa ze Stwórcą może być prowadzona wtedy, gdy człowiek ma odpowiedni nastrój, a nie w takich porach, jakie wskazują przepisy (*modły tylko wtedy, gdy się jest do nich nastrojonym*). Posiadał pewien zasób wiedzy świeckiej. Studiował medycynę. Znał filozofię średniowieczną. Do jego ulubionych filozofów należeli: Majmonides, Józef Albo i poeta, filozof Jehuda Halewi. Władał też biegle kilkoma językami. Napisał homiletyczny komentarz do *Pięcioksięgu* pt.: *Kol Simcha* (Głos Symchy [Bunama]). Często wyjeżdżał do Warszawy, na spotkania ze swymi zwolennikami. Wielką rolę przywiązywał do czynienia nakazanych przez Boga dobrych uczynków. Początkowo wybór na cadyka w Przysusze przyjął z wielką niechęcią i wszystkim, którzy przychodzili do niego po radę, kazał czekać na siebie całymi dniami. Z trudnością przyszło mu wykonywanie obowiązków nowego powołania. Do swoich zwolenników, których rzesze nadciągały do Przysuchy, odnosił się obojętnie. Dopiero gdy rzeczywiście zajął się nauczaniem, traktował swe powołanie z głęboką powagą i odpowiedzialnością. Na młodzieńców, którzy

przybywali do niego ze wszystkich stron, wywierał ogromny wpływ. Nierzadko zdarzało się, że prosili go, by pozwolił im przy sobie pozostać. Wówczas porzucali oni majątki, rodziny i przyłączali się do niego. Nauka, którą głosił, wywoływała w nich ogromny wstrząs i stawała się przyczyną ich duchowego przełomu. Natomiast porzucone żony i rodziny uczniów Bunama w całej Polsce odnosiły się do niego ze szczególną wrogością.

W 1825 r. Bunam został powołany jako jeden z najświetniejszych cadyków do stworzonej w tym czasie Izby Doradczej, działającej przy Komitecie Starozakonnych, który miał przygotować „reformę moralną” Żydów. Bunam zorientował się szybko, że prace Komitetu zmierzają do podważenia tradycyjnego żydostwa i stanął w opozycji do tych tendencji. Reprezentował także Żydów na sejmie jako poseł z Sandomierza.

Rabi Symcha Bunam zmarł w 1827 r. przeżywszy 62 lata. Przed śmiercią powiedział do swej żony: *Nie płacz. Całe moje życie było tylko po to, abym nauczył się umierać.* Z jego śmiercią gaśnie rozgłos Przysuchy jako siedziby cadyka. Sławy tego dworu nie potrafił wskrzesić i utrzymać następcą Bunama – jego syn Abraham Mojżesz. Większość zwolenników Bunama poszła za jego najzdolniejszym uczniem, którym był rabi Menachem Mendel Morgenstern z Tomaszowa, i z Przysuchy odeszli do Kocka. W rok po śmierci ojca zmarł Abraham Mojżesz i na nim wygasła krótkotrwała „dynastia” cadyków z Przysuchy. Nie wiadomo, by rabi Bunam miał poza nim jakieś inne dziecko. Uczniowie szkoły przysuskiej po jej upadku przeszli na stronę innego wybitnego ucznia Bunama, którym był Icchak z Warki. Jeszcze jeden wspaniały uczeń cadyka Symchy – a był nim Chanach Henich ha-Kohen – założył później tzw. dynastię aleksandrowską (od Aleksandrowa pod Łodzią, gdzie osiadł Chanach Henich).

Siła oddziaływania idei głoszonych przez tych cadyków trwa do dzisiaj. Z różnych stron świata przyjeżdżają chasydzi, by złożyć na grobie kartki (kwitele), na których wypisane są sprawy powierzane zmarłemu cadykowi. Kwitele jest to mała karteczka papieru, na której wypisuje się swoje imię, miejsce urodzenia, imię matki i samą prośbę. Cadyk, kiedy jeszcze żył, spełniał życze-

nia, ogłaszał wyroki, udzielał rad i leczył chorych. Pośredniczył pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Według podania, po śmierci cadyka moc jego nie malała, a może nawet była większa, dlatego też samo miejsce pochówku jest święte, a kwitele zostawia się na grobie. Każda z prośb ma być dostarczona przed oblicze samego Stwórcy.

Żydzi przyjeżdżają więc na cmentarz w Przysusze, zapalają swoim cadykom świece i zostawiają im swoje sprawy spisane na kartkach. Najpierw chodzą długo po kirkucie. Wezmą jakiś kamień i niosą go cadykowi. Potem tańczą radośnie, krążą wokół grobu cadyka, wyrzucają ręce w górę, wykrzykują z uniesieniem słowa. Odchodzą potem z cmentarza z błyszczącymi oczami...

Dla uczczenia pamięci cadyków przysuskich chasydzi ze Stanów Zjednoczonych wybudowali w 1987 r. ohele (hebr. ohel – namiot) nad ich grobami. Pierwsza tablica umieszczona wewnątrz ohelu upamiętnia działalność cadyków: Jakuba Icchaka, jego syna Jerachmiela, wnuka Jakuba Icchaka Elchanana i prawnuka Jehudi Meira. Druga tablica opowiada o Symsze Bunamie, a trzecia, umieszczona w małym ohelu, poświęcona jest Abrahamowi Mojżeszowi.

Dziś w Przysusze nie ma już Żydów. II wojna światowa skutecznie wyeliminowała ich ze społeczności miasta

*Znikły resztki ostatnie, żydowskie łachmany,
Krew piaskiem przysypano, ślady uprzątnięto
I wapnem sinym czysto wybielono ściany,
Jak po zarazie jakiejś lub na wielkie święto.*

Antoni Stonimski (*Elegia miasteczek żydowskich*)

W styczniu roku 1942 mieszkało tu sześć i pół tysiąca Żydów. W niedługi czas potem z tej liczby zostało 500 osób. Mój dziadek pamięta pierwsze wysiedlenie (25 października 1942 r.), kiedy to pięć tysięcy Żydów spędzono na plac przed kościołem parafialnym (wtedy jeszcze nie było tu parku, tylko targowisko i dawny rynek polski). Dzień wcześniej sołtysi, wypełniając polecenia żandarmów niemieckich, kazali wszystkim Polakom, którzy posiadali furmanki z końmi, stawić się rano następnego dnia na targowisku. Żydzi musieli zapłacić woźnicom za przewóz na stację

kolejową do Opoczna, bo inaczej Niemcy zakatowaliby ich na śmierć od razu na placu targowym. Przed wywiezieniem hitlerowcy zabierali Żydom kosztowności. Dziadek opowiadał, jak Niemiec zdarł Żydówce skórę z palca, byleby tylko zdjąć złotą obrączkę. Wywieziono ich do Opoczna, a stamtąd wagonami bydłecymi do obozu zagłady. – *Spalili ich Niemcy w Oświęcimiu.* – mówi pan Stanisław Gajda, który mieszka w pożydowskim domku obok synagogi i pamięta jeszcze czasy wojny.

Co do miejsca zagłady przysuskich Żydów jest wiele sprzecznych opinii. Większość starszych ludzi, z którymi rozmawiałam, wspomina Oświęcim, inni mówią, że Żydów wywieziono do Treblinki. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Po pierwszym wysiedleniu miało miejsce drugie (10 lutego 1943 r.) i zabrano wówczas tysiąc Żydów. Oba wysiedlenia były związane z likwidacją getta przysuskiego, które mieściło się wokół synagogi i po obu stronach dzisiejszej ulicy Krętej. To smutna, potworna i milcząca przeszłość...

Panny z Auschwitz

Z Dachau panny

Czy nie widziałyście mojej ukochanej?

(...) Widziałyśmy ją na mroźnym placu

z numerem na białej dłoni

z żółtą gwiazdą na sercu.

Jakovos Kampanellis *Pieśń nad pieśniami* (przeł. Marcin Stopa)

Teraz w Przysusze nikt już o tym nie wspomina, nikt tu nie pamięta też o cadykach, którzy spoczywają na cmentarnym wzgórzu w północnej części miasta. Po wojnie mieszkania Żydów zajęli Polacy, a synagogę wykorzystali na magazyn. Nagrobki z cmentarza, jeszcze w czasie wojny, zabrali Niemcy. Posłużyły one do zbudowania budynku żandarmerii niemieckiej w Przysusze, resztę płyt nagrobnych rozkradli miejscowi ludzie. Dzisiaj nikt już tutaj nie mówi o Żydach, ludzie z Przysuchy nie chcą o nich rozmawiać. A cmentarz stoi cichy, zadumany w sobie, smutny... Nad cichymi mogiłami płacze wiatr...

Karolina Przepiórka

Teatr

...Labirynt

Zwany

teatr

Którego przeznaczeniem

jak dawniej tak i teraz

Było i jest

Służyć

Niejako za zwierciadło

Naturze

pokazywać

Cnocie własne jej rysy

Złości żywy jej obraz

A światu i duchowi wieku

Postać ich i piętno ...

Słowa Hamleta z aktu III scena 2

Cała kultura Zwolenia – „Mojej małej Ojczyzny” – wyrosła z ducha Jana Kochanowskiego. To w Sycynie się urodził, w Czarcolesie tworzył, a jego prochy spoczęły w XVI-wiecznej kaplicy zwoleńskiego kościoła.

Zwoleń to jednak nie tylko Jan Kochanowski. Zwoleń to ludzie, którzy go tworzą, którzy sprawili i sprawiają, że jest on dla mnie nie tylko jednym z tysięcy małych, „szarych” miasteczek, ale przede wszystkim przystanią i azylem od złego świata. Jest małym miasteczkiem, ale żyją w nim „Wielcy ludzie”.

Do niedawna azylem był dla mnie teatr, nie taki wystawny i wielki, ale zwykły teatr dziecięcy. Pamiętam swoją pierwszą premierę, ludzi uśmiechniętych i życzliwych. To ci ludzie zamienili małą, stremowaną dziewczynkę w dziewczynkę pełną energii i pewności, że marzenia się spełniają. Dlatego właśnie moją pracę chciałabym poświęcić ludziom, którzy stworzyli zwoleński teatr...

Wszystko zaczęło się od kilku zapaleńców, którzy na początku XX wieku stworzyli teatr straży pożarnej. Nie mogę tu nie wymienić Iwana P. Szabelskiego, księdza Aleksandra Bąkowskiego czy Hipolita Zagrodzkiego. Te nazwiska – to w kręgu zwoleńskich „małych aktorów” – symbole siły, możliwości i spełnionych marzeń.

Już w 1902 roku, z inicjatywy m.in. doktora Pawłowskiego i Stanisława Matulewicza utworzono koło miłośników sceny.

Niestety, w 1914 roku, na skutek wybuchu wojny, koło zawiesiło swoją działalność na prawie dwa lata. Po tej przerwie kołem miłośników sceny zaopiekował się Zdzisław Białowiejski – miejscowy nauczyciel. W działalności teatru amatorskiego wyróżniał się na pewno zapalony organizator, wspaniały aktor i reżyser – Pan Felicjan Nowakowski. Ten właśnie człowiek w latach pięćdziesiątych zorganizował nowy zespół teatralny. W tym też czasie, z inicjatywy takich ludzi jak: Zdzisław Karaś, Krystyna Dusińska, Wanda Wrzosek czy Tadeusz Grabowski powstał teatr Gminnej Spółdzielni w Zwoleniu. W jego dorobku można znaleźć m.in. *Kajcia* i *Grube Ryby* M. Bałuckiego, *Zemstę* i *Gwałtu, co się dzieje* Aleksandra Fredry.

W zwoleńskich szkołach średnich również kwitła działalność teatralna. Dużym wydarzeniem było wystawienie w Technikum Rolniczym w 1954 roku *Nowych przygód Szwejka* A. Sterna. Reżyserią tego spektaklu zajął się nauczyciel – Michał Orlicki. Podjął się on również wystawienia wielu innych sztuk, m.in. w 1955 roku *Pana Jowialskiego* Fredry, w czym wytrwale pomagała mu żona Katarzyna. Pod okiem tych dwojga wspaniałych ludzi, młodzi aktorzy odegrali także fragmenty *Dziadów* Mickiewicza oraz komedię Fredry, zatytułowaną *Nowy Don Kichot*.

Kiedy w 1956 roku Michał Orlicki wyjechał ze Zwolenia, jego pracę kontynuował Wacław Małek – młody polonista. Przedstawienie wszystkiego, co zrobił dla kultury Zwolenia, jest niemożliwe. Nie znam takiego człowieka, który do swojej pracy, przez tyle lat, podchodziłby z równym zapałem, wiarą i miłością.

Chciałabym przybliżyć bardziej historię teatru przy Liceum Ogólnokształcącym w Zwoleniu, w którym się uczę. To właśnie tu, w 1961 roku, Pan Tadeusz Ratuszyński stworzył amatorski zespół teatralny i wystawił sztukę *Droga do Czarnolasu* Aleksandra Maliszewskiego. Pan Tadeusz Ratuszyński to człowiek, który miał [i ma] nieoceniony wpływ na całą zwoleńską kulturę. Jest on dla mnie dużym autorytetem i darzę go ogromnym szacunkiem. W rok później, tj. w 1962 roku, dzięki inicjatywie Pani Teodozji Bolesławskiej, przy Liceum powstało kółko dramatyczne. Nic by się jednak nie udało, gdyby nie zapał i upór młodych aktorów: Piotra Kusia, Teresy Kustry, Andrzeja Kubickiego i wielu innych.

Lata 1961-1982 w Liceum były okresem rozkwitu kultury teatralnej. Takiego dorobku, jaki ma na swoim koncie Liceum, nie powstydziliby się żaden teatr amatorski.

W 1981 roku przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury powstała Zwoleńska Grupa Teatralna. Od początku była ona prowadzona przez wspaniałego instruktora teatralnego – Krzysztofa Małka, syna – wtedy już dyrektora MGOK – Wacława Małka. Pracowali z nim, w ramach sceny eksperymentu, m.in. plastyk-amator Jan Oko, Danuta Wysocka i Jan Skorek. To oni już w 1981 roku wzięli udział w *Fatum* – happeningu według pomysłu Krzysztofa Małka i Jana Oko. Krzysztof Małek był również autorem scenariusza, reżyserem, scenografem i jednym z wykonawców programu *Actus hominis*, opartego na utworach Karola Wojtyły. Spektakl ten na wojewódzkich spotkaniach teatrów amatorskich – Radom'82 zdobył nagrodę za ... *głębokie, humanitarne treści przedstawienia*.

W 1986 roku dołączyłam wraz z grupą przyjaciół do zespołu młodych aktorów Zwoleńskiej Grupy Teatralnej w Domu Kultury. Pierwszą moją główną rolę odegrałam w 1987 roku, w *Kocie w butach* Jana Brzechwy. Chociaż miałam wtedy 9 lat, nigdy nie zapomnę tej tremy, niepewności, zdenerwowania i ... oklasków zyczeniwie uśmiechniętych widzów.

Teraz, po dziesięciu latach od tamtej chwili wiem, że to, co wtedy czułam, to nie było tylko zadowolenie z własnej gry. To

była duma, że jestem częścią 100-letniej tradycji. Ktoś, kto nigdy nie był na scenie, nie zrozumie, o czym piszę.

Nigdy o tym nie mówiliśmy naszemu instruktorowi i ... przyjacielowi – Krzysztofowi Małkowi, że jesteśmy mu wdzięczni za to, że nauczył nas wiary we własne możliwości. To dzięki niemu w 1991 roku nasz zespół wziął udział w XII Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Dziecięcych w Łodzi jako najlepszy zespół naszego województwa.

My, dzieciaki z małego Zwolenia poczuliśmy wtedy, że potrafimy coś osiągnąć, że marzenia czasami się spełniają.

Ludzi, którzy stworzyli tak wspaniały wizerunek zwoleniskiego teatru było wielu. Wielu było również twórców, którzy przyczynili się do rozwoju innych dziedzin kultury i sztuki w naszym mieście, twórców – którymi możemy się poszczycić. Ja jednak przybliżyłam państwu tych, którzy byli twórcami blisko stuletniej tradycji teatru amatorskiego w Zwoleniu.

...Rozejrzyjmy się dokoła nas, czy właśnie teraz nie dokonuje się na naszych oczach coś takiego, co zapowiada powstanie nowego teatru ... (Leon Chwistek)

Jolanta Madej

Zarys dziejów Drzewicy

Rozdział I

Dzieje miasta po upadku I Rzeczypospolitej

Pierwsza wzmianka o starej piastowskiej wiosce pochodzi z pierwszej połowy XIII wieku, kiedy to książę Konrad I Mazowiecki nadał Drzewicę komesowi Gosławowi z rodu Ciołków, za jego zasługi w walkach z Prusami. Ten, osiedliwszy się w swych nowych włościach, stał się protoplastą rodu Drzewickich herbu Ciołek, który przetrwał do XVIII wieku.

Dzięki wysiłkom i staraniom komesa Gosława, a później dalszych jej właścicieli, wieś Drzewica zaczyna przeradzać się w zagospodarowaną osadę, w której syn Gosława wybudował przy rynku targowym kościół erygowany prawdopodobnie w końcu XIII w. przez Wojciecha Drzewickiego, a odnowiony lub wykończony w roku 1462 przez braci Drzewickich: Mikołaja i Jana. Kościół budowany był z ciosu kamiennego i miał charakter obronny, o czym świadczą zachowane do dziś otwory strzelnicze w okragłej, strzelistej, gotyckiej wieży frontowej.

W styczniu 1534 roku arcybiskup Maciej Drzewicki sprowadził do kościoła z Rzymu czaszkę Jana Chryzostoma i umieścił ją w złotej puszcze, którą w połowie XVII wieku zrabowali Szwedzi. Obecnie herma znajduje się w głównym ołtarzu.

W kościele jest również chrzcielnica barokowa – kuta w piaskowcu, ufundowana przez Adama Drzewickiego. W początkach XX wieku, a ściślej w latach 1908–1914, kościół został rozbudowany według planów architekta Jarosława Wojciechowskiego. Patronem kościoła od początku jego istnienia jest św. Łukasz.

Już około 1350 roku wieś Drzewica wraz z parafią zajmowała obszar 122 km² i liczyła 432 mieszkańców.

Za wstawiennictwem Mikołaja Drzewickiego, który był zastępcą podkanclerzego koronnego i sekretarzem królewskim oraz Jana Drzewickiego – proboszcza warszawskiego dnia 5 maja 1429 roku w Nieszawie król Władysław Jagiełło nadał Drzewicy prawa miejskie, magdeburskie. Treść przywileju jest następująca: *My Władysław, Król Polski stwierdzając stałość wiernych sług Mikołaja z Drzewicy i jego braci rodzonych: Jana, Piotra, Jakuba i Klemensa i chcąc ich do jeszcze gorliwszej służby zachęcić, na ustne ich prośby wioskę ich Drzewicę w województwie sandomierskim położoną przemieniamy w miasto tej samej nazwy, nadając mu na wieczne czasy prawa magdeburskie. Zwalniamy wójta i całą ludność miasta od jurysdykcji wojewódzkiej, kasztelańskiej, starościńskiej, sędziowskiej i nadajemy im immunitet sądowy niemieckiego prawa magedburskiego.*

Żeby zaś to miasto rozwijało się, wyznaczamy w nim targ tygodniowy i trzydniowe jarmarki roczne, jeden na św. Marka Ewangelistę, drugi na Boże Ciałło, trzeci na św. Łukasza Ewangelistę z prawem swobodnego handlu dla kupców wszelkich stron i wszelkiego stanu, bez żadnych opłat, które to pismo sporządzone jest w Nieszawie, w roku pańskim 1429 za przyłożeniem Naszej pieczęci w obecności Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa, Jana biskupa kujawskiego, wojewodów i kasztelanów Król Władysław Jagiełło.

Wielu przedstawicieli rodu Drzewickich piastowało wysokie godności państwowe i kościelne. Jednym z nich był wyżej wspomniany Maciej Drzewicki (1467-1535), właściciel Drzewicy, osobisty sekretarz króla Jana Olbrachta, później podkanclerzy króla Aleksandra, biskup w Przemyślu, kanclerz wielki koronny Zygmunta Starego, następnie biskup włocławski i wreszcie arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski. Magnat ten w latach 1527-1535 przebudował wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego XIV-wieczny zamek gotycki upiększając go w stylu renesansowym. Zamek pełnił funkcje warowne. Usytuowany na niskim terenie zalewowym, otoczony był fosami i wałem ziemnym, przez które prowadziły mosty zwodzone do jednej z czterech wież. We wscho-

dney części zamku mieściła się kaplica. Kres świetności drzewickiego zamku nastąpił po wielkim pożarze w 1814 roku, kiedy to spłonęły zamek i pobliski dworek. Zamek w formie ruiny istnieje do dziś jako cenny zabytek architektury.

W 1948 roku miasto uzyskuje od króla Jana Olbrachta potwierdzenie uprzednio nadanych przywilejów. Kolejno potwierdzają je: król Zygmunt Stary, i w roku 1578 Stefan Batory. Nadaje on również nowy przywilej, to jest możność urządzania jeszcze trzech jarmarków, między innymi na św. Wojciecha i na św. Piotra i Pawła.

Faktem istotnym dla Drzewicy jest umieszczenie jej w roku 1562 na mapie Królestwa Polskiego jako miasta posiadającego zamek obronny.

W 1630 roku powstaje klasztor Bernardynek i kościół św. Stanisława. Ufundowała je Anna Drzewicka z Bąkowca. Klasztor wraz z kościołem zostały zniszczone przez pożar w 1675 roku, a ruiny zostały ostatecznie rozebrane w 1803 roku. Na dawnym miejscu, gdzie stały klasztor i kościół św. Stanisława, pozostały jedynie płyta fundacyjna z 1630 roku oraz zielony krzyż z 1891 roku. Po pożarze Bernardynki przeniosły się na zamek drzewicki, zapisany im przez córkę Andrzeja Drzewickiego Barbarę Lubstawską. Pozostały tam aż do pożaru zamku w 1814 roku.

Wojna ze Szwedami przyniosła wiele spustoszeń i klęsk. Nie ominęły one także Drzewicy. Zniszczona i rozgrabiona chyliła się ku upadkowi. W latach 1662-1677 mieszkało w Drzewicy tylko 160 mieszkańców w 21 domach.

Do wieku XVIII Drzewica była w posiadaniu rodziny Drzewickich. Po bezdzietnie zmarłym Hieronimie Drzewickim, wojewodzie lubelskim, przeszła w ręce jego siostry Konstancji Sołtykowej, żony Józefa Sołtyka. Po tym fakcie w drodze posagu całą majątność otrzymuje Fabian Szaniawski, łowczy Wielkiego Księstwa Litewskiego, starosta Sochaczewa. Ze związku Fabiana z Marianną Ludwiką z Potockich, wojewodzianką czernihowską, przyszedł na świat sukcesor dóbr Drzewickich (od 1735 r.) Filip Nereusz, późniejszy starosta kąkolewnicki. Filip Nereusz zawiera

związek małżeński z córką Zofii z Dębickich Załuską, starościna Ludwiką Załuską. Dzięki wielkiemu jak na owe czasy majątkowi Filip Nereusz Szaniawski przyczynił się do tego, że Drzewica przeżywa okres świetności trwający kilkadziesiąt lat.

W 1747 roku Filip Nereusz wydał mieszczanom drzewickim przywilej warzenia piwa. W księgach miejskich własnoręcznie podpisał, że: ... *wolno mieszkańcom wyrabiać piwo i szynkować za opłatą od waru 5-cio korcowego słoðu złp 8 słoðu ćwierć, słoðzin i kotłowego groszy 20. Jednakże w czasie jarmarku nie mieszczanie tylko dwór miał prawo sprzedawać trunki.*

Wzorując się na swoim krewnym biskupie Konstantym F. Szaniawskim i wykorzystując fakt, iż okolice Drzewicy stanowią północny kraniec Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego, Filip Szaniawski buduje w górze rzeki Drzewiczki w roku 1762 wielki piec. To właśnie dobra przyrody: woda, łas i ruda żelaza pozwoliły mu na zbudowanie ośrodka metalurgicznego zwanego później Kuźnicami Drzewickimi. Do poruszania młotów zastosowano energię wodną ze spiętrzonych wód rzeki Drzewiczki. Rudę sprowadzano z Rozwad i Mroczkowa. Do wytopu surowki używano węgla drzewnego. Pomocnicze prace wykonywali poddani Szaniawskich odrabiający w ten sposób pańszczyznę.

W dolinie Drzewiczki utworzono w tych czasach dość duży staw, który około 1780 roku miał powierzchnię 8,5 ha. Wody jego już wtedy były używane do uruchamiania kół napędowych zakładów metalurgicznych w Kuźnicach Drzewickich.

W 1762 roku dnia 23 kwietnia król August III na prośbę Szaniawskich nadaje Drzewicy targi tygodniowe w niedzielę i poniedziałki oraz jarmark pięciodniowy w niedzielę IX.

W 1766 roku król Stanisław August Poniatowski nadaje przywilej na sprowadzenie fabrykantów i rzemieślników różnego kunsztu, na utworzenie z nich konfraterni, czyli cechu rzemiosł. Tak więc w Drzewicy zarysowały się wówczas dwa ośrodki wytwórcze: na przedmieściu tzw. Kuźnica Drzewicka o charakterze metalurgicznym oraz w mieście o charakterze manufakturowym i rzemieślniczym. A tak na ten temat pisze Aleksander Patkowski

w książce pod tytułem „Cuda Polski”: ... *Powstaje fabryka: karet, koczów, kolasek, kariolet w największym guście i najświeższym; i to wszystko na resorach wykwinicie w model bez żadnej różnicy od angielskich, a sprzedawanych niemal w całej Polsce. Była tam również fabryka pieców saskich w różnych figurach robionych, polewanych w rozmaitych kolorach, jak najprzedniej, które rzeźbą i sposobem starożytnych są zdobione.*

Filip Nereusz Szaniawski, ten wielki budowniczy i inwestor oraz doskonały gospodarz, umiera w 1782 roku. Cały dorobek życia pozostawia swej żonie Ludwice z Załuskich i tegoż imienia córce. Nie doczekał się wizyty w Drzewicy ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego w dn. 18 lipca 1784 r.

12 listopada 1794 r., po bitwie pod Maciejowicami i pod Pragą generał Henryk Dąbrowski zatrzymał się w Drzewicy wraz ze swą dywizją i w okolicznych wsiach czekał na dalsze rozkazy.

W czasie insurekcji kościuszkowskiej Drzewica została ograbiona przez podążające za oddziałami polskimi rosyjskie wojska generała Fersena. Wygasły wówczas piece i kuźnie, a woda zalała unieruchomione kopalnie rudy. Dopiero po wojnach napoleońskich wszystko wróciło do normy.

Rozdział II

Drzewica w w. XIX i XX – do roku 1945

Wiek XIX był ciężkim okresem nie tylko dla mieszkańców Drzewicy, ale i dla wszystkich Polaków. Najpierw wojny napoleońskie, później dwa powstania: listopadowe i styczniowe. Tereny opoczyńskie po rozbiorach znalazły się pod panowaniem austriackim.

W kwietniu 1809 roku do Drzewicy wraz z armią przybył arcyksiążę Ferdynand. Kwaterował wówczas we dworze wraz z oficerami, wśród których znajdował się także rotmistrz kawalerii węgierskiej baron Franciszek Ksawery Reiski. Poznał on tam Ludwikę Szaniawską. Ranny w bitwie pod Raszynem wraca do Drzewicy, gdzie pozostał już do końca swoich dni. Poślubił on Ludwikę Szaniawską i stał się z czasem dziedzicem Drzewicy.

W 1812 roku sam stanął na czele powstania w powiecie opoczyńskim broniąc swojej drugiej ojczyzny.

W 1820 roku miasto składało się z 5 murowanych domów i 54 drewnianych, zamieszkałych przez 254 chrześcijan i 77 Żydów. W 1831 roku ludność liczyła 378 osób, a w roku 1859 było 678 mieszkańców (342 Polaków, 328 Żydów i 2 Niemców). W roku 1881 w Drzewicy było 77 domów i 1190 mieszkańców (488 katolików i 702 Żydów).

Zakłady Reiskich nie były rentowne, stały się deficytowe i po latach przeszły w ręce wierzycieli. Wówczas to bracia Tomasz Moor i Andrzej Evansowie wydzierżawili Kuźnice Drzewickie za roczny czynsz wynoszący 15 255 złp.

W roku 1827 Kuźnice Drzewickie nabywają bracia Evansowie, Alfred i Douglas. W 1854 roku powstała spółka braci Evans ze Stanisławem Lilpopem pod nazwą „Evans i Lilpop”. W związku z projektowaną magistralą kolejową na trasie od Radomia do Piotrkowa przez Zagłębie Staropolskie około 1866 roku zakupili Kuźnice Drzewickie trzech wspólnicy: S. Lilpop, W. Rau i L. Lowenstein z Warszawy za kwotę 108 860 rs, wiążąc z tą transakcją duże nadzieje. Projekty dotyczące linii kolejowej zostały zmienione i w rezultacie Kuźnice Drzewickie pozostały na uboczu od tej trasy. Drugim, również ważnym czynnikiem zniechęcającym spółkę Lilpop, Rau i Douglas do Kuźnic Drzewickich, było wyczerpywanie się surowców (złóż rudy i zasobów paliwa leśnego). Postanowili oni sprzedać zabudowania fabryczne i część gruntów poprzez Bank Handlowy w Warszawie, co nastąpiło w 1886 r. Nabyli je Samuel i Bronisław Kobylańscy.

Powstanie styczniowe było przykładem wielkiego patriotyzmu drzewiczian. Kuźnice Drzewickie chwalebnie zapisały się w historii ruchu niepodległościowego. Na potrzeby wojska wyrobiano tu szable, lance oraz odlewano kule do armat.

Wielu mieszkańców Drzewicy było świadkami krwawych bitew powstańców z zaborcami. Wielu czynnie popierało powstanie biorąc udział w bitwach, toteż dotknęły ich represje ze strony Rosjan, zostali wywiezieni na Syberię.

W roku 1869 wiele miast polskich, a między innymi Drzewica, utraciło prawa miejskie. Jedną z głównych przyczyn utraty przez Drzewicę praw miejskich była pomoc, jakiej udzielały powstańcom Kuźnice Drzewickie, dostarczając im broni. Była to powszechna forma represji popowstaniowych stosowanych przez zaborcę.

I wojna światowa to okres grozy dla Drzewicy. Podczas wkraczania wojsk niemieckich do miasteczka, Niemcy zostali ostrzelani przez Kozaków, którzy napierani przez Niemców wycofali się w stronę Odrzywołu. W odwecie zwycięzcy podpalili kilkanaście domów.

W okresie I wojny światowej fabryka braci Kobylańskich również przechodziła kryzys. Nastąpiły liczne przerwy w produkcji z powodu działań wojennych i braku surowców. Ucierpiały znacznie zabudowania fabryczne, jak i domy mieszkańców. Wiele z nich zostało spalonych.

Dzięki pomocy fabryki Kobylańskich i dworu Reiskich w 1916 roku powstała w Drzewicy straż pożarna. W jej szeregi wstąpiło 37 ochotników. W 1928 roku strażacy założyli własną orkiestrę dętą. Z funduszy zebranych przez społeczeństwo i z subsydium Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych zakupiono motopompę pozwalającą na szybszą interwencję w czasie pożaru.

Artur Reiski, ówczesny właściciel Drzewicy, w trosce o przyszłe pokolenia założył w okresie międzywojennym ochronkę dla dzieci. Pieczę nad tą placówką powierzył tercjarkom, którym w tym celu ofiarował domek wraz z kawałkiem ziemi przy dzisiejszej ulicy Słowackiego.

W ówczesnych latach zabudowa Drzewicy skupiała się w rejonie rynku i kilku przyległych do niego ulic. Była to zabudowa niska, parterowa, typu małomiasteczkowego. Drzewica nie posiadała wtedy żadnych urządzeń komunalnych, poza licznymi studniami artezyjskimi.

W latach trzydziestych cała majątność barona Reiskiego została przejęta za długi na rzecz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.

Druga wojna światowa przysporzyła Drzewicy tragicznych przeżyć. Jesienią 1939 roku na terenie opoczyńskiego działało zgrupowanie armii „Prusy” i Wileńskiej Brygady Kawalerii. Dnia 8 września formacje te stoczyły w lesie Parchowiec pod Drzewicą kilkugodzinną zaciętą bitwę. Zginęło wielu Polaków, jednak straty Niemców były większe. W odwecie za to hitlerowcy podpalili Domaszno i Żardki oraz zamordowali 13 osób z tych miejscowości, natomiast w Drzewicy po okrutnych torturach zamordowano 2 księży.

W 1942 roku okupanci założyli w Drzewicy getto dla Żydów. Z wyznaczonego Żydom terenu usunięto wszystkie rodziny polskie, dając im mieszkania zastępcze. Żydzi w getcie żywili się tym, co dostarczyli im potajemnie Polacy. Rok po założeniu nastąpiła likwidacja getta. Żydów wywieziono, a ich mienie zagarnęli Niemcy.

W okolicy Drzewicy rozwinął się ruch konspiracyjny. Działy na tym terenie niewielkie oddziały partyzanckie. Największą tragedią dla mieszkańców Drzewicy była pacyfikacja w dniu 15 października 1944 roku. Niemcy wraz Ukraińcami już od wczesnego ranka zaczęli brutalnie usuwać mieszkańców z ich domów i pędzić ich na rynek. Owa mglista październikowa niedziela była dniem sądu dla Drzewicy otoczonej przez kordony żandarmerii. Dziesiątki osób zatrzymanych wówczas załadowano do ciężarówek i wywieziono do Tomaszowa Mazowieckiego, a następnie do Rzeszy. Wielu z nich nigdy nie wróciło.

W dniu 16 stycznia 1945 r. w Drzewicy pojawiły się pierwsze pododdziały wojsk radzieckich. Niemcy ukryli się w miejscowym zamku, skąd trudno ich było usunąć. Jednak następnego dnia zostali zmuszeni do opuszczenia Drzewicy. Tegoż dnia została wyzwolona spod okupacji hitlerowskiej. Po wyzwoleniu kraju ekshumowano szczątki żołnierzy z lasu Parchowiec i złożono do wspólnej mogiły na cmentarzu w mieście. We wrześniu 1961 roku społeczeństwo uczciło ich pamięć granitowym obeliskiem z wyrytym na nim krzyżem „Virtuti Militari”.

Rozdział III

Drzewica w latach powojennych. Rozwój fabryki „Gerlach”

W 1975 roku Drzewica zajmowała powierzchnię około 620,9 ha. Znajdowało się w niej 426 domów (w tej liczbie 50 drewnianych) oraz 2875 mieszkańców. Obecnie w mieście mieszka około 5 tys. ludzi.

Nie można wyobrazić sobie Drzewicy bez Fabryki Naczyn Stołowych „Gerlach”. Od 1824 r. właścicielem warszawskiej fabryki był Samuel Jerzy Gerlach i to właśnie od jego nazwiska pochodzi nazwa fabryki. Po jego śmierci pieczę nad firmą przejmuje jeden z kierowników, August Kobylański. Do Drzewicy firmę przeniósł z Warszawy dopiero syn Augusta, Samuel Kobylański, a nastąpiło to w roku 1866. Odkupił on od Banku Handlowego Kuźnice Drzewickie wraz z zabudowaniami firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein”. Od tej pory Kobylańscy zarządzali zakładami z małymi przerwami aż do roku 1943. W grudniu 1943 roku do Drzewicy przyjechał funkcjonariusz niemiecki, przemysłowiec Krystian L. Langert z pisemną decyzją o likwidacji zakładu. Odbyło się to w sposób właściwy hitlerowskim władzom – pracowników i maszyny wywieziono do Niemiec, do Guben.

Zabudowania fabryczne w wyniku działań wojennych zostały uszkodzone tylko w niewielkim stopniu. Jednak brak maszyn uniemożliwiał dalszą produkcję.

18 stycznia 1945 roku odbyło się zebranie pracowników fabryki, na którym postanowiono utrzymać ją do czasu przybycia przedstawicieli rządu polskiego w Lublinie. Nastąpiło to 25 stycznia. Przejęto wtedy fabrykę pod zarząd państwowy i mianowano pierwszego dyrektora zakładu – inż. Jacka Dziewotę-Jabłońskiego. Po uzyskaniu odpowiednich zezwoleń udała się do Guben specjalna ekipa, której udało się odnaleźć prawie dwie trzecie zrabowanych urządzeń. Przywieziono je do Polski i po zainstalowaniu przystąpiono do normalnej produkcji. W 1946 roku fabryka zatrudniała 512 osób i produkowała wyroby o łącznej wadze 74,8 ton.

W roku 1955 Fabryka Wyrobów Nożowniczych „Gerlach”, taką nazwę nosiła ona od września 1951 roku, zatrudniała 1783 osoby, a produkcja w stosunku do roku 1946 wzrosła 10-krotnie.

W związku ze wzrostem zapotrzebowania na wyroby „Gerlacha” w początku lat sześćdziesiątych zaczęto rozbudowywać fabrykę. W 1961 roku oddano do użytku wydział półfabrykatów, a w roku 1962 wydział nakryć stołowych.

W październiku 1966 roku zaniechano produkcji żyletek wytwarzanych tu od 30 lat, wcześniej jednak rozpoczęto produkcję noży do maszyn żniwnych.

W ramach modernizacji fabryki oddano do użytku nowoczesną halę „H”. Wprowadzono automatyczne prasy do tłoczenia łyżek oraz automaty do szlifowania noży.

W grudniu 1974 r. odbyły się główne uroczystości związane ze 150-leciem istnienia firmy „Gerlach”. W ciągu piętnastolecia poprzedzającego rok 1974 załoga fabryki wzrosła trzykrotnie, przekraczając liczbę 4 tys. osób. Pojawiły się nie produkowane wcześniej, nowoczesne narzędzia kuchenne – nożyce do drobiu, noże do ziemniaków, owoców i jarzyn oraz nowe zestawy nakryć stołowych.

1 października 1971 roku, zgodnie z ówczesnymi tendencjami w gospodarce, utworzono Kombinat Wyrobów Nożowniczych i Nakryć Stołowych „Gerlach” z siedzibą w Drzewicy. Jak się później okazało, był to niezbyt szczęśliwy ruch. Dlatego Kombinat Nakryć Stołowych „Gerlach” został podzielony 1 lipca 1982 roku. Na jego bazie utworzono samodzielne przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Fabryka Nakryć Stołowych „Gerałach”, które zatrudniało według stanu z grudnia 1983 roku około 3500 pracowników.

Ludność Drzewicy, która nie pracowała w FNS „Gerlach” znalazła zatrudnienie w oświacie, służbie zdrowia i administracji. Niewielki odsetek drzewickiej ludności stanowili rolnicy żyjący jedynie z uprawy ziemi.

Zachodnia część miasta, skupiona wokół fabryki, ma charakter miejski. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Drzewicy wybudowała w tym rejonie miasta w latach siedemdziesiątych osiedle

XXX-lecia z bazą handlową. W skład osiedla wchodziło 6 budynków mieszkalnych czterokondygnacyjnych z 292 mieszkaniami, w których mieszka 1200 osób. Osiedle jest zlokalizowane przy ulicy Staszica.

Przy ul. Waryńskiego, Skalnej i Stawowej w ramach inwestycji towarzyszących FNS „Gerlach” wybudowała 17 budynków mieszkalnych dla 122 rodzin i 10 domów dwurodzinnych.

W okresie PRL przeprowadzono modernizację stacji kolejowej, wybudowanej przez Niemców w czasie okupacji hitlerowskiej, wzniesiono również szereg budynków przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb oświaty, kultury, służby zdrowia i gastronomii.

Zbiorcza Szkoła Gminna im. Gen. Al. Zawadzkiego znajduje się przy ulicy Szkolnej. Posiada dość bogate zaplecze dydaktyczne z biblioteką zawierającą 11 000 tomów. Uczy się w niej przeszło 800 uczniów. W Drzewicy znajduje się Zespół Szkół Zawodowych przy ulicy Staszica 1. Obejmuje on technikum dzienne, zasadniczą szkołę zawodową oraz liceum ogólnokształcące. Drzewica może również poszczycić się nowym budynkiem szkolnym oddanym do użytku z dniem 1 IX 1996 roku.

Usługi zdrowotne dla ludności gminy świadczy Ośrodek Zdrowia, który znajduje się na rogu ulicy Staszica. W latach pięćdziesiątych wybudowano dwupiętrowy budynek, w którym znalazł pomieszczenie szpital, a raczej izba porodowa z kilkunastoma łózkami. Na parterze tego budynku znajdują się gabinety lekarskie. Ośrodek Zdrowia mieścił się w małym, drewnianym domku przy ulicy Waryńskiego 28. Po oddaniu do użytku nowego szpitala w Opocznie tutejszą izbę porodową przeniesiono do tamtejszego szpitala, zaś budynek przeznaczono na Dom Opieki Społecznej. W połowie lat siedemdziesiątych z inicjatywy fundacji angielskiej społeczniczki pani Sue Ryder wybudowano obszerny parterowy budynek, w którym znalazł miejsce drugi Dom Opieki Społecznej.

Zaopatrzenie ludności w artykuły przemysłowe zapewniał usytuowany na placu Narutowicza Dom Handlowy wybudowany w latach 1975-1977. Przy tym samym placu znajduje się budynek Banku Spółdzielczego, który zapewnia ludności wszelkie usługi finansowe. Budynek ten wystawiono w końcu lat siedemdziesiątych.

Na placu przed kościołem stoi figura św. Jana Nepomucena ufundowana przez Ludwikę Szaniawską w roku 1788. Do najcenniejszych zabytków Drzewicy należą ruiny zamku obronnego z XIV wieku będące ważną atrakcją turystyczną. Innym walorem miasta jest duży zalew, dający mieszkańcom i liczным turystom wypoczynek w porze letniej. Przy FNS „Gerlach” istnieje od czasów przedwojennych Klub Sportowy. Sekcja kajakowa tegoż klubu istnieje od 1978 roku. Skupia ona młodych kajakarzy, których szkółą i przygotowują do zawodów dwaj trenerzy: Robert Korzeniowski i Cezary Kołomański. Robią to z dobrym skutkiem, ponieważ ich młodzi podopieczni zaczęli zdobywać medale i rozgłos nie tylko w Polsce, ale i w świecie. Z Klubu Sportowego „Gerlach” wywodzą się nasi mistrzowie świata z 1995 roku oraz uczestnicy Igrzysk Olimpijskich w Atlancie. Są nimi Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski startujący w konkurencji c-2. W igrzyskach wystartował również utalentowany Dariusz Wieczorek, mistrz świata z Norwegii w konkurencji k-1. Obok sekcji kajakowej K.S. „Gerlach” posiada też sekcję piłkarską.

Najstarszymi placówkami kulturalnymi były dwie biblioteki: gminna i fabryczna (zlikwidowana niestety). Gminna wraz z dwiema filiami bibliotecznymi w Brzustowcu i Radzicach liczy około 21 000 tomów, zakładowa posiadała 17 000 tomów. W Drzewicy czynne jest również kino wyświetlające pełnometrażowe filmy.

W okresie powojennym podjęto w Drzewicy następujące przedsięwzięcia komunalne: ujęcia wody w studniach głębinowych, sieć wodnokanalizacyjną, nowe nawierzchnie ulic i placów, nowe chodniki, oświetlenie ulic, zakładanie zieleńców i sadzenie drzew przydrożnych. Wybudowano i uruchomiono stację benzynową i budynek dla magazynowania butli gazowych, co umożliwiło gazyfikację bezprzewodową.

Ważną datą w dziejach Drzewicy jest 1 I 1987 roku. Wtedy właśnie przywrócono Drzewicy prawa miejskie.

Dorota Zagdańska

Historia Rusinowa

Rozdział I

Dzieje Rusinowa

1. Etymologia nazwy „Rusinów”

Pochodzenie nazwy „Rusinów” nie zostało do tej pory jednoznacznie określone. Jak wynika z dostępnych materiałów może pochodzić:

- od domniemanego miejsca postoju kupców ruskich (rusińskich) uprawiających handel z zachodnimi dzielnicami Polski,
- od obozu książąt kijowskich, którzy przebywali na tych terenach idąc z pomocą swoim polskim sojusznikom w sporach i walkach z władcami Mazowsza,
- bądź od przyznania jakimś Rusinom dóbr ziemskich lub powierzenia zarządu nad takowymi dobrami.

Stanisław Rospond uważa, że jest to nazwa dzierżawcza, pochodząca od nazwiska „Rusin”, jednakże nie mająca nic wspólnego z określeniem etnograficznym. Nie można jednak wykluczyć jako bezzasadnego także etnograficznego pochodzenia nazwiska „Rusin” i etnograficzno-dzierżawczej etymologii nazwy Rusinów. Ta część Polski, do której należał Rusinów, odgrywała bowiem ważną rolę w gospodarczo-handlowych, politycznych oraz wojskowych kontaktach państwa piastowskiego. Przebiegały tędy dwa szlaki drogowe z Rusi na zachód. Rusinów, co potwierdzałoby etnograficzno-dzierżawcze pochodzenie jego nazwy, znalazł się przy północnym odgałęzieniu jednego z tych szlaków (tzw. szlaku ruskiego), biegnącym od Skrzyńska do Inowłódza i dalej na zachód.

Na temat pochodzenia nazwy „Rusinów” istnieje jeszcze wiele innych domniemań, ale w tej pracy starałam się przytoczyć tylko te najbardziej wiarygodne.

2. Początki Rusinowa

Pierwszy zapis dotyczący Rusinowa pochodzi z XIV wieku. Notowany był on już wtedy jako określona miejscowość i wyodrębniona jednostka gospodarcza w spisany po łacinie, w obecności króla Kazimierza Wielkiego, akcie notarialnym o podziale wiejskiej własności ziemskiej, dokonanym w Radomiu 25 stycznia 1354 roku. Został on przeprowadzony przez braci stryjecznych z rodu Duninów: Pietrasza, Mieczysława, Włodzimierza, Mszczuja i Krzczonta. W wyniku tego podziału Mieczysław i Włodzimierz dostali na własność Rusinów, Smogorzów, Wolę (zwaną Krzesławicami), połowę Zubzina i Potułow. W 1374 roku za pozwoleniem królowej Elżbiety ziemie te przeszły na prawo niemieckie średzkie. Wiadomości na temat kolejnych właścicieli, sprzedaży i podziałów Rusinowa są bardzo obszerne. Postaram się przytoczyć najistotniejsze fakty.

W 1411 roku Anna ze Smogorzowa (dawniej Smogorzew), wdowa po Warcisławie z Gotardowic, kasztelanie Żarnowskim miała ustąpić Stanisławowi z Daleszewa z połowy zamku w Smogorzowie i połowy trzech wsi: Rusinów, Smogorzów i Zawada. W 1450 roku połowę wsi Rusinów odkupił od Mikołaja Pieczonki za 600 grzywien Donin [lub Dunin] z Krajowa i Strawczyna, a już wkrótce w 1453 roku dokupił drugą połowę od Stanisława ze Smogorzowa za 800 grzywien. W 1466 synowie Donina [Dunina] – Jan, Mściwoj i Krystyn dokończyli podziału dóbr. Rusinów wraz z Grabową przypadły Mściwojowi i Krystynowi. W 1484 roku po kolejnym podziale Krystynowi przypadł Rusinów, a Mściwojowi Grabowa. Od tego czasu Krystyn zaczął pisać się „Krystyn z Rusinowa”, a potem Rusinowski. Takie nazwisko odziedziczyli po nim synowie: Jan, Mikołaj i Andrzej, którzy w 1518 roku podzielili się Rusinowem. Mikołaj miał trzech synów: Sebastiana, Piotra i Jana. Jak wiadomo ze źródeł, kolejnym właścicielem Rusinowa został w 1569 roku Sebastian Rusinowski. Po Rusinowskich wieś była własnością Petrykowskich, Wąsowiczów, Zwolskich i Czerwińskich.

W 1739 roku w wyniku małżeństwa z Marianną z Krasickich Czerwińską, właścicielką Przysuchy, Rusinowa i Janikowa – kolejnym właścicielem dóbr rusinowskich został Jan Dembiński. Po jego śmierci dobra odziedziczył jego syn Franciszek Dembiński starosta wolbromski, który w 1762 roku ożenił się z 16-letnią Urszulą Morstinówną, kasztelanką wiślicką herbu Leliwa. Kobieta ta zapisała się na kartach historii Rusinowa w sposób szczególnie przez wybudowanie pałacu-dworku. W wyniku tego małżeństwa losy Rusinowa na długo zostały związane z rodem Rawiczów-Dembińskich, należących do zamożniejszych domów Ziemi Krakowskiej. Jego owocem był syn Ignacy i dwie córki Barbara i Salomea. Z tej trójki rodzeństwa swe losy z Rusinowem związała tylko Salomea, która w 1803 roku wyszła za mąż za generała Józefa Wielhorskiego, uczestnika powstania kościuszkowskiego. Po jej śmierci w 1841 roku opiekę nad pałacem i pozostałymi dobrami przejął syn Józef, podobnie jak ojciec – żołnierz Kościuszki. Sprzedał je dopiero w 10 lat później w 1851 roku.

Przez następne 9 lat właścicielem miejscowości był Adolf Kutz, zaś w latach 1860-1872 Teofil Wotowski, major wojsk polskich z roku 1831. Ów dwunastoletni okres był bardzo trudny dla rodziny Wotowskich ze względu na powstanie styczniowe i jego następstwa spowodowane prześladowaniem za współudział. Należy wspomnieć o zdolnościach jednego z synów Wotowskiego – Stanisława, który był znakomitym polskim hipologiem, jeźdźcem i uzdolnionym pisarzem.

W 1872 roku Rusinów został sprzedany na licytacji publicznej w Radomiu za sumę 76 956 rubli srebrnych Galicyjskiemu Towarzystwu Parcelacji i Budowy, zaś dwa lata później, czyli w 1874 roku Galicyjskiemu Bankowi Handlu i Przemysłu w Krakowie za sumę 98 771 rubli srebrnych. W latach 1874-1905 kolejnymi właścicielami Rusinowa byli E. Epsztajn, Julian Goldberg, Ignacy Krzeczkowski, Władysław Rutkowski, za czasów którego dobra rusinowskie były parcelowane i w 1884 składały się tylko ze wsi Rusinów i Borowa. Po Rutkowskim Rusinów kupił Władysław Radwan ożeniony z Zofią Sobieską-Komierowską. Mieli oni

czterech synów i jedną córkę. Najstarszy syn, zdolny malarz, zostawił po sobie pamiątkę na ścianach rusinowskiego pałacyku w postaci fresków i ozdobnego plafonu.

Kolejny właściciel to Kazimierz Juliusz Kozerski, geometra z Radomia. Nosił się on z zamiarem przebudowy pałacu na młyn i podziałem Rusinowa na trzy części. Pierwszego zamysłu, na szczęście dla Rusinowa, nie udało się zrealizować. Drugi pomysł Kozerski zrealizował. Jedną z wydzielonych części, na której znajdował się pałac wraz z parkiem i niewielka ilość ziemi, zwaną „Rusinówkiem” kupili za 8000 rubli w 1905 roku bracia Kobylańscy, właściciele Fabryki Wyrobów Ostrych w Drzewicy. Przez przeszło pięć lat obaj bracia Bronisław i Samuel zajmowali się dworkiem i często tu bywali. Jednak w 1910 roku wycofał się z tej spółki Bronisław przekazując swoją część Rusinówka bratu. Samuel Kobylański to człowiek szczególnie dla Rusinowa zasłużony, bowiem przyczynił się znacznie do jego rozwoju. Przede wszystkim założył ośrodek ogrodniczy (sam ogród zajmował 18 ha ziemi), szkołkę drzew owocowych, dzięki czemu w Rusinowie wychowano całe pokolenie ogrodników szkółkarzy oraz poszerzył hodowlę. Wyremontował pałac dobudowując od strony ogrodu drewnianą werandę oraz budynki gospodarcze. Wysunął inicjatywę założenia straży pożarnej, a następnie zaopatrzył ją w potrzebny sprzęt. Popierał także powstający na terenie Polski młodziutki ruch harcerski, na dowód czego zorganizował w 1913 roku w Rusinowie obóz żeńskich instruktorek harcerstwa. Z jego pomocą został wybudowany w Rusinowie drewniany kościół i mурowana plebania. Jego śmierć 19 kwietnia 1936 roku była dla mieszkańców wsi wielkim ciosem. Przez pewien czas gospodarstwem zajmowała się jego żona Maria Kobylańska, ale już w 1939 roku, na podstawie aktu rejentalnego sporządzonego przez spadkobierców Kobylańskiego, nową dziedziczką dóbr rusinowskich została jego córka, Emilia z Kobylańskich Dąbrowska. Związała się ona z Rusinowem na dość długi, a zarazem trudny okres. Wprowadziła się bowiem do dworku wraz z trójką dzieci w dniu rozpoczęcia wojny i przeżyła w nim całą okupację starając się po-

przez udzielanie pomocy żołnierzom i partyzantom wywiązywać z obowiązków wobec ojczyzny.

Po zakończonej w 1945 roku wojnie założyła w Rusinowie przedszkole mieszczące się w jednej z sal dworku. W 1948 roku wyraziła zgodę na wydzielenie parceli z terenu rusinowskiego parku pod budowę Domu Spółdzielczego. W 1962 roku wydzieliła w pałacu dwa pokoje na gabinety: lekarski i dentystyczny, aby umożliwić mieszkańcom korzystanie z pomocy medycznej na miejscu. Zła sytuacja finansowa, jak i brak sił na samodzielną pracę zmusiły Emilię Dąbrowską do sprzedania ziemi uprawnej wraz z sadem i ogrodem warzywnym Stanisławowi Gizińskiemu z Przysuchy. W latach 1962-1984 na podstawie umów prywatnych sprzedano 6,58 ha parku, skutkiem czego została wycięta zabytkowa jego część (200-letni starodrzew) i wzniesiono na pozyskanym w ten sposób miejscu siedem chłopskich zabudowań.

Pozostałą część zespołu pałacowo-parkowego nabył w 1987 roku Edward Fruba i jest jej właścicielem do obecnego czasu.

3. Udział mieszkańców Rusinowa w walkach wyzwoleniczych i obronnych

Trudno powiedzieć o jakimkolwiek udziale mieszkańców Rusinowa w walkach obronnych i wyzwoleniczych przed końcem XVIII w., ponieważ brak na ten temat jakichkolwiek informacji.

W historii zapisał się jako bohater mąż właścicielki Rusinowa Salomei z Dembińskich – generał Józef Wielhorski oraz ich syn Nepomucen Wielhorski, walczący bohatersko w powstaniu listopadowym.

W powstaniu styczniowym czynny udział brał jeden z właścicieli dworu, major wojsk polskich – Teofil Wotowski. Jego udział polegał m.in. na zaopatrywaniu oddziałów powstańczych, zapewnianiu im kwater i wypoczynku, dlatego właśnie Rusinów stanowił jeden z punktów oparcia oddziałów powstańczych w tych okolicach. Bardzo dokładnie opisała jego działalność na kartach swojego dziennika Aniela Dobiecka z Drzewicy.

Z okresu pierwszej wojny światowej Rusinów wspomniany jest tylko jako miejsce śmierci austriackiego żołnierza i miejsce lądowania uszkodzonego samolotu.

Pierwszy okres drugiej wojny światowej był dla Rusinowa szczególnie trudny ze względu na rekwizycje i kontyngenty.

W 1939 r. w wojnie obronnej uczestniczyli m.in. tacy mieszkancy Rusinowa jak: Józef Biernat, Stanisław Borkowski, Józef Abramczyk, Stanisław Mazur, Franciszek Krzywaźnia czy Jan Skałban.

W działaniach ZWZ-AK uczestniczyli przede wszystkim: Franciszek Krzywaźnia – organizator i szef placówki oraz Józef Abramczyk – jego nieformalny zastępca.

Krzywaźnia był kierownikiem szkoły podstawowej, początkowo współdziałał z oddziałem „Hubala”, prowadził także tajne nauczanie i współdziałał z partyzanckim oddziałem Gwardii Ludowej „Wilka”. Abramczyk zaś był praktykantem w Urzędzie Gminy, był członkiem ruchu oporu, starał się uniemożliwić i ograniczyć wysyłanie mieszkańców na przymusowe roboty do Niemiec.

Rusinów, głównie dworek, bardzo często był odwiedzany przez partyzantów. Odwiedziny te stawały się przyczyną dużego zagrożenia mieszkańców dworu. Chwile grozy wiązały się z wydarzeniem, jakie miało miejsce 18 stycznia 1943 r. kiedy to oddział partyzancki „Lwy” rozbił posterunek policji w Rusinowie. W tym samym roku mogło dojść do wielkiej tragedii, bowiem gdy w jednej z sal dworku odbywała się narada grupy AK, przed dwór zajechał niemiecki samochód wojskowy. Jedynie zatrzymanie Niemców na dłuższą chwilę przed domem umożliwiło ucieczkę członków grupy i ocaliło mieszkańców od niebezpieczeństwa.

W tym też samym roku jeszcze raz poszczęściło się mieszkańcom rusinowskiego dworku, kiedy to na Rusinów zorganizowano najazd w celu wywózki mieszkańców na roboty rolne do Niemiec, a w tym czasie w dworku przebywali trzej ranni partyzanci, jednakże jakimś cudem oddziały SS ominęły rusinowski dwór.

Do tragicznego spotkania z okupantem doszło jednak 15 grudnia 1944 r., oblawa skierowana była bowiem głównie na mieszkańców dworku. Aresztowano wtedy dwie osoby i następnie osadzono je w więzieniu opoczyńskim. Do przybycia wojsk radzieckich na te tereny zostali oni jednak uwolnieni.

Po powstaniu warszawskim, od września 1944 r., w rusinowskim pałacu znalazły schronienie osoby wywiezione ze spalonej Warszawy.

Gdy 12 stycznia 1945 r. ruszyła zimowa ofensywa Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, Rusinów wraz z Przysuchą znalazły się w pasie natarcia 11 Korpusu Pancernego, który w ramach operacji radomsko-lódzkiej 69 Armii wszedł do akcji 14 stycznia uderzeniem na Radom.

Wyzwolenie samego Rusinowa nastąpiło 17 stycznia rannem na skutek rozbicia silnego zgrupowania niemieckiego w rejonie Pleca i uderzenia z kierunku Przysuchy batalionu czołgów 65 Brygady Pancerniej 11 Korpusu Pancernego.

W czasie tych starć na teren Rusinowa padł tylko jeden pocisk, uszkadzając róg stodoły. Wieś ocalała od zniszczeń wojennych, lecz następnej nocy od wystrzeliwanych rakiet świetlnych zapaliły się budynki i większa część wsi spłonęła, wiele rodzin zostało bez dachu nad głową w tak trudnych chwilach.

Gdy w końcu ustały przemarsze wojsk i oddalił się znacznie front, we wsi zapanowało pewnego rodzaju uspokojenie, mieszkańcy powoli zaczęli przyzwyczajać się do nowej sytuacji i rozpoczynali prace polowe.

W r. 1985 umiera Emilia Dąbrowska, właścicielka dworu. W trzy lata po jej śmierci syn Krzysztof sprzedał pałac wraz z pozostałością parku, a nabył go w końcu 1987 roku Edward Fruba przedsiębiorca spod Warszawy. Nowy właściciel zobowiązał się odremontować niszczący pałac. Prace zostały podjęte wkrótce, jednak nie na długo, bo, jak stwierdził właściciel zabrakło funduszy. Pałac wyglądał coraz gorzej i w końcu w nocy 23 VII 1995 r. uległ poważnemu zniszczeniu przez pożar. Był to straszny cios dla mieszkańców Rusinowa, w ogniu bowiem ginęła cała tradycja

rusinowska, cała duma – zabytkowy pałac. Akcja gaśnicza trwała ponad 10 godzin. Uczestniczyło w niej 11 wozów straży i 41 strażaków. Zniszczeniu uległo całe pierwsze piętro, dach kryty gontem i więźba drewniana. Ocalały jedynie murowane konstrukcje ścian i sala zwana dużą.

Mieszkańcy Rusinowa zadawali sobie pytanie jak mogło do tego dojść? Odpowiedź jest prosta – główną przyczyną był brak troski o zabytek. Brakowało przede wszystkim jakichkolwiek zabezpieczeń przed niszczącym oddziaływaniem czynników atmosferycznych i ludzi.

W kilka miesięcy po pożarze uległa zniszczeniu znaczna część ścian ceglanych na pierwszym piętrze i z braku opieki padł także jeden z wielowiekowych dębów – pomników przyrody, rosnących w północnej części parku.

Przykry jest także fakt, iż minął już rok i kilka miesięcy od pożaru, a właściciel nie podejmuje żadnych decyzji w sprawie odbudowy pałacu, choć zabiegają o nią zarówno samorząd, jak i wojewódzki konserwator zabytków.

Pozostaje tylko nadzieja.

4. Pałac-dwór w Rusinowie i ważniejsze wydarzenia z nim związane

Zanim w Rusinowie stanął wspaniały murowany dworek, pierwotnie był tam pałac drewniany, którego krótki opis zawarty jest w „Inwentarzu Dóbr Rusinowa” z 1777 r. Opis ten świadczy o tym, że zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz pałac ten urządzony był z wielkim przepychem.

Pałac z drzewa tartego na przyciesiach podmurowanych, naokoło otynkowany gliną, z obszerną facjatą obfutrowaną tarciami – przed drzwiami pałacu schody z daszkiem (...). Wnętrze pałacu obszerne. Z sieni przejście do pokoi z hyżami i garderobami, do gabinetów, sali (...). Wykończenie pokoi bardzo bogate, świadczące o dużych wymaganiach i dużych możliwościach właścicieli. Ściany wykładane boazerią drewnianą, sufity płócienne białe malowane (...).

Inwentarz podaje również bardzo szczegółowo wyposażenie wnętrza pałacu, zaś w jego końcowej części następuje opis zabudowań dworskich i gospodarskich oficyny zwanej „murowańcem”, oficyny kuchennej, starej kaplicy na drwalnię obróconej, wreszcie mieszkania myśliwskiego z psiarnią.

Po przeczytaniu Kitowicza, można się domyślić, iż główną przyczyną zastąpienia drewnianego pałacu murowanym, była powstająca w narodzie niechęć do wszystkiego co z drewna.

Nowy pałac został wybudowany przez Urszulę z Morstinów – Dembińską. Mając do dyspozycji wielkie środki finansowe, mogła sobie pozwolić na zatrudnienie jednego z najlepszych architektów owego czasu – Fryderyka J. Naxa, autora m.in. pałacu w Nałęczowie.

Nowy pałac został wzniesiony między rokiem 1777 a 1786, za panowania króla Stanisława Augusta, w stylu wczesnoklasycystycznym.

Z aktu, którym jest „Regestr wszelkich Mobiliów i Mebliów w Pałacu Rusinowskim”, spisane go w roku 1801, a znajdującego się obecnie w Bibliotece im. Ossolińskich we Wrocławiu, można dowiedzieć się jak urządzone był pałac, oficyna gościnna, kuchnia i kaplica.

Opis pałacu zaczyna się od „sali pryncypalnej” i leżącej na tej samej osi „dużej sali”, od niej po jednej stronie znajdował się pokój jadalny, po drugiej „pokój kompanii”, dalej gabinety, sypialnie i garderoby jw pani i jw starościanki, wreszcie pokoje gościnne, sienie, sionki i schody na górę, gdzie znajdowały się pokoje tzw. panieńskie, gościnne, garderoby do tych pokoi i pokoje rezydentów. Wymienione jest także wyposażenie oficyny gościnnej piętrowej i oficyny kuchennej oraz kaplicy murowanej.

Początkowo pałac stanowił własność Urszuli z Morstinów Dembińskiej, ale po kilku latach przeszedł na własność jej córki Salomei Dembińskiej-Wielhorskiej. Po jej śmierci wielokrotnie zmieniał właścicieli, co prowadziło do coraz większej jego dewastacji. Kolejni właściciele w miarę możliwości starali się wprowadzić remontować dworek, jednakże nie były to chyba kompletne remonty, ponieważ dworek z roku na rok coraz bardziej ulegał zniszczeniu.

Na podstawie art. 92 ustawy *O ochronie dóbr kultury i o muzeach* i art. 99 kodeksu postępowania administracyjnego – rusinowski pałac wraz z parkiem został wpisany decyzją Prezydium WRN w Kielcach do *Rejestru zabytków województwa kieleckiego* w czerwcu 1962 r. Uzasadnienie tej decyzji brzmi: *Obiekt powyższy uznany został za zabytek prawomocną decyzją nr 852 z dnia 29 VI 1959 r.*

W wydanym w 1964 roku przez Bibliotekę Muzealnictwa Architektury i Zabytków w Polsce spisie zabytków architektury, pałac rusinowski figuruje w kategorii II.

Wobec powyższych uchwał opiekę nad pałacem i parkiem przejął Wojewódzki Konserwator Zabytków w Kielcach.

W 1967 r. przeprowadzono kolejny remont pałacu, który uległ zniszczeniu pod wpływem niszczących czynników klimatycznych. Przy okazji remontu odkryto liczne malowidła ściennie i polichromie ukryte pod tynkiem, których wykonanie, jak stwierdzono po wnikliwych badaniach, przypada na okres budowy pałacu.

W 1971 r. została wykonana dokumentacja historyczno-architektoniczna przez Pracownię Konserwacji Zabytków w Warszawie. Według niej styl pałacu w Rusinowie jest barokowo-klasycystyczny, skomplikowany dodatkową dekoracją rokokową ryzalitu głównego. Polichromia salonu wprowadza nawiązanie do wzorów późnorenesansowych. Tworzy to konglomerat form, w których jednak barok jest systemem dominującym.

Rozdział II

Rusinów jako ośrodek lokalny

1. Gmina Rusinów

Gmina Rusinów została utworzona po ukazie uwłaszczeniowym z dnia 2 marca 1864 roku. W jej skład weszły następujące miejscowości: Rusinów, Władysławów, Grabowa, Gałki, Wola Gałęcka z Olszowcem, Nieznamierowice, Przysławowice Małe, Przysławowice Duże, Rdzuchów, Sady, Bąków i Węciorzowa Wola.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. gmina jako część powiatu opoczyńskiego należała do województwa łódzkiego, a od 1 czerwca 1939 roku do województwa kieleckiego. W latach 1939-1945, w czasach okupacji hitlerowskiej, w wyniku utworzenia tzw. Generalnej Guberni gmina Rusinów znalazła się w okręgu tomaszowsko-mazowieckim, wchodzącym w skład dystryktu radomskiego. Po wyzwoleniu ponownie jako część powiatu opoczyńskiego należała w latach 1945-1950 do województwa łódzkiego, a następnie do województwa kieleckiego. W latach 1955-1975 znalazła się w granicach powiatu przysuskiego, a od reformy administracyjnej w 1975 roku należy do województwa radomskiego. Obejmuje 14 sołectw: Rusinów, Władysławów, Grabową, Zychorzyn, Gałki, Wolę Gałęcką z Jankami i Olszowcem, Przysławowice Małe, Bąków, Bąków Kolonię, Brogową, Klonową, Krzesławice i Karczówkę. Z dawnej gminy przeniesiono do innych gmin: Sady, Przysławowice Duże, Rdzuchów i Węciorzową Wolę, zaś przyłączono do niej z innych gmin Brogową, Klonową, Krzesławice, Karczówkę, Janki i Zychorzyn.

W utworzonej w ten sposób podstawowej jednostce podziału administracyjno-terytorialnego, nawet do tej pory można zaobserwować dostrzegalne różnice w wymowie mieszkańców, ubiorze, urządzaniu mieszkań. Jest to spowodowane ścieraniem się wpływów kultury wielkopolskiej, małopolskiej i mazowieckiej. Gmina Rusinów leży bowiem na pograniczu tych dzielnic.

Obecnie gmina Rusinów liczy około 5000 mieszkańców. Zajmują się oni głównie pracą na roli. Uprawiają między innymi zboża, ziemniaki, warzywa, owoce, a także zajmują się hodowlą bydła i trzody chlewnej. Pracę nie związaną z rolnictwem mieszkańcy gminy podejmują głównie w Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” w Przysusze oraz w Fabryce Nakryć Stołowych „Gerlach” w Drzewicy. Nieliczni mieszkańcy zajmują się samodzielną działalnością ekonomiczną.

Na terenie gminy funkcjonuje kilka szkół podstawowych, przedszkoli i bibliotek publicznych, zaś w samym centrum gminy – Rusinowie oprócz szkoły znajdują się także: bank spółdzielczy,

urząd pocztowo-telekomunikacyjny, ośrodek zdrowia, dom spółdzielczy „Samopomoc Chłopska”, kółko rolnicze, ochotnicza straż pożarna i komisariat policji. Oprócz tego jest też kilka sklepów spożywczych, przemysłowych oraz kiosk „Ruchu”.

2. Parafia Rusinów

Od lat dwudziestych XVI wieku Rusinów należał do parafii Smogorzów, co potwierdza zapis z 1513 roku. Dziesięciny z łanów kmiecych i folwarcznych oddawano jednak (poza małym wyjątkiem) plebanowi z Drzewicy.

W 1512 roku w księgach parafialnych w Smogorzowie zapisano oficjalną przynależność Rusinowa do tejże parafii, a już od 1697 roku wymieniany był często w aktach ślubów, chrztów i zgonów. Przy nazwiskach podawane były z reguły także zawody, na przykład: kucharz, owczarz. Dzięki temu można wnioskować, czym trudnili się ówczesni mieszkańcy.

Rusinów musiał dość długo należeć do parafii Smogorzów, bo jeszcze w 1721 roku dochodziło do sporów o dziesięciny pomiędzy proboszczem ze Smogorzowa, a dziedzicem z Rusinowa. W księgach parafialnych znajduje się ponadto zapis z końca XVIII wieku o zawarciu umowy dotyczącej składania dziesięciny z Rusinowa i wsi Borowej z Urszulą z Morstinów, wdową po Franciszku Dembińskim na złp 600 rocznie.

W 1826 roku Rusinów powrócił do parafii Nieznamierowice, do której należał przez prawie cały wiek. Z powodu pożaru, który dotknął w 1922 roku kościół w Nieznamierowicach, zaistniała konieczność podziału parafii. Miejscowa ludność pragnęła mieć kościół w Rusinowie, a więc wspólnym wysiłkiem mieszkańców i ówczesnego właściciela „Rusinówka” – Samuela Kobylańskiego zostały powzięte starania u władz diecezjalnych o zgodę na stworzenie parafii w Rusinowie. Wysiłki zakończyły się sukcesem i jeszcze w tym samym 1926 roku zostały wybudowane drewniany kościół i murowana plebania.

Pierwszym proboszczem nowej parafii był ks. Rzeszewski. Następni to między innymi ks. ks. Arlitowicz i J. Dusiński. W czasie drugiej wojny światowej proboszczem był ks. Bronisław Godzisz, który charakteryzował się bardzo patriotyczną postawą. Zjednał sobie dzięki temu ogólne uznanie i szacunek mieszkańców.

Drewniany kościół istnieje do dnia dzisiejszego i nadal gromadzą się w nim codziennie parafianie. Należy jednakże wspomnieć o podjęciu przez obecnego proboszcza parafii Rusinów, księdza kanonika Bolesława Janisza, budowy nowego, murowanego kościoła.

3. Mieszkańcy

W 1676 r. Rusinów liczył, według rejestru pogłównego, 156 osób, a dworu i oficyn 45 osób. Z roku na rok liczba mieszkańców i domów zwiększała się, kształtując się w XIX i XX wieku następująco (za: Abramczyk Stanisław, *Rusinów i okolice*, Rusinów 1996):

rok	liczba mieszkańców	liczba domów
1827	216	31
1880	453	55
1921	556	105
1970	678	155
1990	816	140

W roku 1996 liczba mieszkańców Rusinowa wynosi 860 osób, a domów – 165.

4. Domy i ubiór mieszkańców

Chałupy starego typu charakteryzowały się konstrukcją krokwiową i dachem czterospadowym ze strzechą słomianą ułożoną z zakłótnikami. Inny typ chałup charakteryzował się naczulkowym dachem.

Początkowo w Rusinowie były tylko chałupy jednoizbowe, z czasem zaczęły się pojawiać także dwuizbowe.

Sposób ubierania chłopca jest też dość interesujący. Ubiór jego dzielił się na odzież i strój. Odzież stanowiły podstawowe części ubrania codziennego, zaś strój – był to ubiór uroczysty.

Rusinów leżał na terenie, gdzie powszechnie używany był strój opoczyński. Na ubiór chłopca składały się: koszula, spodnie (portki), sukmana, kamizelka, kurtka, kożuch, czapka maciejówka, czapka barania, kapelusz słomiany i filcowy. Kobiety nosiły: spódnice, fartuchy, (spódnice odświętne), gorsety, kaftany, salinówki.

Jeśli chodzi o obuwie, to swojego czasu noszono łącznie lipowe i łozowe, lecz po jakimś czasie zostały one wyparte przez drewniaki (drewniany spód, a wierzch ze skóry). W czasie dużych mrozów chłopcy zakładali buty słomiane, szyte przy użyciu grubej nici z plecionki ze słomy żytniej, wypełnione sieczką. Odświętne mężczyźni nosili buty z cholewą, kobiety skórzane trzewiki.

Po stroju łatwo można było rozpoznać stan cywilny, a także zasobność jego posiadacza.

Współcześnie zarówno sposób budowania mieszkań, jak i sposób ubierania się mieszkańców Rusinowa nie odróżnia się od sposobu budowania i ubierania mieszkańców innych miejscowości.

5. Oświata i wychowanie

Trudno określić początki oświaty w Rusinowie, przede wszystkim dlatego, iż brakuje jakichkolwiek wiadomości na ten temat w źródłach dziejowych. Przypuszczalnie rozwijała się w rusinowskim pałacu, zwłaszcza w okresie zimowym.

Pierwsze zapiski na ten temat pochodzą z okresu, gdy mieszkańcy Rusinowa uczęszczali do trzyklasowej szkoły w Woli Gałęckiej, Rusinów nie posiadał bowiem własnej szkoły. Wszystko jednak uległo zmianie, gdy przewodniczącym Dozoru Szkolnego na gminę Rusinów został w 1933 roku proboszcz parafii ksiądz Julian Dusiński, a sekretarzem na jego wniosek Franciszek Krzywaźnia, ówczesny kierownik szkoły w Woli Gałęckiej.

Ksiądz Dusiński z niebywałym zapałem, wspierany przez władze gminy i mieszkańców, w ciągu 2 lat zdołał wybudować czteroizbową drewnianą szkołę razem z pokojem nauczycielskim, obszernym hołem i mieszkaniem dla kierownika szkoły.

Kierownikiem nowej szkoły został Franciszek Krzywaźnia. Rozpoczął on pracę na tym stanowisku z końcem roku szkolnego 1933/34 i kontynuował do końca swego życia, do 1969 r.

Oficjalnie pierwsza rusinowska szkoła powinna zostać otwarta 1 września 1934 r., lecz w wyniku drobnych problemów rozpoczęła swą działalność 16 października 1934 r. Była to szkoła z klasami I-VI (w tym VI była dwuletnia).

Okupacja niemiecka zmusiła zarząd szkoły do ograniczenia nauczania. Na dalsze kształcenie zezwolono tylko na poziomie klas I-III.

W wyniku działań wojennych dotychczasowi nauczyciele rozproszyli się po całej Polsce, wiernie trwał na swym stanowisku jedynie Franciszek Krzywaźnia z żoną Leokadią. Oni to ryzykując życiem podjęli się tajnego nauczania starszych klas. Objęto nim około 32 uczniów. Nauka wyglądała mniej więcej tak, że jeden z nich stał na warcie, inni się uczyli. Wśród uczniów obowiązywało powiedzenie: *Choćby cię smażono w smole, nie mów co się dzieje w szkole.*

Okupanci chcieli doprowadzić do całkowitego zaprzestania nauki, ograniczyli program do minimum, zmniejszyli nauczycielom pensje, jednak ich starania nie przynosiły żadnego rezultatu, młodzież wciąż się kształciła i dzięki temu od pierwszego września 1945 r. można było już oficjalnie kontynuować naukę, a w następnym roku część uczniów mogła podjąć naukę w szkole średniej.

Pierwsze przedszkole zostało stworzone w Rusinowie na początku lat pięćdziesiątych z inicjatywy ówczesnej dziedziczki dworu – Emilii Dąbrowskiej.

Po śmierci Franciszka Krzywaźni, nowym kierownikiem szkoły, a następnie inspektorem oświaty i wychowania został mgr Franciszek Stępień. On to wraz z przedstawicielami władz Rusinowa

i jego mieszkańców podjął się wybudowania nowej szkoły i przedszkola. Budowa szkoły została rozpoczęta w 1978 r., a zakończona w 1983 r. Uroczyste otwarcie Gminnej Szkoły Zbiorczej odbyło się jeszcze w tym samym roku.

W 1990 roku szkoła liczyła 364 uczniów, 25 nauczycieli i 5 osób obsługi, przedszkole zaś posiadało 3 oddziały, liczyło 78 dzieci, 6 nauczycieli i 6 osób obsługi.

Dyrektorką szkoły była wówczas mgr Jadwiga Kietlińska. Zarówno dzięki jej staraniom, jak i staraniom inspektora Franciszka Stępnia 1 września 1988 r. szkoła w Rusinowie została wprowadzona do Klubu Przewodzących Szkół w Polsce.

Obecnym dyrektorem jest mgr Marian Walasik, szkoła zaś liczy 335 uczniów, 26 nauczycieli, 9 pracowników obsługi, zaś przedszkole 47 dzieci, 5 nauczycieli i 5 pracowników obsługi.

RAPORT O STANIE KULTURY NA WSI W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM*

Dokonując próby przedstawienia aktualnego stanu kultury należy sięgnąć do lat wcześniejszych. W *Programie rozwoju kultury województwa radomskiego w latach 1986-1990* są następujące informacje o instytucjach kultury (wg stanu w 1986 r.):

a) sieć instytucji i placówek upowszechniania kultury:

- domy kultury — 9,
- miejskie, miejsko-gminne i gminne ośrodki kultury — 21,
- kluby, świetlice i wiejskie domy kultury — 221,
- biblioteki publiczne z filiami — 256; 778 punktów bibliotecznych,
- kina — 35, w tym państwowe — 30,
- muzea państwowe — 10,
- księgarnie — 35,
- wojewódzkie instytucje kultury — 9,

b) zatrudnienie według rodzajów placówek kultury:

- wojewódzkie instytucje kultury — 346,
- domy, ośrodki kultury, świetlice — 226,
- biblioteki — 351,
- muzea regionalne — 11,
- P.P. „Dom Książki” — 87,
- kina — 164,
- szkolnictwo artystyczne — 125,
- stowarzyszenia kultury — 8,
- kadra placówek podległa innym gestorom — 328,

c) dochody Funduszu Rozwoju Kultury w woj. radomskim — 930 983 tys. zł,

d) amatorski ruch artystyczny:

- 344 zespoły,
- 3000 członków.

* Przygotowany na Krajowy Kongres Kultury Wsi w Częstochowie (kwiecień 1997 r.) raport ukazuje sytuację w tej dziedzinie na tle wybranych instytucji kultury w województwie radomskim.

A oto jak przedstawia się sytuacja w kulturze w latach 1994-1995, bez państwowych instytucji kultury, na podstawie ankiet zebranych z terenu województwa radomskiego, wypełnionych przez samorządy:

a) sieć instytucji i placówek kultury:

1994	1995
- 9 MOK	- 8 MOK
- 8 (+ 1 społ.) MGOK	- 8 (+ 1 społ.) MGOK
- 10 GOK	- 10 GOK
- 1 MDK	- 1 MDK
- 4 wiejskie domy kultury	- 4 wiejskie domy kultury
- 22 kluby wiejskie	- 20 kluby wiejskie
- 12 pl. spółdz. mieszk.	- 9 pl. spółdz. mieszk.
- 2 pl. zakładowe	- 2 pl. zakładowe
- 16 świetlic OSP	- 16 świetlic OSP
- 220 bibliotek	- 216 bibliotek
w tym: 206 samorz.	w tym: 202 samorz.
- 50 punkt. bibliot.	- 43 punkt. bibliot.

b) liczba pracowników w placówkach kultury:

1994	1995
61 – miejskie ośrodki kultur	62 – miejskie ośrodki kultury
70 – MGOK	66 – MGOK
33 – GOK	26 – GOK
5 – wiejskie domy kultury	5 – wiejskie domy kultury
13 – kluby wiejskie	12,5 – kluby wiejskie
12 – dk i kluby SM	8 – dk i kluby SM
5 – pl. zakładowe	4 – pl. zakładowe
3 – kluby wojskowe	4 – pl. wojskowe
316 – biblioteki	315 – biblioteki
zatrudnienie ogółem:	
227,95	218,45
w tym 145,7 prac. meryt.	w tym 140,95 prac. meryt.

c) wpływy ogółem:

1994 r. – 3 223 200,- zł
1995 r. – 4 020 000,- zł

d) amatorski ruch artystyczny:

1994	1995
180 zespołów	195 zespołów
2348 członków	2655 członków
730 występów	764 występy,
77 instruktorów	74 instruktorów.

Warto podkreślić, iż dominują 3 dziedziny, tj.:

taniec:	
50 zespołów	50 zespołów
980 członków	1133 członków
314 występów	216 występów
folklor:	
34 zespoły	38 zespołów
454 członków	536 członków
138 występów	148 występów
zespoły muzyczne:	
74 zespoły	88 zespołów
429 członków	521 członków
214 występów	252 występy.

Tak więc, pozostałe dziedziny amatorskiego ruchu artystycznego są bardzo skromnie reprezentowane.

Relację między rokiem 1996 a 1995 obrazuje załączone zestawienie sporządzone według pytań opracowanych przez zleceniodawcę. Niestety, nie wszystkie samorządy udzieliły wyczerpującej odpowiedzi (zwłaszcza, dotyczy to finansów w 1996 roku).

Ale nawet na podstawie tych danych można zauważyć pewne tendencje zmian lub ich braku. W zasadzie placówki kultury utrzymują swój stan posiadania na tym samym poziomie, spada natomiast zatrudnienie. Spada jednak ilość placówek najniżej zorganizowanych. Np. w 1994 roku było 50 punktów bibliotecznych, w 1995 – 43 punkty, a w 1996 – 40; dla zobrazowania skali zjawiska warto nadmienić, iż w połowie lat 80. było 900 punktów. Drastycznie spadła ilość placówek spółdzielczości mieszkaniowej i zakładowych, ostatnie 2 zakładowe domy kultury są zagrożone. Zniknęły kluby „Ruch” i „Rolnika”. Podobne trudności przeżywa księgarstwo. Z państwowych księgarń zostały tylko dwie: w Radomiu i w Lipsku; poza Radomiem, gdzie jest aż 20 prywatnych księgarń, sytuacja nie jest dobra, w zasadzie zachowały się księgarnie (poza Przysuchą) w byłych powiatowych miastach. Jeżeli chodzi o sieć sprzedaży prasy, to również – poza Radomiem, gdzie jest 23 punkty sprzedaży – jest ona za mała, a bardzo często sprzedaż czasopism odbywa się w lokalach i palcówkach do tego nie przystosowanych.

Środki finansowe przeznaczone na rozwój kultury w 1996 roku pozostały na poziomie 1995 roku, tylko niektóre gminy zwiększyły na ten cel środki, ale zwyczajka ta najczęściej nie równoważyła stopnia inflacji. Władze samorządowe tłumaczą to koniecznością przeznaczenia większych środków na placówki oświatowe (w związku z przejściem szkół przez samorządy). Bywają też drastyczniejsze cięcia. Niektóre GOK-i mają jednoosobową obsadę, a instruktorzy Domu Kultury w Przysusze zostali zatrudnieni na 1/2 etatu. Jak w takiej sytuacji można myśleć o upowszechnianiu kultury?

Na początku lat 90. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu zbierał informacje o nakładach gmin na kulturę, wówczas wahały się one od 2,5% do 7,5% budżetu danej gminy, w 1994 r. – średnia wynosiła 1,977%, w 1995 – 1,475%, a w 1996 nastąpił dalszy spadek (brak pełnych danych nie pozwolił na obliczenie procentowego udziału kultury i sztuki w budżetach gmin. Z dokładnej analizy budżetu placówek kultury wynika,

iż otrzymane środki wystarczają na pokrycie funduszu płac i utrzymanie obiektów, brakuje natomiast pieniędzy na działalność. W zasadzie wystarcza środków w domach kultury – tj. w placówkach najwyżej zorganizowanych (wyróżnić należy gminy miejskie w Zwoleń, Ilży, Koźmierzach i Szydłowcu), a z gmin – Chlewiska, gdzie budowany jest nowy GOK i oddano 2 nowe świetlice.

W minionym okresie, tj. od 1990 roku duże straty zostały zanotowane w zakresie bazy dla działalności kulturalnej. W Radomiu nie działają 2 największe zakładowe domy kultury, a jeden z nich został zamieniony w bank, zlikwidowano Klub Spółdzielczości Pracy „Relaks” w Radomiu. Na terenie województwa radomskiego nie działają już GOK-i w Odrzywole i w Gielniowie, społecznie funkcjonuje w Wyśmierzycach (czyli praktycznie nie działa), a zadania statutowe byłego GOK-u w Starej Błotnicy ma wypełniać pracownica biblioteki. Władze samorządowe Lipska przeniosły bibliotekę do domu kultury, a reprezentatywny dla województwa obiekt biblioteki przeznaczyły na inne cele. Dobrze, że wcześniej ze środków Funduszu Rozwoju Kultury wyremontowano i rozbudowano stary budynek domu kultury.

W najtrudniejszej sytuacji są zespoły ludowe działające w gminach, gdzie nie ma placówek kultury. Nie dość, że próby odbywają się w prywatnych mieszkaniach (najczęściej kierownika zespołu), to jeszcze dany zespół nie może liczyć na pomoc merytoryczną. Do 1990 roku funkcjonowało zarządzenie dyrektora Wydziału Kultury, w myśl którego dawne powiatowe domy kultury pełniły funkcję ponadgminną; zatrudniony w tym celu instruktor miał obowiązek kontaktować się z zespołami i placówkami kultury niżej zorganizowanymi – udzielać im pomocy. Również w miejsko-gminnych bibliotekach publicznych byli zatrudnieni instruktorzy metodycy, którzy sprawowali opiekę instrukcyjno-metodyczną nad bibliotekami terenowymi. Obecnie tę funkcję wypełnia Wojewódzka Biblioteka Publiczna i tylko niektóre biblioteki miejsko-gminne.

W ostatnim okresie publikatory wręcz rozpętały wojnę przeciw nadmiernej pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki orkiestrom dętym i twórcom ludowym. Rzeczywistość jest inna. W 1996 roku nie dotarły środki z Ministerstwa Kultury i Sztuki na wojewódzki przegląd strażackich orkiestr dętych. Na pomoc może liczyć tylko Stow. Twórców Lud. i Towarzystwo Ochrony i Promocji Ginących Zawodów w Iłży, ale są to środki tylko na zadania zlecone. Organizatorzy Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie (gdzie od wielu lat występują zespoły z naszego województwa) nie mogą zapewnić zespołom jednego noclegu. Natomiast organizuje się festiwale, które pochłaniają miliardy (starych) złotych. Do tej pory nie zostały rozliczone środki z dawnego Funduszu Rozwoju Kultury. W Radomiu z trudem działają dwie orkiestry, a w terenie tylko kilkanaście.

Zaktywizowały swoją działalność stowarzyszenia. W naszym województwie ich liczba wzrosła do 30. Wspólnie z domami kultury realizują regionalne dni kultury i wojewódzkie przeglądy amatorskiego ruchu artystycznego. Jednak większość ww. przeglądów odbywa się dzięki pomocy Wojewody Radomskiego dzięki dotacji w skali 2:1 (środki Wojewody w stosunku do środków gminy).

Szczegółowe dane pozyskane od władz samorządowych zawierają załączone tabele.

FINANSE I ZATRUDNIENIE W SAMORZĄDOWYCH PLACÓWKACH KULTURY W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1995 W PLN

liczba mieszkańców – 761,3 tys.

liczba gmin – 63

WPŁYWY – 1995 w tys. pln						WYDATKI – 1995 w tys. pln				ZATRUDNIENIE – 1995		
wpływ ogółem	dotacja samorządu	% z ogólnego budżetu gminy	dochody własne	środki pozyskiwane ze źródeł budż. poza budż.		plac. i pochodne	działal. merytoryczna	utrzymanie obiektu	inwest. i remon. (etaty)	liczba prac. ogółem (etaty)	prac. merytor. (etaty)	prac. admin. i obslug
4.020,0	3.168,0	1,475	821,5	17,6	46,3	2.390,8	672,5	682,8	237,3	218,45	140,95	74,5 + 2 sez.
WPŁYWY – 1994 w tys. pln						WYDATKI – 1994 w tys. pln				ZATRUDNIENIE – 1994		
3.223,2	2.538,0	1,977	680,5	21,5	13,0	1.896,2	554,3	616,6	146,4	227,95	145,7	78,25 + 2 sez.

LICZBA PLACÓWEK W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1994

SAMORZĄDOWE						INNE nie utrzymywane z budżetu samorządowego					
Miejskie ośrodki kultury	Miejsko gminne ośrodki kultury	Gminne ośrodki kultury	Młodzież. domy kultury	Wiejskie domy kultury	Kluby wiejskie	Domy i kluby kultury spóldz. mieszk.	Domy kultury zakładów pracy	Domy i kluby kultury wojskowe	Kluby i świetlice kościelne	Kluby i świetlice OSP	Inne
9	8 + 1 spot.	10	1	4	22	12	2	2	—	16	—

LICZBA PLACÓWEK W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1995

SAMORZĄDOWE						INNE nie utrzymywane z budżetu samorządowego					
Miejskie ośrodki kultury	Miejsko gminne ośrodki kultury	Gminne ośrodki kultury	Młodzież. domy kultury	Wiejskie domy kultury	Kluby wiejskie	Domy i kluby kultury spóldz. mieszk.	Domy kultury zakładów pracy	Domy i kluby kultury wojskowe	Kluby i świetlice kościelne	Kluby i świetlice OSP	Inne
8	8 + 1 spot.	10	1	4	20	9	2	2	—	16	—

**LICZBA PRACOWNIKÓW ETATOWYCH W PLACÓWKACH KULTURY
W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1994**

SAMORZĄDOWE						INNE nie utrzymywane z budżetu samorządowego			
Miejskie ośrodki kultury	Miejsko gminne ośrodki kultury	Gminne ośrodki kultury	Młodzież domy kultury	Wiejskie domy kultury	Kluby wiejskie	Domy i kluby kultury spółdz. mieszk.	Domy kultury zakładów pracy	Domy i kluby kultury wojskowe	Placówki kultury kościelne OSP i inne
61	70	33	brak danych	5	13	12	5	3	—

**LICZBA PRACOWNIKÓW ETATOWYCH W PLACÓWKACH KULTURY
W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1995**

SAMORZĄDOWE						INNE nie utrzymywane z budżetu samorządowego			
Miejskie ośrodki kultury	Miejsko gminne ośrodki kultury	Gminne ośrodki kultury	Młodzież domy kultury	Wiejskie domy kultury	Kluby wiejskie	Domy i kluby kultury spółdz. mieszk.	Domy kultury zakładów pracy	Domy i kluby kultury wojskowe	Placówki kultury kościelne OSP i inne
62	66	26	brak danych	5	12,5	8	4	4	—

PRASA LOKALNA I MEDIA W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1994 (w liczbach)

Prasa i media	samorządowe	pozasamorządowe
dzienniki	6	9
tygodniki	1	1
dwutygodniki	1	1
miesięczniki	6	8
kwartalniki	4	2
TV kablowa	1	7
radio lokalne	1	3
Inne (jakie?)	2 (jednod. TV)	

PRASA LOKALNA I MEDIA W WOJEWÓDZTWIE RADOMSKIM W ROKU 1995 (w liczbach)

Prasa i media	samorządowe	pozasamorządowe
dzienniki	5	7
tygodniki	4	1
dwutygodniki	2	1
miesięczniki	12	9
kwartalniki	3	2
TV kablowa	—	7
radio lokalne	1	4
Inne (jakie?)	2 (jednod. TV)	1 gaz. reg.

Środki finansowe przeznaczone przez poszczególne gminy (miasta-gminy) na kulturę i sztukę oraz na kulturę fizyczną, sport i turystykę – według informacji przekazanych przez burmistrzów, wójtów i Prezydenta Miasta Radomia – na 1992 rok

L.p.	GMINA	KWOTA OGÓŁEM w tys.	KULTURA I SZTUKA		KULTURA FIZYCZNA SPORT I TURYSTYKA	
			kwota w tys.	%	kwota w tys.	%
1	2	3	4	5	6	7
1.	RADOM	3 010 000	1 500 000	0,46	1 510 000	0,47
2.	PIONKI MIASTO	1 423 000	1 040 000	3,33	383 000	1,23
3.	BIALOBZEGI	813 200	711 000	5,25	102 200	0,76
4.	DRZEWICA	348 000	310 000	4,40	38 000	0,54
5.	GRÓJEĆ	2 002 000	900 000	2,50	1 102 000	3,00
6.	ILZA	1 110 000	970 000	6,40	140 000	0,90
7.	KOZIENICE	2 600 000	2 500 000	7,21	100 000	0,29
8.	LIPSKO	770 000	670 000	6,00	100 000	0,80
9.	MOGIELNICA	427 840	327 000	4,00	60 000	0,70
10.	NOWE MIASTO	303 000	273 000	2,93	30 000	0,32
11.	PRZYSUCHA	2 427 909	2 387 909	20,00	40 000	0,34
12.	SKARYSZEW	407 706	337 706	4,50	70 000	0,90
13.	SZYDLÓWIEC	2 030 000	1 767 780	7,80	262 220	1,15
14.	WARKA	755 000	x	x	x	x
15.	WYSMIERZYCE	149 000	130 000	6,30	19 000	0,92
16.	ZWOLEN	1 440 000	1 060 000	5,58	380 000	2,00
17.	BELSK DUŻY	121 000	121 000	2,30	x	x
18.	BŁĘDÓW	307 400	207 400	2,83	100 000	1,37
19.	BRATNICA	276 828	276 828	6,80	x	x
20.	BORKOWICE	140 000	120 000	3,00	20 000	0,50
21.	CHELEWSKA	495 000	485 000	7,60	10 000	0,16
22.	CHOTCZA	53 000	50 000	1,80	3 000	0,10
23.	CHYNÓW	99 450	86 450	1,06	13 000	0,16
24.	CIEPIEŁÓW	172 300	167 300	9,00	5 000	0,30
25.	GARBATKA LET.	560 000	350 000	6,00	210 000	3,80
26.	GIELNÓW	328 166	283 166	6,60	45 000	1,05
27.	GŁOWACZÓW	312 110	301 510	5,00	10 600	0,20
28.	GNIWOSZÓW	158 000	153 000	2,94	5 000	0,10
29.	GOSZCZYN	147 829	147 829	6,90	x	x
30.	GOWARCZÓW	136 800	120 800	3,20	16 000	0,50
31.	GOZD	x	x	x	x	x
32.	GRABÓW	110 000	100 000	3,10	10 000	0,30
33.	JASIEŃC	183 461	153 461	3,80	30 000	0,70
34.	JASTRZĄB	x	173 119	4,70	x	x
35.	JASTRZEBIA	x	115 672	2,60	x	x
36.	JEDLIŃSK	774 000	454 000	4,60	320 000	3,30
37.	JEDLIŃSK LETNISKO	470 000	400 000	5,32	70 000	0,93
38.	KAZANÓW	496 185	484 085	17,20	12 100	0,40
39.	KŁWÓW	x	76 334	2,50	x	x
40.	KOWALA	238 080	206 000	3,00	30 000	0,40
41.	MAGNUSZEW	289 500	279 500	5,00	10 000	0,20
42.	MIRÓW	208 174	208 174	6,40	x	x
43.	ODRZYWÓŁ	176 000	76 000	1,50	100 000	2,10
44.	ORONSKO	335 137	317 137	6,70	18 000	0,42
45.	PIONKI - GMINA	x	79 100	0,90	x	x
46.	PIŃEWY	131 612	131 612	4,00	x	x
47.	POLICZNA	283 077	253 077	5,00	30 000	0,60
48.	POTWORÓW	203 685	198 685	5,80	5 000	0,15
49.	PRZYBYSZEW	x	x	x	x	x
50.	PRZYŁĘK	121 000	115 000	2,47	6 000	0,13
51.	PRZYTYK	219 500	199 500	4,00	20 000	0,34
52.	RADZANÓW	179 917	169 917	4,92	10 000	0,29
53.	RUSINÓW	164 102	139 102	3,95	25 000	0,71
54.	RZECZNIÓW	170 584	170 584	4,00	x	x
55.	SIECIECHÓW	198 925	188 925	4,25	10 000	0,22
56.	SIENNO	413 719	395 719	6,02	18 000	0,28
57.	SOLEC N. WIŚLA	218 671	188 320	3,60	30 351	0,58
58.	STRÓMIEC	227 670	206 869	4,70	20 801	0,50
59.	TĄCZÓW	85 000	60 000	1,46	25 000	0,60
60.	WIENIAWA	349 000	339 000	x	10 000	x
61.	WIERZBICA	400 000	350 000	2,80	50 000	0,40
62.	WOLANÓW	402 700	372 700	5,60	30 000	0,40
63.	ZAKRZEW	330 000	320 000	4,56	10 000	0,14
64.	PROMNA	251 068	236 068	4,20	15 000	0,27



2003

INSTYTUCJE KULTURY I ICH DZIAŁALNOŚĆ W ŚWIELE MATERIAŁÓW ANKIETOWYCH

[illegible]

